NR 21 (1791) 23 MAJA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Adobe Stock

SOLIDARNOŚĆ
Cię nie zostawi

ISSN 0208-8045
21 INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- TUSK PRZEBODŹCOWAŁ SWOICH WYBORCÓW
- HORROR W KENII

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Międzynarodowe Centrum Badań nad Fenomenem Solidarności

zapraszają na

otwarte wykłady online

IDEA SOLIDARNOŚCI DZISIAJ

23 V 18:00	Ochrona godności ludzkiej jako podstawa przeciwdziałania mobbingowi prof. Krzysztof Woźniewski adw. Agnieszka Iwaniuk
6 VI 18:00	Przyszłość pracy (gospodarka 4.0) prof. Joanna Mysona Byrska
20 VI 18:00	Praca bez sensu. Filozofia pracy ks. Józefa Tischnera dr Paweł Rojek

Transmisja online na kanale YouTube **MCBFS - Solidarność**

PATRONAT

NSZZ Solidarność Komisja Krajowa

PATRONAT MEDIALNY

Tygodnik Solidarność

tysol

eprasa.pl f3c3101379

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Doskonale pamiętam zeszłoroczny strajk w Lubsku. Zarówno na łamach „Tygodnika Solidarność", jak i na portalu Tysol.pl informowaliśmy o kolejnych fazach konfliktu między załogą a właścicielem, często stając się źródłem wiadomości, po które sięgały ogólnopolskie media. Nie kryliśmy zadowolenia, gdy protest w W&W Polska stał się wydarzeniem interesującym cały kraj, oraz gdy strajk zakończył się pozytywnie dla zrzeszonych w NSZZ „Solidarność" pracownic. Jak mówi w reportażu Barbary Michałowskiej Małgorzata Musielak, przewodnicząca organizacji: „Panie zobaczyły, że razem mają dużą siłę, że mogą jednak zawalczyć o swoje prawa". Determinacja pracownic była wsparta przez region i Komisję Krajową. „Przekażcie swojemu pracodawcy, że Solidarność ma środki i możliwości na długotrwały strajk. Jeśli nie będzie dialogu, a pracownicy nadal będą lekceważeni, nie będzie to cichy lokalny incydent, ale ogólnopolskie wydarzenie, wspierane przez inne regiony" – pisał do protestujących Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Jak dodaje Małgorzata Musielak: „Jako ludzie nie zawsze się zgadzamy, bo wiadomo, mamy różne charaktery, mamy różne priorytety. Ale podczas strajku stanęłyśmy wszystkie razem, a gdy wyrzucono mnie z pracy, pracownicy stanęli za jedną osobą. [...] Nie pozostawiono mnie samej sobie, tylko miałam naprawdę solidne związkowe wsparcie. Gdybyśmy były tutaj same, to podejrzewam, że nikt by mi nie pomógł w tej kwestii. Nie mielibyśmy takiej siły przebicia. A jest nas dużo, jest jednak związek i to daje nam jakąś siłę do działania".

Często zastanawiam się, o ile bardziej sprawiedliwie mogłaby wyglądać polska rzeczywistość, gdyby więcej naszych rodaków zrozumiało, jakie korzyści niesie za sobą przynależność do związków zawodowych.

Często zastanawiam się, o ile bardziej sprawiedliwie mogłaby wyglądać polska rzeczywistość, gdyby więcej naszych rodaków zrozumiało, jakie korzyści niesie za sobą przynależność do związków zawodowych. Jak pisze Teresa Wójcik: „Związek zawodowy w zakładzie pracy ma równoważyć zdecydowaną przewagę pracodawcy nad każdym pojedynczym zatrudnionym pracownikiem". Pracownicy zorganizowani w związek zawodowy mogą wspólnie stanowić dużą siłę. Mogą razem wynegocjować wyższe płace, lepsze traktowanie, bezpieczniejsze warunki pracy czy korzystne układy zbiorowe pracy. To podstawowa prawda – im liczniejszy jest związek zawodowy w zakładzie pracy, tym jest silniejszy i skuteczniejszy, tym ma większe szanse, by być partnerem pracodawcy. Duży może więcej". Przynależność do związku zawodowego to po prostu dobry interes. Panie z Lubska są tego najlepszym przykładem.

eprasa.pl f3c3101379

23.05.2023
WYDANIE Nr
21

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Siła związku zawodowego

8 **Piotr Duda w W&W: Najważniejsza jest solidarność międzyludzka**

12 **Rok po strajku. „Jest w nas siła”**

18 **Związek zawodowy dużo może**

KRAJ

Zachować zewnętrzną samosterowność. Wywiad z K. Kitą 22
Odbudowa dziedzictwa narodowego 26
Upiorne myśli 28

ZAGRANICA

Joe Biden: „Kto wygrał, wygrał” 30
Horror w Kenii 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 36

RELIGIA

„Noc bluźnierstw. W oczekiwaniu na świt” 38

KULTURA

Nie lubię robić idioty z widza. Rozmowa z M. Bortkiewiczem 42
Dzienniki Tatarkiewicza 48

ZWIĄZEK

Co w związku 52
Podwyżki ważniejsze od benefitów 55
Bogusław Motowidełko wybrany na kolejną kadencję 56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Sztuczny wąż ruszy na poszukiwanie życia 60

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 17
BINIECKI 41
PŁUŻAŃSKI 59
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 58
PRAWO 62
SPORT 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl f3c3101379

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

500+ zniechęca do pracy, czyli największa bzdura dekady

Czy pamiętacie jeszcze, jaki był kluczowy argument przeciwników 500+ zaraz po wprowadzeniu tego programu w życie? Ja pamiętam. Argument ów głosił, że 500+ zniechęci ludzi do pracy. Zabiorą świadczenie, rzucą robotę, założą klapki, kupią piwo „Mocny Full" i zasiądą przed telewizorem. Tak mówili, pisali i głosili poważni i mniej poważni komentatorzy polskiego życia publicznego. Łatwo sprawdzić którzy i kiedy.

I co się wydarzyło? Mówiąc elegancko, „tamta hipoteza nie znalazła potwierdzenia w rzeczywistości". A sięgając po język mniej wyszukany, to niezłą ściemę nam tu próbowano sprzedać. Bo co się zatem wydarzyło przez te osiem lat na rynku pracy? Ano wydarzyło się tyle, że w roku 2023 w Polsce aktywnych zawodowo jest więcej ludzi, niż było kiedykolwiek od roku 1989. I to jak by tego nie kalkulować.

Weźmy na przykład tzw. wskaźnik zatrudnienia. On pokazuje nam, jaka część osób w wieku produkcyjnym (15–64 lata) jest aktualnie aktywna na rynku pracy. Przypomnijmy na początek, że ten wskaźnik został w wyniku terapii szokowej i innych niszczących rynek pracy „reform-deform" zbity do 50 proc. Tak było w roku 2004 – czyli we wspaniałych czasach rozkwitu polskiej demokracji, 20-procentowego bezrobocia i wielkiego ożywienia turystyki w kierunku Wysp Brytyjskich i Irlandii.

Dekadę później – rok 2015 – wskaźnik zatrudnienia wynosił 60 proc. Już lepiej. Ale ciągle poniżej unijnej średniej. To wtedy przyszedł PiS i wprowadził 500+. A krytycy grzmieli z oburzenia, że to cofnie nas do początków transformacji. Podobnie mówili w roku 2019, kiedy „pięćsetkę" rozszerzono na każde dziecko w rodzinie. Czy cofnęło? Nie cofnęło. Przeciwnie. W roku 2019 po raz pierwszy polski współczynnik zatrudnienia przekroczył unijną średnią. Dziś (dane za rok 2022) pracuje u nas ponad 71,3 proc. osób w wieku 15–64 lata. Podczas gdy w całej Unii to 69,8 proc.

Mógłbym jeszcze dodać liczby bezwzględne (z 14,5 mln pracujących w roku 2004 do 17 mln dziś). I to w warunkach starzejącego się społeczeństwa (do pewnego stopnia równoważy ten trend migracja ze Wschodu). Kierunek pozostaje jednak czytelny. 500+ nie uczyniło z Polaków zawodowych klientów pomocy społecznej cierpiących na wyuczoną bezradność. To się po prostu nie wydarzyło. Od początku było to mitem. Fantazją, stereotypem i wyobrażeniem niektórych środowisk opiniotwórczych (zwłaszcza wielkomiejskiej klasy średniej pretendującej do roli narodowej elity) na temat rodaków z tzw. klas pracujących. I tym mitem pozostało. Zamiast tego mamy raczej zmniejszenie bezrobocia i wzrost podmiotowości pracownika na rynku pracy. W czym 500+ także ma swój udział.

Tym bardziej trudno zrozumieć, że nawet dziś – w obliczu tych wszystkich faktów – są w Polsce wciąż poważne siły polityczne, które chcą np. powiązania programu 500/800+ z obowiązkiem pracy (ostatnio mówią o tym Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia). Niektórzy zdaje się nie przyjmują do wiadomości nawet podstawowych faktów i trendów. W związku z czym nie uczą się nigdy. I wolą wierzyć w bzdury.

eprasa.pl f3c3101379

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Były prezydent Francji Nicolas Sarkozy

Fot. Lafargue Raphael/ABACA / Abaca Press / Forum

Jarosław Kaczyński powiedział w rozmowie z Jerzym Jachowiczem w Programie 1 Polskiego Radia, że niewysoko ocenia kompetencje Donalda Tuska. – Niewysoko oceniam kompetencje Donalda Tuska jako premiera, ale chyba wie, że w ciągu 2 tygodni zmienić budżetu się nie da. To nieprzemyślany chwyt. W jakimś sensie go rozumiem, bo oni nie dotrzymywali obietnic wyborczych, więc być może sądzą po sobie. Z drugiej strony go nie rozumiem, bo kilka dni temu przecież mówił o ludziach, którzy korzystają z tego rodzaju programów, że piją [...], że biją dzieci, że biją kobiety, a w tej chwili chce jeszcze im dodawać, tym „królom życia". To jest po prostu całkowicie niepoważne, niemożliwe do przeprowadzenia – powiedział Jarosław Kaczyński o propozycji Donalda Tuska, by 500 plus zwaloryzować na najbliższym posiedzeniu Sejmu. Cóż dopiero powiedzieć o zrozumieniu Rafała Trzaskowskiego?

***

Kraków wprowadza prohibicję. Zakaz sprzedaży alkoholu nocą na stacjach benzynowych i w sklepach detalicznych w Krakowie uchwaliła Rada Miasta. Ma obowiązywać od 1 lipca, od północy do 5.30 rano. Ograniczenia dotyczą stacji benzynowych i sklepów, nie będą dotyczyć restauracji i barów. – Problem dotyczy osób,

eprasa.pl f3c3101379

które wędrują po pubach oraz restauracjach i przemieszczając się między nimi, kupują i spożywają alkohol. Jeżeli ograniczenie będzie obowiązywać od północy, skończą o godzinie 1–2 w nocy – mówi dziennikarzowi radia RMF24 radny KO Tomasz Daros. Wędrowanie pomiędzy barami w Krakowie straci już swoją poetykę? Radny PiS mówi z kolei o wyciąganiu armaty na wróbla. – Mam wątpliwości, czy ta uchwała spełni dobrze swoją funkcję. Problem nie dotyczy całego miasta, ale wybranych jego punktów. Czy będzie ona skuteczna w centrum miasta? Co z tego, że zamknięte zostaną sklepy, skoro obok jest kilka pijalni, „ministerstw" i miejsc, w których podawany jest alkohol – przekonuje radny PiS Michał Drewnicki.

***

Pierwsze sondaże oceniające najnowsze wyborcze propozycje Prawa i Sprawiedliwości są dla rządzącej formacji niezwykle korzystne. Przypominamy, że Jarosław Kaczyński zapowiedział podniesienie świadczenia 500 plus do 800 plus, wprowadzenie darmowych leków dla dzieci do 18. roku życia i seniorów powyżej 65. roku życia oraz wprowadzenie darmowych autostrad. Z sondażu Instytutu Badań Pollster wykonanego dla „Super Expressu" wynika, że zapowiedzi lidera PiS zostały odebrane pozytywnie przez 66 proc. respondentów. Wierzą oni, że nowe pomysły pomogą partii w wygraniu wyborów. Przeciwnego zdania jest 34 proc. badanych. Sondaż przeprowadzono 15 maja 2023 roku na grupie 1083 pełnoletnich Polaków.

***

Sąd Apelacyjny w Paryżu skazał byłego prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego na 3 lata więzienia, w tym 2 lata w zawieszeniu, za korupcję i handel wpływami w aferze podsłuchowej. Sarkozy karę odbędzie w domu pod nadzorem bransoletki. Takie same wyroki usłyszeli prawnik byłego prezydenta Thierry Herzog i były sędzia Gilbert Azibert. Sąd apelacyjny orzekł również trzyletni zakaz korzystania z praw obywatelskich przez Sarkozy'ego, a także trzyletni zakaz wykonywania zawodu dla Herzoga. Przypominamy, że Sarkozy komunikował się w 2014 roku z Herzogiem za pomocą tajnego telefonu w sprawie pozyskania danych procesowych w swojej sprawie. Herzog i Sarkozy rozmawiali o „możliwości skorzystania z faktu, że w sądzie kasacyjnym był sędzia, który był im przychylny", zidentyfikowany później jako Azibert. Sędzia w zamian za swoją przychylność miał liczyć na otrzymanie stanowiska w Monako. Uzyskane informacje miały dotyczyć wszczętego w 2013 roku śledztwa w sprawie rzekomych nielegalnych płatności, które Sarkozy otrzymywał od miliarderki Liliane Bettencourt, spadkobierczyni koncernu L'Oréal, na finansowanie kampanii wyborczej w 2007 roku.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

Czy biała osoba może paść ofiarą rasizmu? Na pewno nie według Polskiej Akcji Humanitarnej Janiny Ochojskiej. Jak w swoim tekście zamieszczonym na stronie PAH zaznacza dr Margaret Amaka Ohia-Nowak: „Rasizm dotyczy wyłącznie dyskryminacji osób niebiałych". Czytamy: „Rasizm działa w dwie strony. Jak często słyszałeś/słyszałaś takie stwierdzenie? Wiele osób myli rasizm z uprzedzeniem rasowym, czyli niechęcią wobec osób lub grupy opartą na kolorze skóry. Myślą wtedy o rasizmie w sposób zawężony, postrzegając go jako skutek złych intencji lub charakteru. Posługując się taką argumentacją, twierdzą, że rasizm objawia się również dyskryminacją białych (czasem nazywaną też «rasizmem odwróconym»). «Biali ludzie też doświadczają dyskryminacji, więc nie są uprzywilejowani», «ja też należę do mniejszości i jestem dyskryminowana», «porozmawiajmy też o innych rodzajach opresji». Przytaczają slogan «All Lives Matter» («Wszystkie życia się liczą»). [...] Sęk w tym, że rasizm na całym świecie – niezależnie od tego, jaka w kraju jest proporcja osób białych do osób niebiałych – uprzywilejowuje osoby białe. Rasizm to globalny system władzy. Przywoływanie argumentów o rasizmie wobec osób białych świadczy o zawężonym rozumieniu rasizmu i ignorancji wobec systemów, które historycznie i współcześnie łączą się doświadczeniem osób niebiałych". Ciekawe, co na to biali farmerzy w Republice Południowej Afryki..

eprasa.pl f3c3101379

Temat Tygodnia

Piotr Duda w W&W: Najważniejsza jest SOLIDARNOŚĆ MIĘDZYLUDZKA

eprasa.pl f3c3101379

– Jestem bardzo dumny z tego, że ponad rok temu podjęłyście tę **ciężką i nierówną walkę** o wasz lepszy byt, o lepsze prawa pracy, o lepsze wynagrodzenia – mówił Piotr Duda podczas spotkania z pracownicami W&W w Lubsku.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Przewodniczący Solidarności przyjechał w ubiegłą środę do fabryki obuwia W&W w Lubsku (woj. lubuskie), by spotkać się z pracownicami, które w sierpniu i we wrześniu 2022 r. przeprowadziły strajk.

Szczególne spotkanie

– Każda możliwość spotkania się ze związkowcami jest dla mnie wielką radością. Ale dzisiejsze spotkanie jest dla mnie wyjątkowo ważne – zaznaczył Piotr Duda podczas odwiedzin w lubskim W&W. W zakładowej stołówce przez blisko godzinę rozmawiał z kilkudziesięcioma pracownicami.

– Jestem bardzo dumny z tego, że ponad rok temu podjęłyście tę ciężką i nierówną walkę o wasz lepszy byt, o lepsze prawa pracy, o lepsze wynagrodzenia – powiedział do zebranych na stołówce pań przewodniczący „S”.

O strajku w lubskim W&W wielokrotnie pisaliśmy w „Tygodniku Solidarność” i na portalu Tysol.pl. Protest w W&W trwał od 1 marca. Panie strajkowały od początku sierpnia do 8 września. – Były wzloty i upadki, były trudne chwile, ale pokazałyście, że potraficie, że dla was ta solidarność międzyludzka jest najważniejsza – podkreślił podczas spotkania Piotr Duda.

Wspominał też szczególnie dzień 23 sierpnia, kiedy pracodawca wyraził chęć zwolnienia przewodniczącej zakładowej Solidarności Małgorzaty Musielak.

– Wówczas wasza decyzja była jedna, że pieniądze idą na bok, najważniejsza jest solidarność, domagałyście się przywrócenia do pracy przewodniczącej. I to się stało przede wszystkim dzięki wam i waszej determinacji – przekonywał przewodniczący „S”.

eprasa.pl f3c3101379

Piotr Duda wręczył przewodniczącej kwiaty i podziękował za kierowanie ubiegłorocznym strajkiem, który był impulsem do walki o prawa pracownicze w wielu innych firmach.

„Dziś rozmawiamy bez emocji”

– Pamiętam, jak rok temu w tej stołówce wnosiłyście uwagi do negocjacji podczas trwania sporu zbiorowego. Nikt z nas wtedy nie spodziewał się, że 1 sierpnia to miejsce stanie się też centralnym punktem strajku. Dziś możemy już spotkać się tu i porozmawiać bez emocji – mówił z kolei Bogusław Motowidełko, przewodniczący Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność”, i dodał, że podczas czwartkowego Walnego Zebrania Delegatów Regionu Zielonogórskiego Małgorzata Musielak będzie kandydatką na członka Zarządu Regionu.

Przed organizacją zakładową w W&W kolejne negocjacje, które mają rozpocząć się w czerwcu tego roku. Podczas spotkania omawiano z Piotrem Dudą prace nad postulatami, z którymi wystąpią pracownice W&W. Nie tylko wspominano miniony strajk, lecz także wyciągano z niego wnioski. Przewodniczący przedstawił również pokrótce rozmowy z rządem na temat postulatów Solidarności.

W spotkaniu brał udział także prokurent W&W, który zapewnił, że firma chce rozmawiać z pracownikami zakładu i że intencją pracodawcy nie jest łamanie prawa.

> ***Wasza decyzja była jedna, że pieniądze idą na bok, najważniejsza jest solidarność, domagałyście się przywrócenia do pracy przewodniczącej. I to się stało przede wszystkim dzięki wam i waszej determinacji.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”**

Drugi Sierpień

– To dla mnie bardzo ważna wizyta. Rok temu o tej porze trwał spór zbiorowy w zakładzie W&W w Lubsku. To był bardzo trudny czas dla Solidarności, a szczególnie organizacji zakładowej. Spór zbiorowy, a potem strajk – wszystkie te wydarzenia trwały ponad pół roku. Decyzje pracodawcy, a potem właściciela były dla nas nie do zaakceptowania, bo przecież w pewnym momencie właściciel poprzez swojego pełnomocnika, czyli prokurenta, zgłosił się do organizacji zakładowej z wnioskiem o zwolnienie przewodniczącej organizacji zakładowej Małgorzaty Musielak. To była dla nas kuriozalna sytuacja – powiedział przewodniczący Piotr Duda przed spotkaniem w W&W.

Przypomniał, że strajk toczył się m.in. w sierpniu, podobnie jak w 1980 roku strajk w Stoczni Gdańskiej. Ale, jak przekonywał, do zwolnień liderów związkowych dochodzi codziennie i trzeba to wreszcie przerwać. Według niego obecnie funkcjonujące przepisy nie dają skutecznej ochrony związkowcom.

– Po rozmowach z rządem doszliśmy do wspólnego zdania, że trzeba to zmienić. Doszliśmy do wniosku, że ten tzw. immunitet związkowy, który mają działacze związku w zakładzie pracy zgodnie z ustawą o związkach zawodowych, nie może być teoretyczny, ale powinien być faktyczny, żeby chronił działaczy związkowych, którzy są zwalniani przez pracodawcę z artykułu 52 pod obojętnie jakim pretekstem – mówił Piotr Duda.

Jak wyjaśnił, rozwiązaniem ma być tzw. zabezpieczenie polegające na tym, że jeśli zwolniony lider związkowy zwróci się z wnioskiem do sądu o zbadanie legalności jego zwolnienia, to do czasu ogłoszenia prawomocnego wyroku będzie mógł pracować w zakładzie i pełnić funkcję przewodniczącego.

Wyłączenie dodatku za pracę w warunkach szkodliwych

Przewodniczący mówił również, że „S” jest blisko zawarcia porozumienia z rządem w sprawie innego

PIOTR DUDA WRĘCZYŁ PRZEWODNICZĄCEJ KWIATY I PODZIĘKOWAŁ ZA KIEROWANIE UBIEGŁOROCZNYM STRAJKIEM, KTÓRY BYŁ IMPULSEM DO WALKI O PRAWA PRACOWNICZE W WIELU INNYCH FIRMACH.

eprasa.pl f3c3101379

ze swoich postulatów – wyłączenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych z płacy minimalnej.

– O reszcie postulatów nie chcę mówić, bo rozmowy jeszcze się toczą. Mam nadzieję, że pod koniec tego miesiąca, już na Komisji Krajowej, która będzie 31 maja, będę mógł poinformować, że jesteśmy dogadani, że będzie można podpisać porozumienie, bo czas nas nagli – powiedział.

Podsumowując, zaznaczył, że walka pracownic W&W może być przykładem dla pracowników w innych firmach. A także że kolejne negocjacje wewnątrz zakładu potoczą się mniej dramatycznie niż te przed rokiem.

PRZED ORGANIZACJĄ ZAKŁADOWĄ W W&W KOLEJNE NEGOCJACJE, KTÓRE MAJĄ ROZPOCZĄĆ SIĘ W CZERWCU BR.

– Mam nadzieję, że nas to czegoś nauczyło. Pracownice tego zakładu chcą walczyć i będą walczyły o swoje prawa i swoje zarobki – powiedziała podczas konferencji Małgorzata Musielak.

Każde miejsce pracy na wagę złota

Także w środę odbyło się spotkanie Piotra Dudy z burmistrzem Lubska Januszem Dudojciem. Podczas rozmowy, w której brały również udział m.in. członkinie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w W&W oraz przedstawiciele zarządu Regionu Zielonogórskiego, wspominano strajk, a także rozmawiano na temat specyfiki lubskiego rynku pracy. Burmistrz Dudojć zaznaczył, że każde miejsce pracy jest tu na wagę złota i ceni fakt, że pracownicy i właściciel W&W byli w stanie dojść do porozumienia. Piotr Duda z kolei przekonywał prezydenta, że głos pracowników musi być słyszalny, także w perspektywie nadchodzących negocjacji w W&W.

eprasa.pl f3c3101379

Rok po strajku. „Jest w nas siła”

– Zyskałyśmy o wiele więcej niż pieniądze – mówiła rok temu przewodnicząca zakładowej Solidarności w W&W Polska w Lubsku, w sierpniu i we wrześniu kierująca strajkiem, którą zwolniono z pracy, a dzień później przywrócono. Wówczas dzięki własnej determinacji i poparciu całej Solidarności pracownicy W&W **zyskali siłę**, która drzemie w nich do dziś. Teraz będzie im potrzebna podczas kolejnych negocjacji z pracodawcą.

Barbara Michałowska

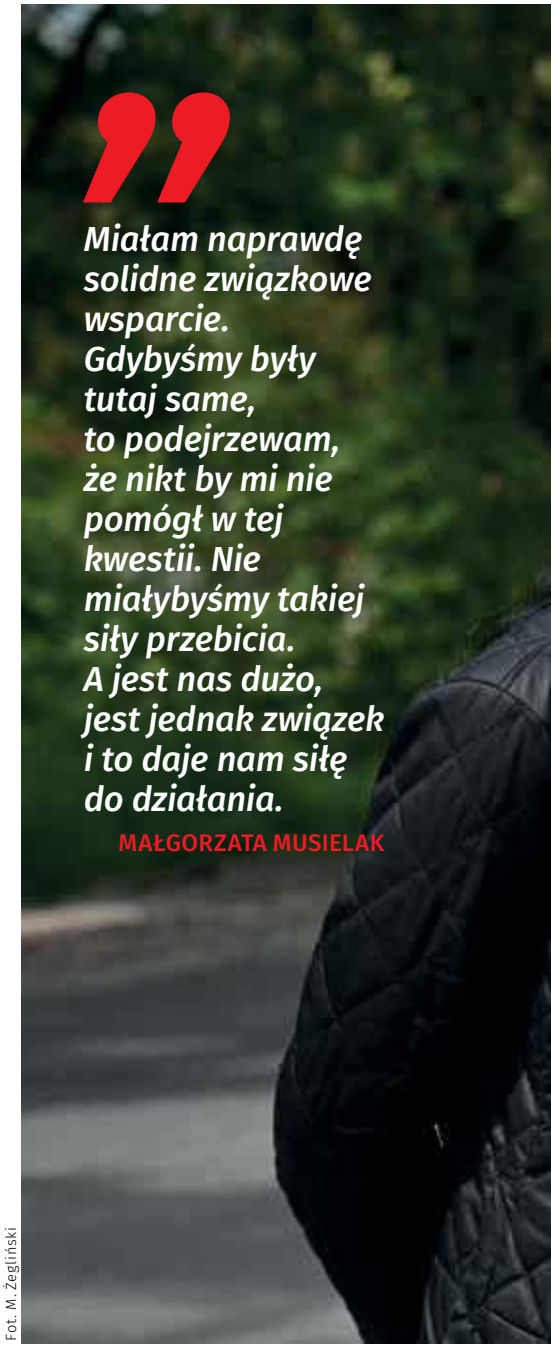

Miałam naprawdę solidne związkowe wsparcie. Gdybyśmy były tutaj same, to podejrzewam, że nikt by mi nie pomógł w tej kwestii. Nie miałybyśmy takiej siły przebicia. A jest nas dużo, jest jednak związek i to daje nam siłę do działania.

MAŁGORZATA MUSIELAK

Fot. M. Żegliński

Lubsko to małe miasto przy niemieckiej granicy. To śliczne, kolorowe kamienice i średniowieczne zabytki. Ale to także trudny rynek pracy. Miasto to nie może poszczycić się wielkimi zakładami. Jest tu kilka średniej wielkości przedsiębiorstw, każde z nich zatrudnia nie więcej niż kilkaset osób.

Mówiono, że pracodawca zawsze ma rację

Jednym z tych przedsiębiorstw jest W&W. Kilka niepozornych hal, w których pracuje około stu osób, głównie kobiet, w większości powyżej 40 lat, z rodzinami na utrzymaniu, kredytami, zarabiających ledwie minimalną pensję. Panie pracują tu najczęściej od dziesiątek lat. Niektóre zaczynały zaraz po szkole średniej, kiedy zakład miał jeszcze inny szyld i nazwę. Do ubiegłego roku jedno było jednak niezmienne. – Nikt nigdy nie pokazał im ich praw. One były zawsze zastraszane, mówiono, że tak naprawdę niewiele im wolno, a na pewno nie mogą o nic walczyć. I że pracodawca zawsze ma rację – mówi Małgorzata Musielak, przewodnicząca zakładowej Solidarności.

Zakład jest niepozorny, ale od sierpnia ubiegłego roku znany w całym mieście, a nawet daleko poza jego granicami. To tu latem 2022 roku w pracownicach coś pękło. – Panie zobaczyły, że razem mają dużą siłę, że mogą jednak zawalczyć o swoje prawa – mówi Małgorzata Musielak.

Najpierw 1 marca weszły w spór zbiorowy z pracodawcą. Potem przeszły kilka tur negocjacji. Wreszcie w akcie desperacji 1 sierpnia rozpoczęły strajk. „Przekażcie swojemu pracodawcy, że Solidarność ma środki i możliwości na długotrwały strajk. Jeśli nie będzie dialogu, a pracownicy nadal będą lekceważeni, nie będzie to cichy, lokalny incydent, ale ogólnopolskie wydarzenie, wspierane przez inne regiony” – napisał już dwa dni później Piotr Duda w liście odczytanym podczas pikiety przed zakładem W&W Polska w Lubsku. O strajku robiło się coraz głośniej.

eprasa.pl f3c3101379

Czas niepewności

W zakładowej stołówce panowały jednak głównie nerwy. – To był czas ogromnej niepewności. Ale bardzo dużo rozmawiałyśmy i byłyśmy zdeterminowane – mówiła we wrześniu ubiegłego roku Małgorzata Musielak. – Miałam moment zawahania nieraz i myślę, że nie tylko ja, ale koleżanki również, ponieważ straszono nas, że zostaniemy zwolnione. Lubsko nie jest wielkim miastem, każdy się boi o swoją pracę – wspomina Elżbieta Pochyła, która od siedemnastu lat pracuje w W&W jako szwaczka. – Ale jak zaczęłyśmy, to trzeba było walczyć do końca – dodaje.

Jeśli ktoś zamknie zakład, to my!

Codziennie zarówno związkowcy z Regionu Zielonogórskiego, Dolnośląskiego i Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność", jak też ich rodziny i znajomi wspierali strajkujące kobiety, przyjeżdżając pod bramę zakładu. Do strajkujących pracownic napływały także listy poparcia z zagranicy.

Szef „S" Piotr Duda skierował list do firmy Finn Comfort Germany, głównego nabywcy obuwia od spółki W&W z Lubska. W efekcie firma

eprasa.pl f3c3101379

do czasu wyjaśnienia sytuacji zawiesiła dalszą współpracę z W&W Polska.

Pracodawca był nieprzejednany. Panie słyszały: „Jeśli nie skończycie strajku, to zamkniemy zakład". Same jednak odpowiadały: „Jeżeli ktoś zamknie zakład, to my!".

Okazało się, że nawet w niedużym mieście, w zakładzie, jakich w Polsce jest przecież wiele, pracownicy mogą stanąć w obronie swoich praw. A dzięki wsparciu regionalnych i krajowych struktur związku ich walka wcale nie jest skazana na przegraną. Panie wspierali też mieszkańcy Lubska i przedstawiciele lokalnego samorządu.

Grażyna Kołaszewska pracuje w W&W osiemnaście lat. – To jest małe miasteczko, a nas jest garstka w zakładzie. Nie spodziewałyśmy się w ogóle, że będziemy miały takie poparcie – mówi.

Solidne wsparcie związkowe

Najbardziej dramatyczne chwile przyszły jednak pod koniec strajku. 23 sierpnia organizacja zakładowa otrzymała informację od pracodawcy, że zamierza on zwolnić kierującą strajkiem Małgorzatę Musielak. Przewodnicząca zakładowej Solidarności została zwolniona 6 września.

Wtedy stało się coś, co – jak mówią – przypomina strajk w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku. Pracownice odsunęły na bok żądania płacowe. Miały jeden podstawowy postulat – przywrócenia do pracy Małgorzaty Musielak. – Jako ludzie nie zawsze się zgadzamy, bo wiadomo, mamy różne charaktery, mamy różne swoje priorytety. Ale podczas strajku stanęłyśmy wszystkie razem, a gdy wyrzucono mnie z pracy, pracownicy stanęli za jedną osobą – mówi dziś Małgorzata Musielak. – Nie pozostawiono mnie samej sobie, tylko miałam naprawdę solidne związkowe wsparcie. Gdybyśmy były tutaj same, to podejrzewam, że nikt by mi nie pomógł w tej kwestii. Nie miałybyśmy takiej siły przebicia. A jest nas dużo, jest jednak związek i to daje nam siłę do działania – dodaje.

Dzięki determinacji załogi W&W, a także działaniom, które podjął w tej sprawie Piotr Duda oraz Państwowa Inspekcja Pracy, już dzień później pracodawca postanowił przywrócić do pracy przewodniczącą. Wówczas panie usiadły do negocjacji z pracodawcą. Już dzień później podpisano porozumienie i zakończono strajk.

Fot. M. Żegliński

– Sam w sobie strajk nie był celem. Celem było porozumienie. Ono nie było łatwe, bo zakładało m.in. przesuniętą w czasie podwyżkę. Ale

Pikieta Solidarności przed zakładem W&W Polska w Lubsku, 3 sierpnia 2022 r.

Fot. Michał Kukuła

eprasa.pl f3c3101379

W ubiegłym tygodniu pracownice W&W spotkały się w zakładowej stołówce z przewodniczącym „S" Piotrem Dudą

było też wynikiem bardzo dalekiego kompromisu z jednej i z drugiej strony. Pracodawca do pewnego momentu był nieugięty, głuchy na głosy pracownic. Potem jednak nastąpiło to wyczekiwane przełamanie. To jeden z najdłuższych strajków w ciągu ostatnich lat w regionie

Nawet w niedużym mieście, w zakładzie, jakich w Polsce jest przecież wiele, pracownicy mogą stanąć w obronie swoich praw

Fot. Michał Kukuła

– mówi Bogusław Motowidełko, przewodniczący Zarządu Regionu Zielonogórskiego NSZZ „S", który wpierał pracownice W&W od początku sporu zbiorowego.

Mieszane uczucia

Od tego czasu minął niespełna rok. Czy było warto?

– Strajk zbliżył do siebie pracowników. W tych dniach byłyśmy jednością. Tak się zjednoczyłyśmy, że teraz mamy do siebie większy szacunek, inne jest też podejście pracodawcy do nas. Jest w nas siła. Dużo zyskałyśmy – przekonuje Grażyna Kołaszewska.

Jednym z efektów strajku i porozumienia z ubiegłego roku był fakt, że przyciągnął do związku nowych członków. – Podczas strajku pracownice uwierzyły, że Solidarność jest w stanie realnie działać na rzecz pracowników. Że to nie jest tak, że płaci się tylko składkę i nic się z tego nie ma, tylko jeśli coś się naprawdę dzieje, to jesteśmy w stanie pomóc – mówi Małgorzata Musielak. Dziś do zakładowej Solidarności należy 78 osób. To, jak mówi przewodnicząca, 80 procent pracowników produkcji w zakładzie.

W ubiegłym tygodniu pracownice spotkały się w zakładowej stołówce z przewodniczącym Piotrem Dudą. Wspominały, ale też gorzko podsumowywały efekty porozumienia. Inflacja i podniesienie płacy minimalnej sprawiły, że finansowy wymiar podwyżki stał się niezauważalny. Elżbieta Pochyła: – Mamy mieszane uczucia. Na pewno warto było się przekonać, że byłyśmy solidarne i wszystkie wspólnie walczyłyśmy o to, o co trzeba walczyć. Ale z drugiej strony, jeśli chodzi o płace, nie zyskałyśmy zbyt wiele, bo podniosła się najniższa krajowa i musimy znowu walczyć o tę podwyżkę. Być może możemy mieć

eprasa.pl f3c3101379

„Jak zaczęłyśmy, to trzeba było walczyć do końca" – Elżbieta Pochyła

Fot. Michał Kukuła

„W tych dniach byłyśmy jednością" – Grażyna Kołaszewska

Fot. Michał Kukuła

satysfakcję i nadzieję, że w czerwcu ta droga będzie inna, będzie łatwiejsza, nie będzie taka wyboista.

Przed negocjacjami

W czerwcu rozpoczną się kolejne negocjacje Solidarności z przedstawicielami pracodawcy. – Jesteśmy obecnie w fazie bardzo dużych zmian w zakładzie. Dotąd praca odbywała się na dwie taśmy produkcyjne, w tej chwili będzie działać jedna taśma. Mamy z tymi zmianami problemy związane z kwestiami organizacyjnymi, kwestią dogadania się między pracownikami. Tu są nerwy, obawy, jak to będzie – mówi przewodnicząca. Dodaje, że rozczarowaniem okazał się fakt, że właściciel firmy od czasu porozumienia nie spotkał się z przedstawicielami Solidarności. Za to, jak przekonuje, kontakty z prokurentem się poprawiły.

– Panie już teraz wiedzą, w jaki sposób mogą opierać się na pomocy zewnętrznej. Ufają sobie. A znakiem zapytania jest to, jaką pozycję przyjmie pracodawca – mówi Bogusław Motowidełko.

Zakładowa Solidarność właśnie pracuje nad tym, by sformułować postulaty, z którymi wystąpi do pracodawcy. Małgorzata Musielak:
– W porozumieniu mamy napisane, że do 1 września nie podejmiemy akcji strajkowych. Co będzie dalej, jeśli nie dojdziemy do porozumienia podczas negocjacji, zobaczymy.

eprasa.pl f3c3101379

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Przyspieszenie

Na zakończenie dwudniowej konwencji PiS Jarosław Kaczyński ogłosił nieoczekiwanie trzy obietnice wyborcze, z podwyższeniem 500 plus do 800 plus na czele, czym wywrócił polityczny stolik i nadał kampanii nową dynamikę. Tym samym prezes partii rządzącej uznał, że pora powiedzieć „start" i zdystansować swoją konkurencję.

PiS zapowiadało „Programowy Ul" jako czas debaty o Polsce. Nie da się ukryć, że obóz Zjednoczonej Prawicy miał w ostatnich tygodniach trudny czas – przedłużający się spór w Trybunale Konstytucyjnym, o czym pisałem ostatnio, problemy z importem ukraińskich produktów rolnych czy wreszcie „zagubiona" rakieta w Zamościu pod Bydgoszczą. PiS coraz widoczniej pogrążał się w marazmie, więc kierownictwo postanowiło dać mu nowy impuls.

W warszawskiej hali Polsatu podczas dwóch dni odbyło się kilkanaście interesujących paneli z udziałem najważniejszych polityków partii rządzącej. Od początku było jednak widać, że to tylko „obudowa" i przedsmak tego, co zapowie Jarosław Kaczyński. I tak się stało. Lider PiS zaskoczył wyraźnie nie tylko opozycję czy komentatorów, ale także polityków własnej formacji i dużą część rządu. Kaczyński, ogłaszając trzy obietnice, wysłał bardzo jasny przekaz – trzecia kadencja jest jak najbardziej możliwa, tylko trzeba walczyć i pracować. Szeregowi działacze mogli się przekonać, że PiS tak łatwo nie zamierza odpuszczać i szykuje się do bitwy. W końcu do jej rozstrzygnięcia pozostało już (aż?) pięć miesięcy.

Nie ma co ukrywać, że zapowiadając na tak wczesnym etapie waloryzację 500 plus, Jarosław Kaczyński użył zagrania w swoim stylu. Owszem, ta zapowiedź była spodziewana, ale później – pod koniec wakacji – albo na ostatniej prostej kampanii. Sztabowcy partii rządzącej wskazują, że ostatnie zapowiedzi Donalda Tuska stworzyły nową przestrzeń dla programów społecznych. Być może rzeczywiście wyszło tak z badań, ale niewątpliwie jest to mocne zagranie. Czy do wyborów nie straci swojego blasku i powabu? Czas pokaże.

Na pewno przez najbliższe pięć miesięcy rząd będzie mógł nieustannie o tym mówić. Ponadto na tym tle zapewne będzie dzielić się także opozycja, czego symptomy już widać. Owszem, lider PO próbował ratować sytuację, twierdząc, że „nie da się wciągnąć w licytację" oraz apelując, by przyjąć to rozwiązanie niemal natychmiast, bo za dwa tygodnie, ale jest to raczej robienie dobrej miny do złej gry.

Sztabowcy PiS ujawnili, że w najbliższych miesiącach czekają nas jeszcze przynajmniej dwie duże konwencje – w drugiej połowie czerwca oraz pod koniec września. Wówczas mamy poznać kolejne obietnice formacji rządzącej. Jakie? Tego do końca nie wiadomo, choć mówi się m.in. o mieszkalnictwie, które bez wątpienia jest poważną bolączką. Inna rzecz, że PiS po swojej stronie ma coś, czego PO nie ma wcale: wiarygodność.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl f3c3101379

Związek zawodowy dużo może

Związek zawodowy jest tworzony w zakładzie pracy w celu ochrony praw pracowniczych zatrudnionych w nim członków tego związku. To najbardziej zasadnicza prawda o związkach zawodowych. W polskiej Ustawie o związkach zawodowych (art. 1) związek zawodowy określany jest jako dobrowolna i samorządna organizacja ludzi pracy zarobkowej, której celem jest reprezentowanie i **obrona ich praw** oraz interesów zawodowych i socjalnych. To znaczy, że związki zawodowe są organizacją pracowników powołaną, aby zbudować siłę mogącą spowodować poprawę warunków ich pracy, a więc także ich życia.

Teresa Wójcik

Związek zawodowy w zakładzie pracy ma równoważyć zdecydowaną przewagę pracodawcy nad każdym pojedynczym zatrudnionym pracownikiem. Pracownicy zorganizowani w związek zawodowy mogą wspólnie stanowić dużą siłę. Mogą razem wynegocjować wyższe płace, lepsze traktowanie, bezpieczniejsze warunki pracy czy korzystne układy zbiorowe pracy. To podstawowa prawda – im liczniejszy jest związek zawodowy w zakładzie pracy, tym jest silniejszy i skuteczniejszy, tym ma większe szanse, by być partnerem pracodawcy. Duży może więcej. Dla skuteczności związkowej bardzo ważna jest też odpowiednia świadomość jego członków. Jest konieczna, aby nie dać się oszukiwać na przykład politykom, a nie tylko prezesowi firmy. Siła związku zawodowego zależy też od podstaw prawnych legalnie gwarantujących pozycję związków zawodowych w systemie politycznym i gospodarczym państwa.

Trzeba tu podkreślić, że jeden z najważniejszych instrumentów, który pracownicy w krytycznej sytuacji mogą zastosować wobec pracodawcy – czyli strajk – przysługuje tylko pracownikom zorganizowanym w związek zawodowy. Podstawa prawna działalności związków zawodowych w Polsce, podobnie jak w innych państwach europejskich, sformułowana jest w konstytucji (w art. 59, w rozdziale: „Zrzeszenia i ich prawa; prawo do strajku"). W ust. 3 tego artykułu stwierdza się, że: „Związkom zawodowym przysługuje prawo do organizowania strajków pracowniczych i innych form protestu w granicach określonych w ustawie".

Zakaz powołania związku zawodowego – niezgodny z Konstytucją RP

Ten sam artykuł (59) w ust. 1 zapewnia wolność zrzeszania się w związkach zawodowych, organizacjach społeczno-zawodowych rolników oraz w organizacjach pracodawców. Jeśli więc w jakimś zakładzie pracy właściciel czy menedżerowie robią wszystko, żeby pracownicy nie założyli związku

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f3c3101379

zawodowego, to naruszają Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

W ust. 2 tego samego artykułu stwierdza się, że związki zawodowe oraz pracodawcy i ich organizacje mają prawo do rokowań, w szczególności w celu rozwiązywania sporów zbiorowych, oraz do zawierania układów zbiorowych pracy i innych porozumień. To wszystko składa się na dialog społeczny w systemie społeczno-gospodarczym. Zaś cały art. 59 nadaje w pewnym sensie związkom zawodowym i ich działalności na szczeblu zakładowym, ponadzakładowym i krajowym pewną rangę ustrojową w ramach demokracji partycypacyjnej.

Nie zawsze prawo działa na korzyść związków zawodowych. Ustawy mogą w pozornie drobnym przepisie znacznie przyczynić się do osłabienia ruchu związkowego, np. przez rozdrobnienie związków zawodowych w zakładach pracy. W Polsce związek zawodowy może powstać z inicjatywy minimum 10 pracowników. Być może przepis ten był wprowadzony, aby ograniczyć powstawanie wielkich organizacji związkowych, które mogłyby skutecznie zapobiegać „dzikiej prywatyzacji". Skutek – obecnie w wielu dużych zakładach pracy istnieje po kilkadziesiąt związków zawodowych. Często powołanych z inicjatywy pracodawcy według zasady „dziel i rządź". Tymczasem lepiej sprawdzają się dla ruchu związkowego takie zasady prawne jak w USA, gdzie w zakładzie pracy może istnieć tylko jeden związek zawodowy.

W licznych krajach UE związki zawodowe w wielu branżach i sektorach gospodarki prowadzą rokowania zbiorowe i podpisują układy zbiorowe z pracodawcami na poziomie ponadzakładowym. Jest to możliwe, ponieważ w tych krajach przedsiębiorcy należą do izb gospodarczych, istnieje przymus układowy. W Polsce związki pracodawców nie mają zdolności układowej, więc nie mogą zawierać ponadzakładowych układów zbiorowych pracy.

Manifestacja Solidarności w obronie kopalni Turów pod Trybunałem Sprawiedliwości UE, Luksemburg, 22 października 2021 r.

Jesteśmy spóźnieni wobec Zachodu

W większości krajów europejskich, a także w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie stale rozbudowywane są mechanizmy, których celem jest rozwiązywanie konfliktów społecznych w gospodarce przez negocjacyjne dochodzenie do wspólnych rozwiązań. Mechanizmy takie służą doskonaleniu prowadzenia negocjacji i konsultacji rządów z przedstawicielami głównych grup społecznych – związków zawodowych i pracodawców/przedsiębiorców. Dzięki nim możliwe jest współdecydowanie partnerów społecznych w sprawach interesów kluczowych dla państwa oraz żywotnych dla pracowników wykonujących pracę zarobkową i dla zatrudniających ich przedsiębiorców. Mechanizmy dialogu okazały się bardzo przydatne do budowania szerokiego konsensusu społecznego wokół wartości i kwestii fundamentalnych. Partnerzy społeczni dość często wspólnie z rządem dążą do wypracowania rozwiązań, które zapewniają pokój społeczny oraz czynią z ich krajów obszar zarówno konkurencyjny ekonomicznie, jak i przyjazny społecznie.

eprasa.pl f3c3101379

Bardzo ważny jest dialog...

O randze dialogu społecznego przesądza Konstytucja RP. W preambule do niej znajduje się odniesienie do dialogu społecznego jako elementu demokracji partycypacyjnej i jako jednej z podstawowych zasad w państwie polskim. Zaś art. 20 konstytucji stwierdza, że: „Dialog społeczny i współpraca partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej". Trzeba jednak przyznać, że do 2015 roku oba te zapisy były martwe. Dlatego m.in. tak często w latach „transformacji gospodarczej" i „dzikiej prywatyzacji" bardzo trudne pracownicze problemy doprowadzały do ostrych konfrontacji. Desperackie demonstracje górników i stoczniowców zderzały się z brutalnymi interwencjami służb porządkowych w latach rządów SLD – PSL i SLD – PSL – UP. A także w ostatnich latach kadencji rządu PO na Śląsku, kiedy przeciw zdesperowanym górnikom siły porządkowe użyły broni gładkolufowej.

Były to lata, kiedy w krajach Unii Europejskiej dialog społeczny osiągnął już wysoki poziom. Zbiorowe stosunki pracy kształtowano w praktyce zgodnie z układem sił powstałym pomiędzy związkami zawodowymi, organizacjami pracodawców oraz rządem. Prowadzone przez partnerów społecznych spory i negocjacje kończono z reguły podpisaniem porozumień i układów zbiorowych pracy. Powstał racjonalny model wzajemnych, wielopłaszczyznowych relacji partnerów społecznych.

PRACOWNICY ZORGANIZOWANI W ZWIĄZEK ZAWODOWY MOGĄ WSPÓLNIE STANOWIĆ DUŻĄ SIŁĘ. LICZNIEJSZY ZWIĄZEK ZAWODOWY W ZAKŁADZIE PRACY STAJE SIĘ PARTNEREM PRACODAWCY.

W Polsce konkretne i szczegółowe przepisy dotyczące dialogu społecznego, w tym ustawa o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego, przyjęte zostały znacznie później niż w Europie Zachodniej. Z inicjatywy przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy w sprawie rzeczywistej realizacji konstytucyjnej zasady dialogu społecznego wystąpili w 2013 roku przewodniczący reprezentatywnych central związkowych: NSZZ „Solidarność", OPZZ i Forum Związków Zawodowych. 26 czerwca 2013 roku wystosowali pismo do premiera Donalda Tuska, w którym negatywnie ocenili działania rządu w zakresie dialogu społecznego. Trzy centrale związków zawodowych zawiesiły swój udział w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, w wojewódzkich komisjach dialogu społecznego oraz we wszystkich trójstronnych zespołach branżowych. Ostatecznie nowa instytucja, Rada Dialogu Społecznego, została powołana przez prezydenta RP Andrzeja Dudę 22 października 2015 roku, na mocy Ustawy z dnia 24 lipca 2015 roku o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego.

PRAWO DO STRAJKU KONSTYTUCJA RP ZAGWARANTOWAŁA TYLKO ZWIĄZKOM ZAWODOWYM.

Karta praw podstawowych Unii Europejskiej w grudniu 2000 roku obejmowała szereg norm praw związkowych, w tym prawo do wolności zrzeszania się (art. 12) i prawo do negocjowania. Teoretycznie wszystkie państwa członkowskie chronią podstawowe prawa związkowe według Karty praw podstawowych UE. Na poziomie Unii Europejskiej wszystkie związki zawodowe (ich centrale) mają w mniejszym lub większym stopniu dopasowywać się do przepisów europejskich. W praktyce w krajach UE dominuje interes narodowy, czyli np. priorytet związkowy dla ochrony interesów przedsiębiorcy z własnego kraju.

Coraz mniej członków związków zawodowych

Z kilku powodów w Europie we wszystkich krajach spa-

eprasa.pl f3c3101379

da uzwiązkowienie. Składa się na to zapewne wiele przyczyn. W krajach OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) wskaźnik uzwiązkowienia spadł z 36,5 proc. w 1980 roku do 20,9 proc. w 2020 roku i nadal spada. Tempo tego spadku jest mocno zróżnicowane. W krajach skandynawskich uzwiązkowienie nadal jest bardzo wysokie, w Szwecji wciąż sięga ponad 90 proc. zatrudnionych. We Włoszech do trzech największych central związkowych należy ponad 9 mln osób. W Niemczech – spadek uzwiązkowienia jest znaczny. Jednocześnie stale rośnie liczba osób zatrudnionych z ominięciem umowy o pracę (np. na platformach pośredniczących w usługach typy Uber) oraz imigrantów zatrudnionych na czarno. Ci zatrudnieni są w innym obszarze rynku niż rynek pracy, gdzie nie ma wielkich możliwości uzwiązkowienia.

Bardzo niskie uzwiązkowienie jest w państwach, które wstąpiły do UE po upadku Związku Sowieckiego. W tym najwyższe jest w Polsce – około 12 proc. zatrudnionych.

Zaważyła na tym przede wszystkim likwidacja większości wielkich zakładów przemysłowych, a nawet całych branż, np. przemysłu stoczniowego, włókienniczego czy takich zakładów jak „MERA" czy FSO. Duże grupy pracowników, zawiedzionych i oszukanych przy „dzikiej prywatyzacji" i transformacji, przeżyły wielki zawód i rozczarowane. Nie chcą wstąpić do związków zawodowych. Pomimo zmian w prawie pracy w Polsce wciąż jeszcze są grupy zatrudnionych osób, które nie mają prawa należenia do związku zawodowego. Gdy Jaruzelski wprowadził stan wojenny, do NSZZ „Solidarność" należało około 10 mln członków. II zjazd związku w 1990 roku oficjalnie doliczył się 2,3 mln. Gdy przewodniczący Solidarności Lech Wałęsa obejmował urząd prezydenta – 1,5 mln pracowników należało do związku. Obecnie w związku jest około 700 tysięcy członków – NSZZ „Solidarność" jest najsilniejszym w Polsce związkiem zawodowym i największą zorganizowaną siłą społeczną. Ma duży wpływ na ustawodawstwo pracy i system socjalny. Wreszcie nasi członkowie i ich (pełnoletnie) rodziny to bardzo liczny elektorat. Przekonało się o tym PiS. Mamy lidera z dużym autorytetem, sprawną centralę, doświadczonych ekspertów i działaczy, także całkiem sporo młodych ludzi.

NSZZ „Solidarność" jest związkiem zawodowym opartym na katolickiej nauce społecznej, nie jest zależny od żadnej partii politycznej. Za to „S" jest mocno osadzona w polskiej tożsamości narodowej i kulturowej. Tymczasem najwięcej central związkowych w Europie jest związana z partiami lewicowymi, socjalistycznymi i socjaldemokratycznymi i poczuwa się do lojalności z ich programami politycznymi. To nie jest łatwa sytuacja dla NSZZ „Solidarność". Jednak chyba nigdy związek nie miał łatwej sytuacji. Zwłaszcza wtedy, gdy liczył 10 mln członków.

W Polsce NSZZ „Solidarność" doprowadził do powołania skutecznie działającej instytucji dialogu społecznego, ograniczenia i dalszego ograniczania umów śmieciowych, a także umożliwił należenie do związku zawodowego osobom samozatrudnionym, pracującym na innych zasadach niż stosunek pracy oraz bezrobotnym. Dzięki NSZZ „Solidarność" nie mamy w Polsce wydłużonego wieku emerytalnego. Ostatnio także nasz związek odegrał ważną rolę w korzystnej dla kraju zmianie projektu „rozporządzenia metanowego" Parlamentu Europejskiego. To tylko przykłady ważnej roli związku zawodowego w skali całego państwa.

O WYSOKIEJ RANDZE DIALOGU SPOŁECZNEGO STANOWI KONSTYTUCJA RP.

BARDZO NISKIE UZWIĄZKOWIENIE JEST W PAŃSTWACH, KTÓRE WSTĄPIŁY DO UE PO UPADKU ZWIĄZKU SOWIECKIEGO. NAJWYŻSZE JEST W POLSCE – WYNOSI OKOŁO 12 PROC. ZATRUDNIONYCH.

eprasa.pl f3c3101379

Zachować zewnętrzną SAMOSTEROWNOŚĆ

– Polska ma szansę stać się jednym z kilku najważniejszych państw europejskich – podmiotem w ramach kontynentalnego koncertu mocarstw regionalnych. Na naszą korzyść świadczą: liczba ludności i stale utrzymujący się od kilku dekad szybki rozwój gospodarczy. Musimy jednak zachować wewnętrzną i zewnętrzną samosterowność – mówi **Kacper Kita**, analityk polityczny i publicysta, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Kacpra Kity

– Szef MSZ Zbigniew Rau podczas „Programowego ula" PiS-u przestrzegał, „aby nie dopuścić, by o nas decydowali inni". Da się tak jeszcze?

– Zawsze w historii każde państwo i każdy naród są zależne od koniunktury międzynarodowej. Polacy przez wieki mogli o sobie decydować w bardzo niewielkim stopniu, ponieważ państwa zaborcze trzymały się razem i były silniejsze od nas. Dopiero kiedy doszło do konfliktu między Niemcami a Rosją, mieliśmy szansę odzyskać niepodległość. Podobnie dzisiaj w interesie Polski jest możliwie duży polityczny dystans między Rosją a Niemcami i szerzej Europą Zachodnią, który rzeczywiście udaje się w ostatnich miesiącach wyraźnie zwiększać. Tę dobrą koniunkturę musimy wykorzystywać również w polityce światowej, dążąc do zdystansowania się od Rosji USA, a w dalszej kolejności także państw niezachodnich, zwłaszcza mocarstw azjatyckich. Z drugiej strony w warunkach XXI wieku większą rolę niż kiedyś odgrywają organizacje takie jak NATO i UE, międzynarodowy wielki kapitał i kwestie kulturowe. Polska nie będzie podmiotowa zewnętrznie, jeśli nie będzie podmiotowa wewnętrznie. Polska jest tym bardziej podmiotowa, im większą część mieszkańców jej terytorium stanowią polscy patrioci świadomi swojej tożsamości i niepodatni na sterowanie z zewnątrz. To trudne w warunkach XXI wieku, ale możliwe.

– Czy państwa średnie takie jak Polska są jeszcze w stanie powstrzymywać transfer władzy z narodowej, ustawodawczej i wykonawczej na europejską? Co zrobić np. z „Fit fot 55"?

– „Fit for 55" to dobry przykład szkodliwej z naszego punktu widzenia polityki. Polskie państwo, polskie firmy i polskie rodziny mają ponieść ogromne koszty w imię ograniczenia emisji CO_2 o ledwie dodatkowe 1,2 proc. globalnie. Oczywiście transformacja jest potrzebna, ale nie w takim tempie i nie przy takich kosztach społecznych. Jest jasne, że skutkiem takiej polityki może być zatrzymanie doganiania Europy Zachodniej przez Polskę. Wraz z wejściem Polski do UE zgodziliśmy się na to, by decyzje w wielu obszarach zapadały większością głosów. Poza tym instytucje takie jak TSUE i KE twórczo interpretują traktaty, w praktyce zwiększając swoje kompetencje. W ostateczności państwo polskie jest suwerenne na swoim terytorium – może po prostu nie wykonać danej decyzji instytucji UE czy też większości innych krajów członkowskich, jeśli byłoby jasne, że jest dla nas wybitnie niekorzystna, a przeciwko niej jest większość Polaków. Wiązałoby się to jednak z kosztami finansowymi i politycznymi. Musielibyśmy też być zdolni do takich chłodnych kalkulacji – sprawdzenia, czy lekarstwo nie jest czasem gorsze

eprasa.pl f3c3101379

od choroby. Dlatego tak fundamentalne są kwestie świadomości społecznej. Unijny establishment uważa, że może sobie pozwolić na wiele, ponieważ zdecydowana większość Polaków będzie zawsze popierać UE, cokolwiek ta zrobi. W tej chwili każda „suwerennościowa" decyzja dowolnego polskiego rządu natychmiast spotyka i spotykałaby się z krzykami o chęci doprowadzenia do „polexitu". Dla bardzo wielu Polaków UE to cały czas dobra ciocia, która daje nam pieniądze, bo nas lubi, i której decyzje są zawsze dla nas dobre. Trzeba tłumaczyć społeczeństwu, że to nie jest takie proste. Po drugie trzeba starać się przekonywać do swoich racji inne państwa i społeczeństwa oraz aktywnie wspierać sceptyczne wobec establishmentu i rozsądne środowiska w innych krajach UE i budować z nimi relacje, nie przejmując się krzykami o „skrajnej prawicy".

– Antyamerykanizm w Starej Europie znowu przybiera na sile, Polska stawiająca na sojusz z USA musi szukać formuły godzenia tych sprzeczności, ile mamy tu miejsca na własną autonomię?

– Nie uważam, by antyamerykanizm w Europie Zachodniej przybierał na sile. Przeciwnie – po wybuchu wojny na Ukrainie wszystkie państwa Starej Europy zasadniczo podporządkowały się linii amerykańskiej w kwestii rosyjskiej agresji. Przesunęła się również zachodnioeuropejska opinia publiczna. To dobrze z naszego punktu widzenia – łatwiej godzić te sprzeczności, o których Pan wspomniał. Oczywiście różnice w interesach i kulturowym stosunku do USA są i będą istotne – Polacy są jednym z kilku najbardziej proamerykańskich społeczeństw na świecie. Warto starać się łączyć sojusz z USA z pragmatyczną próbą rozwoju korzystnych dla nas relacji militarnych, gospodarczych czy energetycznych, także z państwami Europy Zachodniej.

– Twierdzi Pan, że Emmanuel Macron walczy o pole manewru dla mniejszych państw, nie chcąc amerykańsko-chińskiej zimnej wojny, ale Polska w tym projekcie jest chyba dość nisko?

– Francja, inaczej niż Polska, nie potrzebuje amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa – ma broń atomową i nie ma agresywnych sąsiadów. Dlatego może sobie pozwolić na takie deklaracje jak te dotyczące Tajwanu. Nam jednak także nie opłaca się ogólnoświatowa zimna wojna – im mniej mocarstwa niezachodnie, takie jak Chiny, Indie czy Brazylia, tworzą spójny blok wspierający Rosję, tym dla nas lepiej. Oczywiście suwerenność Polski nie jest celem polityków takich jak Macron – prezydent Francji chciałby spójnej, zintegrowanej UE i siebie de facto na jej czele. Zapytany, jak przekona do swojej wizji państwa takie jak Polska, Macron mówił o odbudowie europejskiego przemysłu zbrojeniowego, który byłby w stanie szybko dostarczać broń także Polsce czy Ukrainie. Tego typu propozycje trzeba spokojnie analizować – mają swoje wady i zalety. Z punktu widzenia Polski kluczową kwestią jest i będzie nienarzucanie nam szkodliwych dla nas polityk w UE. Na tym polu należy oczekiwać działań w zamian za naszą współpracę np. z Francją.

– „Musimy uzyskać to, co często w Europie było nazywane i o czym często mówił mój śp. brat – status poważnego podmiotowego państwa, z którym trzeba się liczyć" – mówił Jarosław Kaczyński podczas „ula".

– Polska ma szansę stać się jednym z kilku najważniejszych państw europejskich – podmiotem w ramach kontynentalnego koncertu mocarstw regionalnych. Na naszą korzyść świadczą: liczba ludności i stale utrzymujący się od kilku dekad szybki rozwój gospodarczy. Musimy jednak zachować wewnętrzną i zewnętrzną samosterowność. Najważniejsza walka odbędzie się w naszych własnych głowach – musimy być mentalnie zdolni do podmiotowości, a ponadto unikać zarówno hurraoptymizmu i myślenia życzeniowego, jak i ślepego defetyzmu. Jeśli chcemy, żeby większe państwa traktowały nas z szacunkiem, musimy szanować sami siebie. Powinniśmy też traktować z szacunkiem mniejszych od nas (przede wszystkim państwa Europy Środkowej i Wschodniej), jednocześnie broniąc swoich interesów tam, gdzie to niezbędne. Poza tym często paradoksalnie cierpimy wobec większych państw jednocześnie na kompleks niższości i wyższości. Joe Biden był w naszych mediach przedstawiany najpierw jako obleśny dziadek, który nic nie ogarnia i zaraz umrze, a potem jako bohater, nowe wcielenie Reagana. Francję kiedyś bezrefleksyjnie kochaliśmy, a dziś funkcjonuje na jej temat znacznie więcej negatywnych stereotypów

WSKAZANE JEST WYPRACOWANIE STABILNOŚCI ZA NASZĄ WSCHODNIĄ GRANICĄ – UNIKNIĘCIE „PALESTYNIZACJI" KONFLIKTU CIĄGNĄCEGO SIĘ W NIESKOŃCZONOŚĆ.

eprasa.pl f3c3101379

opartych raczej na pobieżnej znajomości historii niż wiedzy – zastępują ją nam żarty o białej fladze, prawdziwe mniej więcej tak samo jak analogiczne częste na Zachodzie stereotypy o Polakach z radością mordujących Żydów. Brakuje umiaru.

– Czy jednym z najważniejszych wyzwań naszej polityki zagranicznej będzie odwaga w ucieraniu stanowisk z USA i zaznaczanie swojej racji stanu we wzajemnych relacjach, jak robią to Japonia i Korea Południowa?

– Tak. Musimy umieć prowadzić zrównoważoną, a gdy trzeba asertywną politykę, także względem najważniejszych sojuszników. W ten sposób zachowują się wspomniane przez Pana Korea czy Japonia, ale także Egipt, Arabia Saudyjska czy Izrael. Tu też potrzebujemy zdrowego rozsądku i cierpliwej pracy organicznej. Musimy dbać o to, by maksymalizować korzyści i oczekiwać konkretnych czynów bardziej niż pięknych słów, ale jednocześnie nie popadać w drugą skrajność. Trzeba dbać o to, by Amerykanie pamiętali, że dobre relacje z Polską im się opłacają i oni także muszą się starać, by je podtrzymywać. Nie możemy też zawsze kupować wszystkiego, wypada też targować się o ceny.

– Minister spraw zagranicznych podkreślił, że Polska nigdy nie będzie bezpieczna, jeżeli nie będzie bezpieczna Europa Środkowo-Wschodnia. Nasi sąsiedzi z kolei różnie postrzegają część polityczną NATO.

– Wojna na Ukrainie sprawia, że rośnie społeczne i polityczne poparcie dla rozbudowy i modernizacji armii nie tylko w Polsce. Wartością dodaną do bezpieczeństwa naszego regionu jest z pewnością wejście Finlandii do NATO, w przyszłości miejmy nadzieję także Szwecji. Pewnie nigdy nie osiągniemy jednomyślności w regionie, bo różne są kultury, tradycje i interesy, ale z pewnością możemy dążyć do tego, żeby współpraca z Polską była dla państw Europy Środkowo-Wschodniej coraz bardziej opłacalna. Podstawowym składnikiem naszego bezpieczeństwa jest nasza własna armia. Warto jednak zachęcać kolejne państwa NATO do większej lub jakiejkolwiek obecności militarnej w Polsce i innych krajach flanki wschodniej.

– Faktycznie możemy dojść do poziomu zamożności Hiszpanii, a może i Włoch, a nawet Francji, jak twierdzi Jarosław Kaczyński?

– O tym mówią proste liczby. W 1990 roku polska gospodarka była dwadzieścia razy mniejsza niż francuska, dziewiętnaście razy mniejsza niż włoska, dziewięć razy mniejsza niż hiszpańska. Dziś jest w zaokrągleniu odpowiednio cztery, trzy i dwa razy mniejsza. PKB na głowę z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej w Polsce to już 92 proc. hiszpańskiego, 84 proc. włoskiego i 77 proc. francuskiego. Dla młodego Polaka urodzonego na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych wyjazd na wakacje do Paryża, Madrytu czy Rzymu nie jest podróżą do innego świata, tylko zwykłym wypadem do kraju wciąż nieco bogatszego, ale często przy okazji mającego swoje problemy, np. wynikające z islamskiej imigracji. Dla jego rodziców przepaść była czymś oczywistym. Jeśli unikniemy błędów Europejczyków Zachodnich, zadbamy o nasze bezpieczeństwo militarne, gospodarcze i kulturowe oraz będziemy dalej systematycznie pracować, kolejne pokolenia Polaków będą myślały o sobie właśnie jako o jednym z kilku dużych, względnie zamożnych narodów europejskich.

– Henry Kissinger twierdzi, że pewne koncepcje ładu światowego będą obowiązywać w obrębie różnych regionów. Ukraina już jest areną walk między porządkiem atlantyckim, chińskim, rosyjskim i europejskim. Jak status Ukrainy wpływa na nasze miejsce w tych układankach?

DLA BARDZO WIELU POLAKÓW UE TO CAŁY CZAS DOBRA CIOCIA, KTÓRA DAJE NAM PIENIĄDZE, BO NAS LUBI, I KTÓREJ DECYZJE SĄ ZAWSZE DLA NAS DOBRE.

– Ukraina nie będąca pod kontrolą Rosji w oczywisty sposób wpływa pozytywnie na nasze bezpieczeństwo. Najgorszego z naszego punktu widzenia scenariusza, czyli ponad tysiąca kilometrów granicy z Rosją, udało się już uniknąć. Wskazane jest jednak także wypracowanie stabilności za naszą wschodnią granicą – uniknięcie „palestynizacji" konfliktu ciągnącego się w nieskończoność. Kończący 27 maja sto lat Henry Kissinger ma pewnie rację. Walka toczy się o to, czy Ukraina będzie częścią europejskiego lub atlantyckiego porządku, stopniowo powracającą do normalności i odbudowującą się, czy też zdestabilizowaną strefą buforową między Europą a Rosją.

eprasa.pl f3c3101379

10 lat Telewizji Republika

REPUBLIKA

Zarząd i Redakcja Telewizji Republika
mają zaszczyt zaprosić na

Jubileuszową Galę 10-lecia Telewizji Republika.

Transmisja Gali odbędzie się 25 maja
o godzinie 19:00
na antenie Telewizji Republika.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Partner strategiczny:

PZU

Partnerzy główni:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
Enea
KGHM Polska Miedź
ORLEN
PKO Bank Polski
Polska Grupa Górnicza S.A.
Totalizator Sportowy

Partnerzy:

Alior Bank
arp
PGE
Poczta Polska
TAURON
Grupa Kapitałowa Węglokoks
żabka

eprasa.pl/c3101379

Odbudowa dziedzictwa narodowego

W czasie konwencji pod nazwą „Programowy Ul" polityczy PiS przedstawili nowe propozycje programowe. Wśród nich znalazł się postulat **odbudowy polskich zamków, miast i kamienic**, które zostały w przeszłości zniszczone na skutek wojen. W tym celu rządzący planują powołać specjalną Agencję Rewitalizacji.

Marcin Krzeszowiec

Po serii spotkań z wyborcami, które odbywały się w całej Polsce pod hasłem „Przyszłość to Polska", czołowi politycy PiS przyjechali do Warszawy, by przedyskutować nową ofertę dla Polaków. Konwencja „Programowy Ul Prawa i Sprawiedliwości" odbyła się w dniach 13-14 maja.

Już pierwszego dnia premier Morawiecki zapowiedział uproszczenie systemu podatkowego oraz wprowadzenie na stałe Programu Inwestycji Strategicznych i Funduszu Inwestycji Lokalnych, jeśli PiS zwycięży w jesiennych wyborach parlamentarnych. Jednak to nie deklaracje szefa rządu najbardziej zelektryzowały opinię publiczną.

Wszystkie oczy skupione były bowiem na najważniejszej z pszczół – Jarosławie Kaczyńskim, który zaprezentował główne propozycje programowe Prawa i Sprawiedliwości. Prezes PiS zapowiedział, że sztandarowy program partii rządzącej 500 plus będzie od nowego roku wynosił 800 złotych.

Obiecał również wprowadzenie bezpłatnych leków dla osób powyżej 65. roku życia, a także dla tych, które nie ukończyły jeszcze 18 lat. Ponadto zadeklarował zniesienie opłat za przejazd należącymi do państwa autostradami i drogami szybkiego ruchu, a w przyszłości również tymi prywatnymi i dzierżawionymi.

Rządzący chcą, by projekty ustaw w tych sprawach zostały przyjęte jeszcze w tej kadencji Sejmu. I choć te najsłodsze elementy programu wywołały największe poruszenie w ulu i relacjonujących konwencję mediach, to warto przyjrzeć się również innej, nie mniej interesującej zapowiedzi.

O sile narodu decyduje stan jego ducha. Dlatego prezes PiS podkreślał, że Polska musi zwiększyć środki w obszarze kultury i odbudować to wszystko, „co utraciliśmy w kolejnych wojnach".

– Musimy starać się stworzyć perspektywę wielkiej rewitalizacji polskich zabytków, ale także rewitalizacji całych miast. Nas naprawdę zaczyna być stać na to, żeby podjąć odbudowę tego wszystkiego, co żeśmy w tej naszej trudnej historii stracili – podkreślał prezes PiS.

– Moje pokolenie tego nie doczeka, ale te młodsze pokolenia mogą doczekać. Polska powinna wyglądać tak, jakby tego wszystkiego nie było. Odbudowane zamki, odbudowane dwory, odbudowane kamienice, odbudowane całe miasta albo ich daleko idąca renowacja. Polska jest piękna, ale może być jeszcze dużo piękniejsza – zaznaczył Jarosław Kaczyński.

PiS CHCE POWOŁAĆ NARODOWĄ AGENCJĘ REWITALIZACJI I STWORZYĆ PAŃSTWOWY ZASÓB ZABYTKOWY, W KTÓRYM ZNAJDĄ SIĘ NAJCENNIEJSZE OBIEKTY.

Po tych słowach minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński poinformował na Twitterze, że jego partia ma już przygotowaną ustawę o powołaniu Narodowej Agencji Rewitalizacji. Wcześniej o planach powołania Agencji Rewitalizacji Dziedzictwa wicepremier Gliński mówił w grudniu 2022 r.

Jej utworzenie ma być „kolejnym etapem reformy polityki prozabytkowej" i wspierać rewitalizację dużych projektów, w tym także zabytkowych miast, np. Przemyśla, Łodzi, Bytomia czy Wałbrzycha. Odpo-

eprasa.pl f3c3101379

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

wiedzialnym za tworzenie Agencji ma być powołany niedawno Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków. Rządzący chcą, aby w ramach ustawy powołującej Agencję stworzyć również Państwowy Zasób Zabytkowy, w którym znajdą się najcenniejsze obiekty. Te mniej wartościowe mają być – po przeprowadzeniu prac konserwatorskich przez Agencję – przekazane samorządom lub odsprzedawane podczas publicznych licytacji. Ponadto Agencja ma mieć możliwość przejmowania prawa własności zabytków, jeśli właściciele nie są w stanie sobie z nimi poradzić.

Samą koncepcję powołania podmiotu odpowiedzialnego za systematyczne odtwarzanie materialnego dziedzictwa naszego kraju należy ocenić jak najbardziej pozytywnie. Pierwsza duża inwestycja została już zainicjowana przez rząd PiS – to odbudowa Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla i kamienic od strony ul. Królewskiej, która ma zakończyć się w 2030 roku i kosztować około 2,5 mld złotych.

Rządzący muszą jednak pamiętać o tym, by te inwestycje nie kierowały się w każdym wypadku jedynie walorami historycznymi i estetycznymi. Niektóre z nich, szczególnie te wielkoskalowe, powinny być również użyteczne i przynosić dochody. Piękna, sztuki i dziedzictwa historycznego nie można zamknąć w kategoriach zysków i strat. Jednocześnie nie należy iść w kierunku programów w stylu „100 zamków na 100-lecie...". Dobrym pomysłem są zatem inwestycje w odbudowę i rewitalizację miast oraz kamienic na potrzeby mieszkalnictwa. I to one powinny stać w centrum zainteresowania Agencji.

Większe środki państwo powinno skierować również na prowadzone przez resort kultury poszukiwania utraconych dóbr kultury, szczególnie z czasów II wojny światowej. Takimi działaniami zajmuje się specjalny Departament Restytucji Dóbr Kultury; pomagają też osoby prywatne, badacze i muzealnicy. Tylko w ostatnich latach udało się odzyskać już ponad 600 utraconych przez Polskę obiektów.

eprasa.pl f3c3101379

Upiorne myśli

Donald Tusk **przebodźcował swoich wyborców** anty-PiS-em. Jego propozycje, by 800 plus wprowadzić natychmiast, pokazują już tylko bezradność i wchodzenie w narracje PiS.

Jakub Pacan

Fot. Grzegorz Kozakiewicz / Forum

Wszystko w Polsce od kilku lat jest postawione na głowie, tzn. królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli – ocenia rządy PiS-u Donald Tusk.

Matnia

Jednocześnie ten sam polityk, słysząc o zwiększeniu świadczenia 500 plus na 800 plus, apeluje do PiS-u, by ten nie czekał z waloryzacją, tylko wprowadził ją jak najszybciej. Najlepiej już w czerwcu, niech PiS zrobi naszym pociechom prezent na Dzień Dziecka.

Jarosław Kaczyński w rozmowie z Programem 1 Polskiego Radia podzielił się swoją konsternacją co do ostatnich działań lidera PO, który chce być liderem całej opozycji. – W jakimś sensie go rozumiem, bo oni nie dotrzymywali obietnic wyborczych, więc być może sądzą po sobie. Z drugiej strony go nie rozu-

eprasa.pl f3c3101379

miem, bo kilka dni temu przecież mówił o ludziach, którzy korzystają z tego rodzaju programów, że piją [...], że biją dzieci, że biją kobiety, a w tej chwili chce jeszcze im dodawać, tym „królom życia". To jest po prostu całkowicie niepoważne, niemożliwe do przeprowadzenia – powiedział Kaczyński.

Te sprzeczne komunikaty wysłane przez Tuska w tak krótkim czasie i w tak jaskrawej postaci przytrafiły mu się chyba pierwszy raz i mogą wskazywać na bardzo niepokojący z jego punktu widzenia trend, w którym strategia bombardowania wyborców niegłosujących na PiS lękiem i nienawiścią wobec władzy przestaje być skuteczna.

To było ryzyko Tuska, który zamiast eskalować napięcie, skoro wybrał już taką strategię, od razu po powrocie odwołał się do zupełnie elementarnej i totalnej wojny dobra ze złem, gdzie złem absolutnym miał być oczywiście PiS. Nie da się bez przerwy jechać na piątym biegu i na pełnym gazie, bo można zatrzeć silnik. Pamięć emocjonalna też ma swoje prawa i Tusk prawdopodobnie przebodźcował wyborców anty-PiS-u ciągłym bombardowaniem i mówieniem o końcu demokracji.

Język moralnego wzmożenia, gdzie walkę toczy się o wszystko, uderzanie w wysokie tony działają tylko w warunkach szczególnych przez określony czas. Czy Tusk naprawdę myślał, że uda mu się po powrocie rozbudzić gorące uczucia towarzyszące chwilom największych przełomów i dowieźć je do wyborów kilka lat później?

Przegrana narracja

Ludzka psychika przyzwyczaja się do pewnych stanów emocjonalnych, to pomaga lepiej funkcjonować i ponosić mniejsze koszty emocjonalne. Żądza nienawiści do PiS-u, tak usilnie promowana przez lidera Platformy Obywatelskiej, też zaczyna powszednieć.

Poza tym okazało się, że najbardziej ordynarny przekaz przemawia jedynie do twardego elektoratu i ekstremy politycznej, z którą politycy Platformy nawet niechętnie robią sobie wspólne zdjęcia.

Skoro anty-PiS na długo przed wyborami pokazał swoje istotne mankamenty, Tusk sięgnął po naśladownictwo. Jego słowa o wprowadzeniu 800 plus to wyraz desperacji, bezsilności i de facto przyznanie się do porażki w walce z PiS-em na narracje o Polsce. Polska solidarna czy Polska liberalna? Okazało się, że liberał z krwi i kości, wychodząc z nowymi propozycjami programowymi, mówi Polakom o wprowadzeniu „babciowego", czyli o 1500 zł miesięcznie dla każdej mamy, która po urlopie macierzyńskim chciałaby wrócić do pracy.

Przekonywał jeszcze, że: „To nie jest rozdawnictwo czy darowizna. Przecież mówimy o sytuacji, kiedy ktoś chce wrócić do pracy, ktoś, kto chce realizować swoje ambicje, swoje pomysły na życie i kto nie chce żyć na czyjś koszt".

Druga propozycja Tuska, sprzeczna z jego przekonaniami, to kredyt 0 procent na zakup pierwszego mieszkania i dopłaty do najmu w kwocie 600 zł. „To polityka, która spowoduje, że rzeczywiście mieszkanie będzie prawem, a nie towarem" – mówił były premier.

A może Tusk naśladuje rywali i stosuje najprostsze metody, bo po ludzku już mu się nie chce? Przecież mówił po powrocie do Polski do dziennikarki TVN24 przed wejściem na wizję: „Demotywuje mnie świadomość, że będę musiał kandydować. [...] To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział... na tej Wiejskiej" – mówił Donald Tusk.

Lider PO ma 66 lat i słusznie przewidywał w TVN24 w szczerych słowach z redaktorką, że ten powrót do wykonania ostatniego zadania w polskiej polityce będzie go osobiście sporo kosztował.

À propos, ustawa o powołaniu Państwowej Komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007–2022 to kolejny koszmar Tuska.

W ambicjonalnej wojnie z Jarosławem Kaczyńskim toczonej od kilku dekad Donald Tusk poległ. Kopiowanie pomysłów swojego wroga, w które samemu się nie wierzy, by tylko nie przegrać wyborów, musi być bolesne dla byłego premiera, który w czasach swoich triumfów śmiał się z Kaczyńskiego, mówiąc o facecie, który „nie ma prawa jazdy".

SŁOWA TUSKA O WPROWADZENIU 800 PLUS TO WYRAZ DESPERACJI, BEZSILNOŚCI I DE FACTO PRZYZNANIE SIĘ DO PORAŻKI W WALCE Z PiS-em NA NARRACJE O POLSCE.

eprasa.pl f3c3101379

Joe Biden:
„KTO WYGRAŁ, WYGRAŁ”

Wydanie karty do głosowania podczas tureckich wyborów prezydenckich i parlamentarnych w lokalu wyborczym; Ankara, 14 maja 2023 r.

eprasa.pl f3c3101379

Oceniając powierzchownie, turecki elektorat okazał się podzielony prawie na dwie części – na wyborców wielkich miast (zwłaszcza Stambułu, Ankary i Izmiru) oraz na prowincję. Tak to wygląda właśnie na mapie. Wielkomiejski elektorat ciąży ku Zachodowi, dał temu wyraz, wybierając w 2019 r. merów obu tureckich metropolii. Są nimi politycy związani z tureckimi nurtami demokratycznymi i prozachodnimi. Obecne wybory w Turcji to **konfrontacja** tego miejskiego elektoratu i wciąż silniejszego elektoratu prowincji, który po raz trzeci chce Recepa Tayyipa Erdoğana.

Teresa Wójcik

Fot. Cagla Gurdogan / Reuters / Forum

W Turcji w pierwszej turze wyborów prezydenckich 14 maja przy frekwencji ponad 88,92 proc. żaden z kandydatów nie zdobył wymaganej większości 50 proc. plus jednego głosu. Erdoğanowi zabrakło bardzo niewiele, głosowało na niego 49,40 proc. wyborców (agencja rządowa Anadolu podaje 49,51 proc.). Kemal Kılıçdaroğlu dostał 44,88 proc., a 5,17 proc. wyborców oddało głos na Sinana Oğana. Rozstrzygająca druga tura wyborów prezydenckich odbędzie się 28 maja.

W parlamencie zdecydowaną większość ma koalicja Erdoğana

W pierwszej turze bez problemu wybrano parlament, który w Turcji nadal będzie przez pięć lat politycznym zapleczem prezydenta. Najpewniej Erdoğana. Takie są ustrojowe konsekwencje modelu prezydencko-parlamentarnego wprowadzonego przez Erdoğana w 2019 r. Wybory do parlamentu wygrała koalicja Sojusz Ludowy, zgrupowana wokół Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP – Adalet ve Kalkınma Partisi), która otrzymała 266 mandatów), ugrupowania Recepa Tayyipa Erdoğana. Do tej koalicji wchodzą także Ruch Nacjonalistyczny (MHP), Partia Dobrobytu (Yeniden Refah) oraz Partia Wielkiej Jedności (BBP). MHP była blisko powiązana z organizacją Szare Wilki, której jednym z celów jest utworzenie wielkiego państwa ludów turańskich od Bałkanów do południowo-zachodnich Chin. Te dwie organizacje łączył przede wszystkim radykalny islamizm oraz ekstremistyczne idee o charakterze nacjonalistyczno-islamskim. Szare Wilki uważano jakiś czas za zbrojne ramię MHP oraz za grupę skrajnie prawicową, choć w latach siedemdziesiątych podejrzewano ją o kontakty z wojskowym wywiadem sowieckim GRU. Działaczem tej organizacji był Mehmet Ali Ağca, który dokonał zamachu na św. Jana Pawła II.
Sojusz Ludowy po wyborach 14 maja ma ponownie znaczną większość, 322 mandaty, w parlamencie liczącym 600 deputowanych. Na Sojusz Ludowy głosowało ponad 49,35 proc. elektoratu. Główna siła opozycyjna, Sojusz Narodu, zdobyła 35 proc. głosów, co dało 213 mandatów. Trzeci blok, opozycyjny Sojusz Pracy i Wolności (m.in. z partią prokurdyjską), zdobył 10,5 proc. głosów i 65 mandatów.

Wyniki pozwalają mówić o zdecydowanym zwycięstwie obozu Erdoğana, choć jego wynik jest nieco niższy niż w 2018 r. (koalicja kierowana przez AKP otrzymała wtedy ok. 52 proc. głosów). Jeśli 28 maja w drugiej turze wygra Kılıçdaroğlu i zostanie prezydentem, będzie miał przeciw sobie parlament, więc raczej nie ma szans, aby spełnił np. jedną ze swoich obietnic – zgodę na przyjęcie Szwecji do NATO. Ratyfikację akcesu do NATO akceptują w głosowaniu parlamenty państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego.

eprasa.pl f3c3101379

W tureckim parlamencie znacznie przeważa koalicja Erdoğana, więc wątpliwe, aby akces Szwecji został ratyfikowany.

Erdoğan po raz trzeci?

Rezultat wyborów prezydenckich w pierwszej turze w pozycji faworyta stawia Erdoğana. Choć nie uzyskał wymaganych 50 proc. plus jednego głosu, uzyskał kilkuprocentową przewagę nad Kılıçdaroğlu. O silnym i legalnym mandacie politycznym dotychczasowego prezydenta świadczą bardzo wysoka frekwencja wyborcza, brak rażących incydentów oraz transparentny proces liczenia głosów, który nie dał opozycji żadnej okazji do legalnego kwestionowania wyników i organizowania ulicznych protestów.

Wielu ekspertów w USA uważa, że obecne wybory w Turcji są wolne, ale niesprawiedliwe. Jednym z sukcesów Erdoğana jest właśnie owa legalność pierwszej tury wyborów. Dyktator nie musiał uciekać się do łamania prawa, większość parlamentarną zdobył w uczciwym głosowaniu. Może będzie mógł mówić, że jego też wybrał naród, tak jak Niemcy Hitlera w 1932 roku?

KLUCZOWĄ KWESTIĄ SĄ RELACJE TURCJA – STANY ZJEDNOCZONE, NADWERĘŻONE PRZEZ WYJĄTKOWO ZAANGAŻOWANĄ WSPÓŁPRACĘ ANKARY Z KREMLEM.

Sunnita kontra alawita?

Ostateczne wyniki wyborów w Turcji przyniesie dopiero druga tura 28 maja. Z dużym prawdopodobieństwem Kılıçdaroğlu nie może liczyć na jej wygranie. Nazywany jest w Turcji „drugim Gandhim", co samo w sobie jest dla niego złowróżbne – Turcja w swojej tożsamości nie ma wielkiego zrozumienia dla takiej antyprzemocowej opcji politycznej. Ani dla sekularystycznej, antyosmańskiej charyzmy Kılıçdaroğlu. Przecież Mustafa Kemal Atatürk, choć też antyosmański sekularysta, jednak nową Turcję budował na agresji i bezwzględności. Kılıçdaroğlu odwołuje się do kemalizmu, w niczym nie przypominając Atatürka. Na Zachodzie zyskał uznanie i sympatię, ponieważ w jego programie nie ma np. śladu dążenia do „neutralizacji" – wymordowania – kilkunastomilionowej mniejszości kurdyjskiej. Za to są zapowiedzi odrodzenia demokracji i poszanowania prawa. Jednak to mu nie zagwarantuje prezydentury w głosowaniu 28 maja. 14 maja nie zdobył większości w parlamencie, zdobyła ją koalicja polityczna stworzona przez Erdoğana, ku satysfakcji głębokiej tureckiej prowincji, choć nie tylko. Nieoficjalnym głębokim programem koalicji Erdoğana jest obrona sunnizmu przed alawitami. Jak wspomniałam – Kılıçdaroğlu jest alawitą.

ANKARA PROWADZI OSTRĄ GRĘ POLITYCZNĄ, TANIEC NA LINIE ROZPIĘTEJ MIĘDZY NATO A ROSJĄ.

Wsparcie od Putina

Rezultat w wyborach parlamentarnych konsoliduje i wzmacnia obóz władzy zgromadzony wokół obecnego prezydenta i ogromnie zwiększa jego szanse na ponowny wybór. Sam Erdoğan musi wystartować w drugiej turze tylko dlatego, że i on sam, i jego ekipa wyjątkowo nieudolnie zachowali się po dramatycznym trzęsieniu ziemi na początku lutego, które spowodowało śmierć ponad 50 tys. osób. Co najmniej setki tysięcy straciły dach nad głową i rodzinne dorobki.

Bardzo zła sytuacja gospodarcza kraju ma zdecydowanie mniejsze znaczenie. Wybitny ekspert bliskowschodni Atlantic Council Michael Rubin ocenia, że rządząca dotychczas ekipa swoją wygraną zawdzięcza umiejętności chwilowego ustabilizownia kryzysu gospodarczego w okresie przedwyborczym. Tu Rubin wymienia efekt napływu znaczącego kapitału z zagranicy, szczególnie z Rosji, a także z Chin. Dzięki temu możliwe było ostatnie rozbudowanie transferów socjalnych oraz sugestywne przedstawienie w mediach osiągnięć dwóch dekad rządów Erdoğana. Zwłaszcza w mediach społecznościowych. Duże znaczenie miał zrealizowany w pierwszych dniach maja gest Putina – przesunięcie na rok 2024 bieżących płatności obciążających stronę turecką za gaz od Gazpromu. Kwota na razie wynosi 600 mln dol., lecz stanowiła znaczną presję na bieżące płatności z (pustego) budżetu.

eprasa.pl f3c3101379

Kreml do tego ujawnił, że możliwe są dalsze przesunięcia płatności za dostarczany gaz, gdyż gazowy kontrakt rosyjsko-turecki przewiduje możliwość zawieszenia opłat do wartości 4 mld dol. Rosyjska decyzja została mocno nagłośniona w tureckich mediach rządowych.

O ile nie wydarzy się coś w ostatniej chwili, powszechnie oczekuje się, że Erdoğan rozpocznie bezprecedensową trzecią dekadę władzy po wygraniu drugiej tury. 69-letni przywódca emanował pewnością siebie kilka dni temu, gdy przemawiał do tłumów zgromadzonych przed swoją „kwaterą", siedzibą krajową AKP w Ankarze. – To nasz naród i kraj zwyciężyły w tych wyborach. Nie jesteśmy jak ci, którzy próbowali oszukać ludzi, prawdopodobnie po raz ostatni, twierdząc, że są wiele mil przed nami w wyścigu wyborczym – oświadczył Erdoğan, najzupełniej pewny, że wygra 28 maja w drugiej turze.

Porażka koalicji opozycyjnej

Dużo niższe od spodziewanego było poparcie dla Kılıçdaroğlu i jego koalicji. Sondaże przedwyborcze wskazywały, że może on liczyć nawet na prezydenturę już w pierwszej turze. Jeśli chodzi o wybory parlamentarne, dużym wyzwaniem okazała się konieczność godzenia ogromnych różnic pomiędzy poszczególnymi partiami i sprofilowanie programu atrakcyjnego jednocześnie dla wyborców nacjonalistycznych i liberalnych. Druga tura wyborów prezydenckich dla Kılıçdaroğlu będzie trudniejsza, ponieważ obciąża ją o wiele słabszy, niż zapowiadano, wynik pierwszej tury, co zwiększy szanse Erdoğana. Na jego korzyść przemawiają także – obok atutów urzędującego prezydenta – aura sukcesu odniesionego 14 maja.

Taniec na linie – między NATO a Rosją

Ankara prowadzi obecnie ostrą grę polityczną, taniec na linie rozpiętej między NATO a Rosją. Przymierze z Rosją kwitnie, jednocześnie Ankara udziela Ukrainie pewnego wsparcia, a Erdoğan pozycjonuje się jako pośrednik między Moskwą a Kijowem. W USA i UE niektórzy politycy wierzą, że Kılıçdaroğlu mógłby sprawić, aby Turcja stała się z powrotem przede wszystkim członkiem NATO i godnym zaufania sojusznikiem. To główny powód, dla którego zwycięstwo Kılıçdaroğlu byłoby mile widziane w Europie i w Waszyngtonie. Chociaż Kılıçdaroğlu wielokrotnie potwierdził, że docenia zalety kooperacji z Władimirem Putinem i pragnie ją utrzymać. Oczekuje się również, że Kılıçdaroğlu tchnie nowe życie w długoterminowe starania Turcji o przystąpienie do Unii Europejskiej.

Kluczową kwestią są relacje Turcja – Stany Zjednoczone, nadwerężone przez wyjątkowo dobrą współpracę Ankary z Kremlem. Podczas kolejnego przesłuchania w Kongresie USA w sprawie sprzedaży Turcji nowych myśliwców F-16V za 20 mld dol. przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Robert „Bob" Menendez (demokrata) wyliczył długą listę bardzo poważnych zarzutów wobec Ankary. Zakończył pytaniem: „Jak nazywa się taki kraj?". Sekretarz Antony Blinken: „Nazwałbym go trudnym sojusznikiem". W przeddzień wyborów Blinken był bardziej zdecydowany, stwierdzając: „Koniecznie musimy mieć Turcję w NATO".

To w pełni zrozumiałe, jednak bardzo trudne. Po pierwszej turze prezydent Joe Biden szczerze zareagował na bardzo niewygodną rzeczywistość: „Mam nadzieję... kto wygrał, wygrał. W tej części świata jest wystarczająco dużo problemów".

> „TURCJA ZMIERZA W TYM SAMYM KIERUNKU, CO IRAK SADDAMA HUSAJNA. JEST GOTOWA NA AGRESJĘ. PYTANIE TYLKO, CZY CELEM BĘDZIE GRECJA, CYPR, SYRIA, IRAK CZY ARMENIA".

Otwarcie o problemach z Turcją mówią wybitni eksperci w USA, nie tylko senatorowie jak Menendez. Wspomniany Michael Rubin ocenia, że Turcja zmierza w tym samym kierunku, co Irak Saddama Husajna. Pod presją pełnego bankructwa państwa ratował się zagarnięciem bogatego Kuwejtu. Skończyło się wojną i rujnującą dekompozycją Bliskiego Wschodu. Rubin ostrzega: „Działania Erdoğana są coraz bardziej ekstremalne. Turecka opinia publiczna jest gotowa na agresję. Pytanie tylko, czy celem Turcji będzie Grecja, Cypr, Syria, Irak czy Armenia. Czas, aby Biały Dom i Departament Stanu były gotowe na przygotowywany przez Erdoğana kryzys militarny".

Być może eksperci straszą. Jednak z budżetu obrony USA siedem miliardów dolarów przeznaczono na zbrojenia dla sojuszników. W tym dwa miliardy – już kolejne środki – na zbrojenia dla Grecji. Na wszelki – turecki – wypadek?

eprasa.pl f3c3101379

Horror w Kenii

O kenijskiej tragedii mówi cała Afryka – niemal **300 ofiar** kultu Międzynarodowego Kościoła Dobrej Nowiny (choć do niedawna był to w Kenii pełnoprawny Kościół chrześcijański z protestanckimi korzeniami) ekshumowali z masowego grobu kenijscy śledczy. Zamordowane, najczęściej pobite i uduszone przez rodziców, dzieci leżały pomiędzy wychudzonymi rodzicami, którzy aby spotkać Jezusa, co obiecywał im założyciel Kościoła, zagłodzili się na śmierć. Część z ofiar miała wycięte organy.

Wojciech Kulecki

Kiedy kenijscy śledczy rozpoczęli nową turę ekshumacji ofiar kultu zagłady, znaleźli dowody grabieży organów. Kenijska policja uprzedza, że ofiar może być znacznie więcej niż obecnie odkryte niespełna 300 osób. Wciąż nie wiadomo, co podziało się z kolejnymi 600 osobami, których zaginięcie zgłosili najbliżsi, a których nie znaleziono w masowych grobach.

Kościół z biznesem w tle

Głową Kościoła był Paul Mackenzie, którego policja zatrzymała w areszcie, rozpoczynając pierwsze w historii tego kraju tak wielkie śledztwo. Dotyczyło ono nie tylko masowego morderstwa, nakłaniania do samobójstwa (to właśnie on przekonywał wiernych swojego

Paul Mackenzie, kenijski przywódca kultu oskarżony o nakazanie swoim wyznawcom, członkom Międzynarodowego Kościoła Dobrej Nowiny, zagłodzenia się na śmierć w lesie Shakahola, oraz jego żona Rhoda Mumbua Maweu rozmawiają ze swoim prawnikiem

Fot. STRINGER / Reuters / Forum

eprasa.pl f3c3101379

Kościoła, że śmierć głodowa pozwoli im natychmiast spotkać się z Jezusem), przejmowania majątków wiernych, ale przede wszystkim nielegalnego handlu żywymi organami. Wiadomo już, że Międzynarodowy Kościół Dobrej Nowiny był przykrywką dla tej nielegalnej działalności od wielu lat. Kościół był zresztą międzynarodowy nie tylko z nazwy – jego filie do niedawna można było znaleźć w Stanach Zjednoczonych czy Europie Zachodniej, w tym w Wielkiej Brytanii. To w krajach zachodnich Mackenzie pozyskiwał partnerów i klientów dochodowego, jak się z czasem okazało, biznesu. Tu również znalazł odbiorców masowych dostaw organów gotowych do przeszczepów.

– Ponad wszelką wątpliwość handel ludzkimi organami był dobrze skoordynowany z udziałem przynajmniej kilku podmiotów w skali całego świata – uważa główny inspektor policji Martin Munene, który zeznawał przed sądem, domagając się natychmiastowego i nieograniczonego aresztowania założyciela Kościoła.

Policja wiedziała wcześniej

Na zamknięciu Mackenziego przynajmniej do czasu rozprawy sądowej wyjątkowo zależy kenijskiej policji, szczególnie po tym, jak sąd tego państwa pozwolił wyjść za kaucją jednemu ze wspólników lidera sekty.

W areszcie znalazło się 26 kolejnych osób związanych z kenijskim Kościołem Dobrej Nowiny i bezprecedensową w tym kraju zbrodnią. Jednak policja przestrzega, że to może być dopiero wierzchołek góry lodowej. W rozmodlonym i jednym z najbardziej religijnych krajów na Czarnym Lądzie funkcjonuje przynajmniej kilkadziesiąt podobnych grup religijnych – ich działacze są obecnie przesłuchiwani przez policję, przy czym na pierwszy ogień funkcjonariusze wzięli przywódców tych Kościołów, których nauki uważa się za wprowadzające w błąd i sprzeczne z prawami człowieka.

Prezydent Kenii William Ruto na początku maja powołał komisję śledczą, która ma zbadać, w jaki sposób setki ludzi zostały zwabione na śmierć na wybrzeżu, i zalecić działania instytucjom, które nie podjęły odpowiednich kroków. Państwo bowiem – z tym zgadzają się niemal wszyscy kenijscy obywatele – które przynajmniej od 50 lat stara się jak najbardziej zbliżyć modelem i sposobem działania do zachodnich demokracji, zupełnie nie zdało egzaminu.

Służby publiczne były informowane o tym, co dzieje się w Kościele Mackenziego, ale nie zrobiły z tym absolutnie nic. Sam lider kultu odpowiadał już przed sądem za to, że kilka lat wcześniej w społeczności jego wiernych zdarzały się przypadki śmierci dzieci. Jak twierdzą mieszkańcy wybrzeża, o sytuacji w Kościele informowali policję i urzędy. Być może dzięki temu udało się uratować część niedoszłych ofiar znalezionych nieopodal masowych grobów – byli to ludzie tak słabi, że nie mogli samodzielnie chodzić, kiedy znalazła ich policja.

Kryzys Zachodu

Kenia jest wyjątkowo podatna na wszelkiego rodzaju parachrześcijańskie sekty, które odwołują się do tradycji protestanckich. W tym sporym afrykańskim kraju graniczącym z Somalią, Etiopią, Sudanem Południowym, Tanzanią oraz Ugandą wyznawanie chrześcijaństwa deklaruje ponad 85,5 proc. mieszkańców (z czego ponad połowa mówi, że należy do Kościoła zielonoświątkowców, anglikańskiego lub deklaruje wyznawanie kalwinizmu).

Jeszcze do niedawna walkę o rząd dusz toczyły tam islam i lokalne sekty przystosowujące chrześcijaństwo do egzotycznych, tubylczych zwyczajów, w których lider sekty jest niemal równy Chrystusowi, zaś wierni są mu winni bezgraniczne posłuszeństwo – do popełnienia samobójstwa włącznie.

Bezkarność działających w Afryce sekt w dużym stopniu jest winą krajów, które jeszcze sto lat temu kolonizowały Najstarszy Kontynent. Kraje te w ramach leczenia narodowych wyrzutów sumienia nie tylko zgadzają się, żeby afrykańskie sekty miały swoje oddziały w Europie Zachodniej, lecz także, często w imię źle pojętej wolności, zgadzają się na zbieranie funduszy na ich działalność.

Ten jeden z największych problemów Kenii, ale także innych postkolonialnych krajów Afryki, jest jednocześnie odpowiedzią na chętne tolerowanie przez rządy afrykańskich państw coraz bardziej ekspansywnego islamu. W religii Mahometa nie ma miejsca na sekty – ukształtowany przed wiekami podział na szyitów i sunnitów pozostaje niezmienny i nie przewiduje żadnego innego przywódcy – poza prorokiem, ajatollahem czy lokalnym imamem.

PONAD WSZELKĄ WĄTPLIWOŚĆ HANDEL LUDZKIMI ORGANAMI BYŁ DOBRZE SKOORDYNOWANY Z UDZIAŁEM PRZYNAJMNIEJ KILKU PODMIOTÓW W SKALI CAŁEGO ŚWIATA.

eprasa.pl f3c3101379

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Przedbiegi do UE (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

Z rewolucji protestanckiej – oprócz stosów trupów i roztrzaskanej jedności chrześcijańskiej Europy – wyszedł też pokój westfalski w 1648 r. Przyjmuje się, że akt ten – podpisany w trzech westfalskich miejscowościach – wprowadził na arenę międzynarodową koncepcję państwa narodowego w teorii i praktyce. Model ten obowiązywał aż do naszych czasów, ale został w większości zastąpiony przez system Unii Europejskiej. Nastąpiła konsolidacja władzy w ramach narodowych granic pod berłem jednego monarchy. W tych ramach nastąpiła też konsolidacja gospodarek narodowych.

W większości krajów Europy paradygmatem stała się monarchia absolutna: oprócz starej Rzeczypospolitej. Ta uporczywie trzymała się paradygmatu christianitas. I dlatego też trzeba było ją zniszczyć: w pewnym sensie rozbiory były wyrazem wojny cywilizacyjnej. Rzeczpospolita była rzekomo staroświecka, anachroniczna, niewystarczająco jednolita religijnie i etnicznie. Po prostu zaścianek.

No, jasne. Gdy Europa odeszła od chrześcijańskiej Europy, Polacy odstawali, trzeba było ich ukarać. A oni się stawiali. Co z takimi robić? Jak się nie dadzą LGBTQ, to znów będą rozbiory?

Ale zanim nadeszły rozbiory w Europie, pojawił się nowy paradygmat: tzw. Oświecenie. Do dużego stopnia była to kontynuacja Renesansu i humanizmu, ale w wersji zupełnie zeświecczonej. Relegowała religię do sfery prywatnej, chociaż optymalnie chciała pozbyć się zupełnie wiary.

W ramach paradygmatu christianitas mamy dopełniające się atrybuty: rozum i wiarę (ratio et fides). Oświecenie odrzuciło aspekt duchowy ludzkiego doświadczenia i postawiło na rozum. Stał on sam, bez żadnej boskiej interwencji czy pomocy. Rzekomo miał być jedynym motorem ludzkiego postępu. I ten postęp miał być świecki.

Kulminacją tzw. Oświecenia była rewolucja we Francji (1789 r.). Rewolucja nie tylko dała ujście wszelkiego rodzaju wynaturzeniom spod znaku hr. de Sade'a, ale również przetłumaczyła świecki „rozum" całkiem logicznie w rzeki krwi w ramach wielkiego terroru.

Napoleon do dużego stopnia zatrzymał orgię gilotyn u siebie w kraju, ale rozniósł zwycięsko rewolucyjną przemoc po całej Europie i jej okolicach. Miliony zapłaciły za szczytne hasła rewolucji: „wolność, równość, braterstwo". Hasła te naturalnie kamuflowały dyktaturę rewolucjonistów, a potem jednego z nich, Napoleona. Zamiast przymierza tronu i ołtarza: oceany krwi.

Rewolucję stłumiono w 1815 r. Wyłonił się z tego po kongresie wiedeńskim reakcyjny światowy ład, oparty na angielskiej koncepcji równowagi siły (balance of power) w ramach europejskich państw na-

> III RZESZA BYŁA KOLEJNYM WYSIŁKIEM JEDNOCZENIA EUROPY, A NAWET ŚWIATA POD JEDNYM BERŁEM. JEDNOCZEŚNIE PODOBNĄ SZTUCZKĘ, NA SKALĘ EUROPEJSKĄ I GLOBALNĄ, USIŁOWAŁ OSIĄGNĄĆ ZWIĄZEK SOWIECKI.

eprasa.pl f3c3101379

rodowych – w większości odnowionych monarchii.

Niestety Polska nie załapała się na ten ład. Pozostawała w niewoli. Stąd przez cały wiek XIX spadkobiercy Rzeczypospolitej starali się ją wskrzesić – u siebie w domu w kilku powstaniach oraz poza granicami w rozmaitych rewolucjach: od Kuby do Francji. „Za wolność waszą i naszą". Chcieli przywrócić status quo ante, co udało się tylko częściowo dopiero w 1918 r.

Tymczasem właśnie z rewolucji we Francji wygenerował się socjalizm – sięgający wstecz do heretyckich sekt antynomiańskich, gnostyckich (jak pokazuje nam Norman Cohn, „The Pursuit of the Millennium: Revolutionary Millenarians and Mystical Anarchists of the Middle Ages" [Pościg za Milenium: Rewolucyjni utopiści i mistyczni anarchiści średniowiecza], Revised and Expanded Edition (Oxford University Press, New York 1970).

W połowie XIX w. socjalistyczni teoretycy Karol Marks i Fryderyk Engels ubrali swoją utopię w rzekome szaty „nauki". Mesjanistyczna pseudoreligia socjalizmu międzynarodowego „naukowo" zdobyła pokolenia zwolenników, którzy – nazwawszy się komunistami – w XX w. sprawili ludzkości krwawą jatkę nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. I znów mieliśmy do czynienia z niezwykłymi wynaturzeniami obyczajowymi oraz próbami wyeliminowania religii chrześcijańskiej. I znowu motory postępu toczyły hektolitry krwi. Zniknęło ok. 150 milionów istnień ludzkich.

Kolejną utopią wywodzącą się z „naukowego" marksizmu był rasistowski socjalizm narodowy (nazizm). Odwrotnie niż komunizm, który powoływał się na internacjonalizm, nazizm to przede wszystkim rasistowska emanacja niemieckiego romantycznego nacjonalizmu wielkiej potęgi imperialnej.

III Rzesza była kolejnym wysiłkiem jednoczenia Europy, a nawet świata pod jednym berłem. Jednocześnie podobną sztuczkę, na skalę europejską i globalną, usiłował osiągnąć Związek Sowiecki.

Przed tymi zjednoczycielami (i zwykle centralizatorami) było – przypomnijmy – kolejno kilka bytów. Po pierwsze, władało „światem" Cesarstwo Rzymskie, które rozsiadło się między Szkocją a Persją, kontrolując basen Morza Śródziemnego i narzucając swój kodeks prawny na okupowane terytoria.

Po drugie, po Rzymie zostało imperium cywilizacyjne christianitas. Ukształtowało się ono po konwersji cesarza Konstantyna w IV w. Na zachodzie biskupstwu Rzymu udało się złagodzić dzikość barbarzyńców i ochrzcić ich, co w rezultacie doprowadziło do powołania w IX w. przez jednego z ich spadkobierców, Karola Wielkiego, Imperium Frankijskiego, a więc Świętego Cesarstwa Rzymskiego (potem nazwanego „Narodu Niemieckiego"), które zachowało podstawy christianitas.

Po wielkiej schizmie w 1054 r. christianitas rozpadło się ostatecznie na część wschodnią i zachodnią. Rzym nadal emanował na Europę, Święte Cesarstwo trwało do początku XIX w. Ale w międzyczasie Konstantynopol (Bizancjum) kurczył się pod ciosami tureckimi i muzułmańskimi, aż do jego upadku w 1453 r.

Ciekawe, że Turcy osmańscy uważali się za spadkobierców cesarzy rzymskich (wschodnich) i w związku z tym mieli pretensje do wszystkich ziem byłego cesarstwa, również na Zachodzie. Z punktu widzenia Istambułu turecki dżihad był więc uprawnioną próbą zebrania ziem Cesarstwa Rzymskiego pod jednym berłem. No i naturalnie poddania ich Allahowi.

Po bitwie pod Lepanto w 1571 r. na Zachodzie oraz wiktorii wiedeńskiej w 1683 r. w centrum Europy osmańskie zagrożenie zaczęło się powoli cofać. Wysoką Portę i jej pretensje do uniwersalizmu dobiły Rosja i Habsburgowie.

Rosja tymczasem zbierała sobie ziemie „rosyjskie" – głównie kosztem RP – ale długo jeszcze nie zgłaszała pretensji do Europy Zachodniej – aż do 1917 r., gdy zrobili to komuniści, o czym wspominaliśmy. Z tego imperium w końcu nic nie wyszło, oprócz zainspirowania zachodnich lewaków, jak wziąć władzę przemocą i jak wdrażać marksizm w życie. A tymczasem Federacja Rosyjska wróciła do zbierania „ziem ruskich", czyli prób odtwarzania Sowdepii.

Obecnie Bruksela wzywa do jeszcze głębszej integracji w imię swojej własnej utopii. Ciekawe, co będzie z tego kolejnego wysiłku. Biedna Polska.

Waszyngton, DC, 15 maja 2023 r.

OBECNIE BRUKSELA WZYWA DO JESZCZE GŁĘBSZEJ INTEGRACJI W IMIĘ SWOJEJ WŁASNEJ UTOPII... BIEDNA POLSKA.

eprasa.pl f3c3101379

„NOC BLUŹNIERSTW.

W oczekiwaniu na świt”

Spotkania z księdzem Piotrem Glasem i jego internetowe konferencje cieszą się ogromnym powodzeniem. „Kapłan według serca Jezusowego” słynie z **bezkompromisowej wierności** Ewangelii, Eucharystii i wierze w orędownictwo Matki Bożej.

Agnieszka Żurek

„Noc bluźnierstw. W oczekiwaniu na świt” to niedawno wydany wywiad rzeka z ks. Piotrem Glasem przeprowadzony przez Krzysztofa Gędłka.

Kapłan czy urzędnik?

„Spotkanie, którego owocem jest ta książka, było poszukiwaniem nadziei w czasach przez wielu nazywanych beznadziejnymi. Ksiądz Piotr twierdzi, że żyjemy dzisiaj w mroku, swoistej nocy człowieczeństwa, której widocznym przejawem są nie tylko cicha apostazja całych społeczeństw i narodów, lecz także bluźnierstwa głoszone i popierane przez licznych – również tych najważniejszych – dostojników Kościoła. Mimo to nawet najgęstsze ciemności nie muszą napawać nas przerażeniem i lękiem, o czym zresztą kapłan z doświadczeniem posługi egzorcysty wie najlepiej” – pisze autor wywiadu we wstępie do książki.

W rozmowie padają trudne pytania: o grzechy kapłanów, o upadek ich autorytetu, o cichą apostazję sytego Zachodu i pustoszejące kościoły. Rozmówca Krzysztofa Gędłka nie ukrywa, że czasy, w których żyjemy, to chwila wielkiej próby dla Kościoła, ale i całej ludzkości. Zdaniem księdza Glasa skończyła się era chrześcijaństwa „kulturowego” i kapłaństwa, które nic nie kosztuje, a niekiedy nawet przynosi profity. Jak wskazuje ks. Glas, także i jego dotknął w pewnym momencie życia grzech zobojętnienia, rutyny, pełnienia kapłańskiej posługi nie tyle z ducha, ile bardziej jako „urzędnik Pana Boga”. Jak podkreśla, zmieniło się to podczas jego pielgrzymki do Medjugorje za sprawą wstawiennictwa Matki Bożej. Momentem trudnego wyboru była dla kapłana kwestia zaangażowania się w nabożeństwo Wielkiej Pokuty odbywające się na Jasnej Górze, kiedy jako naród przepraszaliśmy za grzechy nasze i naszych przodków, za uwikłanie w kolaborację z komunizmem, za materializm, grzechy aborcji, pijaństwa, a także przebaczaliśmy naszym oprawcom zbrodnie, których się na nas dopuścili

> ZDANIEM KSIĘDZA GLASA, SKOŃCZYŁA SIĘ ERA CHRZEŚCIJAŃSTWA „KULTUROWEGO” I KAPŁAŃSTWA, KTÓRE NIC NIE KOSZTUJE, A NIEKIEDY NAWET PRZYNOSI PROFITY.

eprasa.pl f3c3101379

– szczególnie zbrodnię katyńską i wołyńską. „Co jest tak naprawdę w kapłaństwie najważniejsze? Mój święty spokój, moje dochody, w miarę wygodne życie czy jednak świadomość, że w pewnym momencie trzeba coś ważnego zrobić, zaryzykować, nie patrząc na konsekwencje? Czułem, że Wielka Pokuta jest czymś wyjątkowym – chwilą próby naszej wiary i zaufania – że to może być wydarzenie istotne dla naszej Ojczyzny, życia duchowego wielu Polaków, zarówno żyjących, jak i tych, którzy już odeszli. Tu oczywiście zaraz pojawiają się pytania i wątpliwości: «Po co ci to? Dlaczego? Są inni, niech oni nadstawiają karku, a nie ty». Bo kiedy wszystko w życiu się układa, łatwo mówić, że się chętnie zaryzykuje dla Pana Boga, ale kiedy sprawy zaczynają się komplikować, a problemy narastają, natychmiast przychodzą zwątpienia i pokusy, żeby jednak odpuścić, nie narażać się” – wspomina tamten czas ks. Piotr Glas.

Pytany, czy wierzy, że za naszego życia doświadczymy jeszcze triumfu Kościoła, kapłan odpowiada: „Nie wiem, ale bardzo bym tego chciał. Być może jednak umrzemy przekonani o całkowitej porażce, ze świadomością, że tak niewiele nam się w życiu udało, Kościół jest w jeszcze większym kryzysie, zamęt trwa, a świat dusi się w oparach grzechu. Mimo to musimy ufać, że to Bóg jest głównym rozgrywającym, a my jedynie pracownikami, i to nieużytecznymi. Dobrym przykładem jest tutaj błogosławiony ksiądz Michał Sopoćko, spowiednik świętej siostry Faustyny. Byłem kiedyś w Białymstoku, w celi, w której zmarł. Ten człowiek umierał w przekonaniu, że cel, któremu poświęcił ogromną część swojego życia, czyli propagowanie miłosierdzia Bożego, nie został osiągnięty. A nawet więcej: wydawało się, że sprawa jest po ludzku przegrana. Miał poczucie całkowitej porażki. Nie doczekał czasów Jana Pawła II, dzięki któremu orędzie o Bożym Miłosierdziu stało się znane na całym świecie. Umarł, sądząc, że zmarnował swoje życie oraz swoje kapłaństwo. A jednak działał do końca, mimo niepowodzeń, szkalowania i niechęci miejscowego kleru. Nie ustawał w realizowaniu misji, którą powierzył mu, jak sam głęboko wierzył, sam Chrystus. Na tym polega zaufanie: realizujemy wolę Bożą, czasem nie mając żadnej gwarancji, że odniesiemy jakiś widoczny sukces. Być może poczujemy się nawet odrzuceni i przegrani, ale mimo to wierzymy, że Chrystus w jakiś sposób wykorzysta nasze poświęcenie i ofiarę i staną się one zasiewem pod wielkie rzeczy, których doświadczą już kolejne pokolenia. Gdyby apostołowie kalkulowali, czy ich misja się powiedzie i czy będzie sukcesem za ich życia, najpewniej wróciliby do swoich rodzin i zajęć. Była ich garstka, wielu z nich nie umiało czytać ani pisać, a jednak dali początek «nowej drodze», jak nazywa podążających za Jezusem Pismo Święte. Chrystus powierzył im zadanie, a oni Mu zaufali. Nie pytali, jaki ma plan, jakie środki są na to przeznaczone, kiedy uda się to wszystko zrealizować. Musimy żyć w przekonaniu, że jeżeli nawet nie będziemy świadkami odnowy Kościoła, to jednak to, co robimy teraz, będzie miało wielkie znaczenie dla ostatecznego triumfu Kościoła. Jezus doskonale wie, co się aktualnie dzieje i dokąd nas to prowadzi. My tylko róbmy swoje i nie ulegajmy panice”.

Walka duchowa

Ks. Glas przywołuje w książce wizję św. Jana Bosko, który przewidywał, że Kościół przejdzie wielką próbę, łodzią Piotrową będą targać wielkie sztormy, ale na koniec papież zacumuje ją bezpiecznie przy dwóch kolumnach – Eucharystii i Matce Bożej. Pytany o kwestie dotyczące walki duchowej oraz o doświadczenie pełnienia posługi egzorcysty, wskazuje na konieczność osobistego nawrócenia, sakramentu pokuty, modlitwy,

eprasa.pl f3c3101379

postu i codziennej pracy nad sobą jako na podstawowe warunki powodzenia w zmaganiu ze złymi duchami. „Bardzo często mówiłem do osoby, nad którą się modliłem: «Słuchaj, nie może być tak, że przyjdziesz z biegu, bez żadnego duchowego przygotowania, a jedynie z pragnieniem, bym się nad tobą pomodlił i uwolnił cię od cierpienia. Idź wcześniej do spowiedzi z całego życia, podejmij pokutę i post». Bywa przecież, że ludzie traktują egzorcystę jak jakiegoś szamana, który ma nadzwyczajne moce: źle się czuję, więc pójdę do tego człowieka, on odprawi jakiś rytuał i mi pomoże. Walka duchowa o uwolnienie musi być prowadzona na dwa fronty. To trochę jak z lekarzem: jeśli nie zastosujesz się do zaleceń, to nawet najlepiej przeprowadzona operacja może ostatecznie skończyć się dla ciebie źle. W wypadku dręczeń demonicznych najważniejsza jest intencja cierpiącego, z jaką przychodzi on do kapłana. Musi się u takiej osoby pojawić przede wszystkim decyzja powrotu do Boga. Jeśli jej nie ma, człowiek szybko się zniechęca i zaczyna szukać kogoś innego, mniej wymagającego. Spotykałem takich ludzi. Na szczęście dla mnie częściej zgłaszali się tacy, którzy mówili: «Księże, chcę zerwać z moim grzesznym życiem i zrobię wszystko, aby powrócić do życia z Bogiem, proszę mi tylko powiedzieć, co konkretnie mam zrobić». Wtedy wiedziałem, że ten człowiek rzeczywiście chce się nawrócić, wszystko zmienić i w miarę możliwości naprawić błędy. I z czasem, nawet po paru miesiącach duchowych zmagań ze sobą, przystępowania do sakramentów, jego wysiłek przynosił efekty. Szatan był już tak osłabiony, że tylko kwestią czasy była jego całkowita porażka, powoli tracił kontrolę, bo w tym człowieku było szczere otwarcie się na łaskę Boga i współpraca z nią. Pojawiły się jakby pęknięcia w skostniałym duchowo monolicie, poprzez które stopniowo wchodziło światło Ducha Świętego z całą Jego mocą. I im więcej tego światła człowiek wpuszczał dzięki konsekwentnie porządkowanemu życiu duchowemu, tym szybciej demony traciły nad nim kontrolę”.

Książka „Noc bluźnierstw. W oczekiwaniu na świt” diagnozuje problemy współczesności, ale także daje wiele nadziei. „Niewątpliwie znaleźliśmy się dzisiaj w momencie próby i faktycznie doświadczamy prawdziwej furii piekła. Ze Wschodu grozi nam brutalna agresja Rosji, z Zachodu kulturowa kolonizacja, niosąca ze sobą akty straszliwego gwałtu i barbarzyństwa na chrześcijańskiej cywilizacji. Ksiądz Piotr Glas nie ma wątpliwości, że w tej sytuacji powinniśmy robić to, co do nas należy: rozeznawać znaki czasu, trwać na modlitwie i spełniać to, czego oczekuje od nas Chrystus, w naszej zwykłej codzienności, tam, gdzie żyjemy, pracujemy, gdzie realizujemy swoje chrześcijańskie i ludzkie powołanie. Jesteśmy bezpieczni, bo jest przy nas Matka Boża. I z tą świadomością oczekujemy na zwycięstwo, które prędzej czy później nadejdzie” – podkreśla w posłowiu Krzysztof Gędłek.

„NA TYM POLEGA ZAUFANIE: REALIZUJEMY WOLĘ BOŻĄ, CZASEM NIE MAJĄC ŻADNEJ GWARANCJI, ŻE ODNIESIEMY JAKIŚ WIDOCZNY SUKCES”.

„Noc bluźnierstw. W oczekiwaniu na świt”, ks. Piotr Glas, rozmawia Krzysztof Gędłek, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2022.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

rodzinie, bliskim, przyjaciołom i współpracownikom

z powodu śmierci

śp.

Marka Stachurskiego

Przewodniczącego Organizacji Podzakładowej NSZZ „Solidarność” przy PKP Białystok
Członka Prezydium Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”

składa

Przewodniczący
Józef Mozolewski,
Zarząd Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”
oraz Regionalna Komisja Rewizyjna

eprasa.pl f3c3101379

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Kim naprawdę byli naziści?

78 lat temu Niemcy i cały świat zostali wyzwoleni z tyranii narodowego socjalizmu. My, Niemcy, zawsze będziemy za to wdzięczni – wypowiedział się w zręcznym tweecie kanclerz Niemiec Olaf Scholz w rocznicę zakończenia II wojny światowej. Według logiki kanclerza Niemcy zostały napadnięte i były uciskane przez mitycznych nazistów. Początek XXI wieku pewnie przejdzie do historii jako czas ubarwiania historii i zdejmowania odpowiedzialności za ohydne zbrodnie historii. Manipuluje się więc historią, tworzy się całe narracje, aby uciec od odpowiedzialności za haniebne zbrodnie, które w przeszłości popełniono na innych narodach w imię chorych ideologii. Według wielu powojennych źródeł wiedzy nazizm, narodowy socjalizm, to ruch polityczny (od 1919), ideologia, od przejęcia władzy przez Adolfa Hitlera (1933) system państwowy w Niemczech (tzw. III Rzesza). Nazizm pojawił się i rozwinął jako protest przeciw klęsce Niemiec w I wojnie światowej, kładącej kres hegemonialnej polityce Niemiec, przeciw postanowieniom traktatu wersalskiego oraz kryzysowi pierwszych lat powojennych. Nazizm jako ideologia był efemerydą różnych idei, które nie tworzyły spójnego systemu filozoficznego i politycznego i były podporządkowane polityce państwa wodzowskiego. Dla podkreślenia niemieckości tej ideologii nawiązywano do starogermańskiej zasady czystości krwi i wojennego ducha. W latach 1933–1945 nazizm był w Niemczech ideologią państwową oraz czynnikiem integrującym społeczeństwo wokół niemieckiej polityki państwa. Partia NSDAP była przykładem skrajnie ekstremistycznego ugrupowania politycznego, które pojawiły się w Niemczech po I wojnie światowej. Wraz z początkiem wielkiego kryzysu szybko zyskała rozgłos i znaczącą pozycję. Wybory parlamentarne w lipcu 1932 r. przyniosły nazistom 37,3% głosów, przez co stali się najliczniejszą partią polityczną w Niemczech. W rezultacie ponad połowa deputowanych Reichstagu w 1932 r. publicznie zobowiązała się do zakończenia demokracji parlamentarnej. 30 stycznia 1933 r. prezydent Paul von Hindenburg mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Niemiec. Jak to możliwe, że w cywilizowanym kraju, który odwoływał się do demokratycznych tradycji i cieszył względnie nowoczesną konstytucją gwarantującą stabilny trójpodział władzy, kolejne zwycięstwa wyborcze przypadały właśnie partii nazistowskiej? Adolf Hitler doszedł przecież do władzy w wyniku demokratycznych procesów, a nie zamachu stanu. Jak pisze najbardziej znany biograf Hitlera, brytyjski historyk Ian Kershaw: „92%, 95%, 95%, 95%, 88% – takie rezultaty (przy frekwencji oscylującej wokół 95 procent) uzyskiwał Adolf Hitler i NSDAP w wyborach oraz plebiscytach organizowanych w 1933 i 1934 roku". Chociaż odbywały się one w atmosferze zastraszania przeciwników politycznych, to Sir Ian Kershaw przyznaje, że naziści nie musieli manipulować ich wynikami. Führer naprawdę cieszył się poparciem większości niemieckiego społeczeństwa. A tak przedstawia się analiza liczby członków NSDAP: 1 milion w 1934 roku, 3 miliony w 1936 roku, 5 milionów przed wybuchem wojny i 8 milionów w roku 1945. Agresywna polityka Hitlera i partii NSDAP doprowadziła w końcu do ataku Niemiec na Polskę. Był to początek II wojny światowej, największego jak dotychczas konfliktu zbrojnego w historii ludzkości. Liczbę ofiar szacuje się w granicach od 70 do 85 milionów istnień ludzkich. Czas więc na spłacanie rachunku krzywd ofiarom tej wojny, a nie szukanie mitycznych nazistów.

eprasa.pl f3c3101379

KULTURA

Czytaj też:

Dzienniki Tatarkiewicza 48

Nie lubię robić IDIOTY Z WIDZA

– Byłem wychowywany w rodzinie, która zmagała się z alkoholizmem. Myślę, że nie byłem jedynym takim dzieckiem w Polsce. Opisałem to, w czym żyłem – mówi **Marcin Bortkiewicz**, reżyser i scenarzysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl f3c3101379

Film „Tonia” można zobaczyć w kinach od **12 maja**.
Za jego dystrybucję odpowiada TVP Dystrybucja Kinowa.

Fot. arch. Marcina Bortkiewicza

– Kim jest Tonia?

– Tonia to 11-letnia dziewczynka, która wychowywana jest przez babcię i ojca. Jej mama zmarła podczas porodu. Żyje sobie na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Tatko niestety za często zagląda do kieliszka, jest bezrobotny. Babcia, która trzyma dom żelazną ręką, postanawia wysłać go do Włoch do pracy. Tonia nie chce, żeby tatko odjeżdżał. Mimo że nie jest idealny, to jakiś tam jest. Dziewczynka nie chce zostać sierotą, nie chce zostać sama, więc ma w głowie plan. Postanawia schlać tatkę po to, żeby zaspał i nie mógł wstać nad ranem i dotrzeć do Włoch. Wydaje ostatnie oszczędności i myśli, że tatko zostanie z nią na zawsze. Pech chce, że tatko obiecał sobie, że już nigdy nie zajrzy do kieliszka.

– To jest obraz współczesnej Polski?

– Ja przede wszystkim opisuję dziecko w jego środowisku. Ja się w takim środowisku wychowałem. Nie zastanawiam się, czy to jest Polska przeszłości, przyszłości czy teraźniejszości. W ogóle nie myślę, że to jest Polska. Myślę o tym, że jest to po prostu dziecko, które potrzebuje rodzica i które nie chce zostać samo.

– Jeśli miałeś styczność z takim środowiskiem, uważasz, że alkoholizm powinien być przedstawiony właśnie tak w kontekście głównego bohatera?

– Jak najbardziej. Byłem wychowywany w rodzinie, która zmagała się z alkoholizmem. Myślę, że nie byłem jedynym takim dzieckiem w Polsce. Opisałam to, w czym żyłem. Nie zastanawiałem się, czy to jest problem alkoholowy, czy taka rodzina jest patologiczna, czy jest nieprawidłowa. Kiedy byłem dzieckiem, tak po prostu wyglądała moja rzeczywistość, więc trzeba było się do niej dostosować.

– Jak powinniśmy odbierać ten film? Jako dzieło artystyczne czy coś, co ma nas skłonić do przemyśleń?

– Nie zamierzam nikogo pouczać ani wskazywać mu jakiejkolwiek drogi. Nakręciłem ten film tylko dlatego, że chciałem się z widzami podzielić swoimi wspomnieniami. Tym, jak patrzyłem na świat. Tym, jak dziecko jest w stanie zmagać się z problemami większymi niż życie, oraz tym, jak to robi. Chciałem po prostu opowiedzieć jakąś ciekawą historię i podzielić się tym z widzami. Lubię łączyć humor i powagę. Tak patrzę na świat. Uważam, że rzeczywistość nie jest ani czarna, ani biała, ani nawet szara, więc tym, co mam – moją uczciwością i moją pamięcią – postanowiłem podzielić się z widzami.

– Na polskim rynku filmowym jest tak, że reżyser pracą na planie serialu zarabia na to, żeby stworzyć film fabularny?

– Wydaje mi się, że każdy ma indywidualne podejście do tego tematu. Jeśli o mnie chodzi, ja po prostu kocham reżyserować. Dla mnie nie jest ważne, co reżyseruję. To jest okropne, co mówię. Kocham być na planie, kocham reżyserować. Jeżeli dostaję rozmaite scenariusze, uwielbiam je realizować. Nie kategoryzuję tego, co robię, ale cieszę się, że po prostu mogę pracować. Każdego dnia, w każdej chwili się

eprasa.pl f3c3101379

Tonia

Tonia (Marianna Ame) ma 11 lat. Na pierwszy rzut oka niczym nie różni się od swoich rówieśniczek, ale to naprawdę wyjątkowa dziewczyna. Żyje w świecie fantazji, jej głowa jest pełna marzeń i niesamowitych pomysłów. Mieszka z babcią (Małgorzata Zajączkowska) i tatkiem (Adam Bobik), który nadużywa alkoholu. Choć nie jest jej łatwo, z uśmiechem na twarzy mierzy się z codziennymi problemami. Jest sprytna, inteligentna, a przy tym niezwykle urocza. Ma w sobie więcej siły i energii niż niejeden dorosły. Gdy dowiaduje się, że jej ukochany ojciec planuje wyjechać do pracy we Włoszech, postanawia zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. Upija go, wrabia w przyjmowanie porodu cielaka, zaprasza do domu jego kochankę. Kreatywność Tonii nie zna granic. Mimo niepowodzeń, nie poddaje się. Jest przekonana, że dopnie swego. Do czasu aż na jaw nie wyjdzie skrywana przez lata rodzinna tajemnica.

Fot. arch. Marcina Bortkiewicza

uczę. Jakkolwiek byłoby to śmieszne, jest to prawda. Każdy dzień na planie daje mi nowe możliwości i nowy warsztat. Rozwijam ten warsztat, poznaję nowych aktorów lub poznaję ich coraz lepiej. Na planie w pracy nawiązuję nowe znajomości i ugruntowuję przyjaźnie.

– Jak dostać się na Twój plan filmowy w roli aktora?

– Jeżeli ktoś chciałby dostać większą rolę, byłoby dobrze, gdyby postarał się o zdjęcia próbne. Wtedy moglibyśmy porozmawiać, zobaczyć, czy dana osoba pasuje do tej bądź innej roli, a później zaprosić ją na plan zdjęciowy.

– Od dłuższego czasu irytuje mnie podział wykreowany przez środowisko na aktorów profesjonalnych i amatorów. Co o tym sądzisz?

– Na pewno z każdym aktorem pracowałbym tak samo. Nie lubię podziału na amatorów i profesjonalistów. Każdy, kto występuje przed kamerą, gra w tym filmie. Ja wychodzę z nurtu amatorskich aktorów. Jako reżyser pracowałem też dużo z amatorami, którzy w trakcie tej pracy się sprofesjonalizowali. Część z nich naprawdę została aktorami. Ja się żadnego aktora ani aktorki nie boję.

– Lubisz pracować z naturszczykami?

– Nie zastanawiam się nad tym, czy ktoś jest naturszczykiem. Zastanawiam się tylko, czy między tym, kto odgrywa daną rolę, a kamerą dzieje się coś, co nazywamy chemią.

– Nie uważasz, że Twój najnowszy film jest za trudny dla statystycznego odbiorcy?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Na dobrą sprawę nie wiemy, jaki jest statystyczny widz. Bardzo mocno wierzę, że każdy widz ma uczucia, które chce uruchomić podczas oglądania filmu.

– Nie obawiasz się krytycznych opinii dotyczących filmu i Twojej osoby. Zaangażowałeś córkę do tytułowej i głównej roli?

– Mam czwórkę dzieci. Nie zaprosiłem każdego z nich do zagrania głównych ról. Jeżeli impulsem było to, że Marianna świetnie radzi sobie przed kamerą i ma to coś, co się nazywa radością przebywania przed kamerą, to dlaczego nie miałbym napisać dla niej scenariusza, wiedząc, na jaki materiał trafiam. Znam to dziecko, wiem, jak je prowadzić i ono jest mi w stanie dużo więcej podarować, ponieważ ufa mi i czuje się bezpiecznie.

eprasa.pl f3c3101379

Jeżeli Marianna będzie chciała zostać aktorką i będzie dalej mnie fascynowała jako aktorka, to bardzo chętnie będę dla niej pisał filmy.

– Dlaczego w filmie wykorzystałeś melancholijną muzykę, skoro ma elementy komediowe?

– Działam na zasadzie kontrapunktów. Nie wyobrażam sobie, żeby podłożyć wesołą, skoczną muzyczkę, kiedy ojciec obrabia własny dom z pieniędzy przeznaczonych na przyszłość dziecka, kiedy ojciec jest alkoholikiem, przesiaduje w barze i sprzedaje córce kawałek, że jej mama nie żyje i on musi teraz chlać. Nie ma w tym nic wesołego. To tylko elementy, w których jest coś ironiczno-groteskowego, dzięki temu, że ubieramy niewesołe historie w anegdoty. Muzyka przypomina nam o tym, czy to aby na pewno jest zabawne? Gdybym włożył tam wesołą muzykę, byłoby to nie tyle absurdalne, co robiłoby idiotę z widza, a ja nie lubię robić z widza idioty.

– Dlaczego w filmie występują tylko trzy główne postacie?

– Więcej nie potrzeba. Z nich rozchodzą się jeszcze inne odnogi. Jest Jagoda, prababcia Pola, sąsiadka – pani Renia i jej mąż Maciej.

– Jesteś zadowolony ze swoich produkcji?

– Ciężko mi jest robić filmy w Polsce. Obiektywnie rzecz biorąc, jest łatwiej niż kiedyś. Powstaje na szczęście więcej filmów. Dobrze, że są serwisy streamingowe, które chcą wchodzić w realizację filmów, i że ten rynek pracy jest coraz większy, dlatego chcę brać w nim udział.

– W jakiej stylistyce nie czujesz się zbyt dobrze?

– Nie zastanawiałem się nad tym. Gdyby ktoś zaproponował mi współpracę, a ja nie czułbym się w tym dobrze, tobym podziękował. Kiedy ktoś przychodzi do mnie z pieniędzmi i daje mi pracę, to mówię: „dobrze", jeżeli tylko mam czas i żadne inne kontrakty mnie nie wiążą. W tym projekcie musi być to coś. Ale w naszej branży trzeba tę pracę doceniać. Staram się brać to, co mi dają, i oddać cały mój talent i zdolności rzemieślnicze, żeby powstał przyzwoity serial, film czy odcinek.

– Jak wygląda dzień z życia reżysera?

– Mój dzień wygląda obecnie tak, że zajmuję się domem. Przede wszystkim reżyser albo się stara o pieniądze na film, albo pisze scenariusz i będzie się starał o te pieniądze, albo ma bardzo dużo roboty i nie ma na nic czasu, albo ma czas na wszystko, szuka roboty i jej nie dostaje. Ja obecnie jestem tuż przed podpisaniem kontraktu z dobrą firmą streamingową, ale ostatnio byłem po prostu „kogutem" domowym i zajmowałem się rodziną i domem. To na krótko jest dobre. Ja niestety zbyt długo byłem bez pracy. To wszystko zależy od szczęścia.

– Mógłbyś być reżyserem erotyku?

– Dopóki nie dostanę takiej propozycji i nie będę musiał podejmować takiej decyzji, dopóty nie wiem. To zależy też, o jakich pieniądzach mówimy, i czego tak naprawdę by się ode mnie wymagało. Na dobrą sprawę nie wiem, dlaczego jednym filmy wychodzą, a innym nie. Nie wiem, na ile producent, który być może nie ma gustu, wymusza na autorze konkretnego dzieła swoje decyzje. Generalnie chcę pracować, więc prawdopodobnie przyjąłbym taką propozycję z otwartymi ramionami. Nie jestem przekonany, czy doprowadziłbym ją do końca.

JEŻELI MARIANNA BĘDZIE CHCIAŁA ZOSTAĆ AKTORKĄ I BĘDZIE DALEJ MNIE FASCYNOWAŁA JAKO AKTORKA, TO BARDZO CHĘTNIE BĘDĘ DLA NIEJ PISAŁ FILMY.

– Byłbyś w stanie żyć wyłącznie z tantiem?

– Nie byłbym w stanie żyć wyłącznie z tantiem, bo żeby z nich żyć, trzeba na nie pracować, a żeby na nie pracować, trzeba robić dzieła. Żeby robić dzieła, trzeba dostawać pieniądze na te dzieła lub przynajmniej dostawać angaże. Serwisy streamingowe na razie nie płacą żadnych tantiem.

– Jak zapatrujesz się na serwisy streamingowe?

– Serwisy te nie płacą tantiem, ponieważ nie mamy żadnych regulacji prawnych, które zapewniłyby je nam. 30 lat temu, kiedy były przygotowywane te regulacje prawne, nikt nie myślał o tym, że będzie coś takiego jak internet i streamingowe pola eksploatacji. Nie nadążamy z regulacjami prawnymi. One powinny natychmiast zostać przyjęte i zatwierdzone. Nikt nie chce oddawać swoich pieniędzy, jeśli nie musi. Każda firma chce dla siebie jak najwięcej. Uczciwość prawna wymaga od nas, żeby za eksploatację utworów odpowiednio także honorować twórców.

– Gdzie wkrótce będzie można zobaczyć Twoje dzieła?

– Jeżeli wszystko się uda, zrobię fantastyczny film dokumentalny dla bardzo dużej i dobrej platformy streamingowej.

– Jakimi słowami opisałbyś swoją twórczość?

– Komedia bolesna.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl f3c3101379

PGE mecenasem Muzeum Narodowego w Kielcach

Fot. materiały prasowe PGE Polskiej Grupy Energetycznej

eprasa.pl f3c3101379

PGE Polska Grupa Energetyczna została mecenasem Muzeum Narodowego w Kielcach. Wsparcie finansowe przyznane w ramach mecenatu ma **umożliwić rozszerzenie i uatrakcyjnienie oferty** wystawienniczej, wydawniczej i edukacyjnej.

Jesteśmy dumni z tego, że możemy zostać mecenasem i aktywnym uczestnikiem procesu kreowania kulturalnej oferty muzealnej w województwie świętokrzyskim – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, podczas konferencji w siedzibie Muzeum Narodowego w Kielcach. – Naszym celem jest zachęcanie do częstego, bliskiego i aktywnego obcowania z kulturą, do korzystania z szerokiego wachlarza oferty wydarzeń i ekspozycji w instytucji muzealnej objętej mecenatem – dodał.

– Muzeum Narodowe w Kielcach jest jedną z najważniejszych placówek muzealnych w Polsce. Wspieranie instytucji kultury jest niezmiernie ważnym elementem naszej działalności. Na co dzień zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne, ale cenimy sobie także to, że możemy wspierać udostępnianie jak najszerszemu gronu możliwości obcowania z kulturą. Jesteśmy partnerem lojalnym, otwartym na wszelkie wartościowe inicjatywy – zapewnił prezes Dąbrowski.

Wsparcie finansowe przyznane w ramach mecenatu pozwoli na rozszerzenie i uatrakcyjnienie oferty wystawienniczej, wydawniczej, edukacyjnej oraz wydarzeniowej muzeum. PGE objęła mecenatem wszystkie oddziały Muzeum Narodowego w Kielcach.

– Muzea polskie cieszą się olbrzymim zainteresowaniem zwiedzających, w ubiegłym roku polskie placówki muzealne zanotowały rekordową frekwencję, ponad 40 mln gości – zwrócił uwagę dyrektor Muzeum Narodowego w Kielcach prof. Robert Kotowski. – Tym bardziej zależy nam na tym, by rozszerzać ofertę, przygotowywać wystawy, koncerty, wykłady, warsztaty dla szerokiego grona odbiorców. Z pewnością mecenat PGE pomoże nam w tych działaniach – dodał.

Jesteśmy dumni z tego, że możemy zostać mecenasem i aktywnym uczestnikiem procesu kreowania kulturalnej oferty muzealnej w województwie świętokrzyskim.

WOJCIECH DĄBROWSKI
prezes zarządu
PGE Polskiej Grupy Energetycznej

PGE sprawować będzie mecenat nad aktualnymi i przygotowywanymi wystawami. Współpraca w ramach mecenatu sztuki PGE w Muzeum Narodowym w Kielcach dotyczyć ma także współfinansowania edukacyjnych cykli wydawniczych.

Muzeum Narodowe w Kielcach jest prowadzone wspólnie przez samorząd wojewódzki oraz resort kultury. – Cieszę się bardzo, że kielecka placówka muzealna dołączyła do grona jednostek kultury objętych opieką przez polską spółkę skarbu państwa – powiedział marszałek Andrzej Bętkowski.

Muzeum Narodowe w Kielcach jest placówką z ponad 100-letnią tradycją. W swoich zbiorach posiada cenne eksponaty z dziedziny malarstwa, rzemiosła artystycznego, sztuki ludowej, literatury, archeologii i przyrody. Główną siedzibą Muzeum Narodowego w Kielcach jest dawny Pałac Biskupów Krakowskich, najlepiej zachowana rezydencja z epoki Wazów w Polsce. W 2017 roku główna siedziba kieleckiego muzeum została ustanowiona Pomnikiem Historii.

Kieleckie muzeum jest także jednostką prowadzącą dla Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Muzeum Stefana Żeromskiego, Muzeum Dialogu Kultur oraz Muzeum Archeologiczne w Wiślicy.

PGE Polska Grupa Energetyczna jest mecenasem Muzeum Narodowego w Kielcach oraz 20 innych instytucji kultury w całej Polsce: Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Zamku Królewskiego na Wawelu, Muzeum Narodowego w Lublinie oraz 16 filharmonii i instytucji muzycznych. Wspiera kulturę poprzez sprawowanie mecenatu nad wydarzeniami i aktywnością instytucji kulturalnych, ale także promuje osobisty kontakt ze sztuką i kulturą.

Artykuł powstał we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną S.A.

eprasa.pl f3c3101379

KSIĄŻKA

Dzienniki Tatarkiewicza

Z jego podręcznika uczyły się pokolenia polskich studentów. Do dziś, gdy mówi się o polskiej filozofii w XX wieku, najczęściej wymienia się dwa nazwiska: profesorów Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego, którzy niby bliźniacy zwykle zjawiają się w parze. Obaj dożyli sędziwego wieku i uważani byli za największych luminarzy polskiej filozofii. A przecież **wiele ich różniło**. Kotarbiński głosił, że istnieją tylko rzeczy, a pojęcia ogólne jak Dobro, Piękno, Prawda to abstrakcje. Tatarkiewicz zaś poświęcił tym pojęciom całe traktaty: „O szczęściu", „Dzieje sześciu pojęć". Paradoksalnie o szczęściu pisał w najczarniejszym okresie okupacji niemieckiej.

Piotr Łopuszański

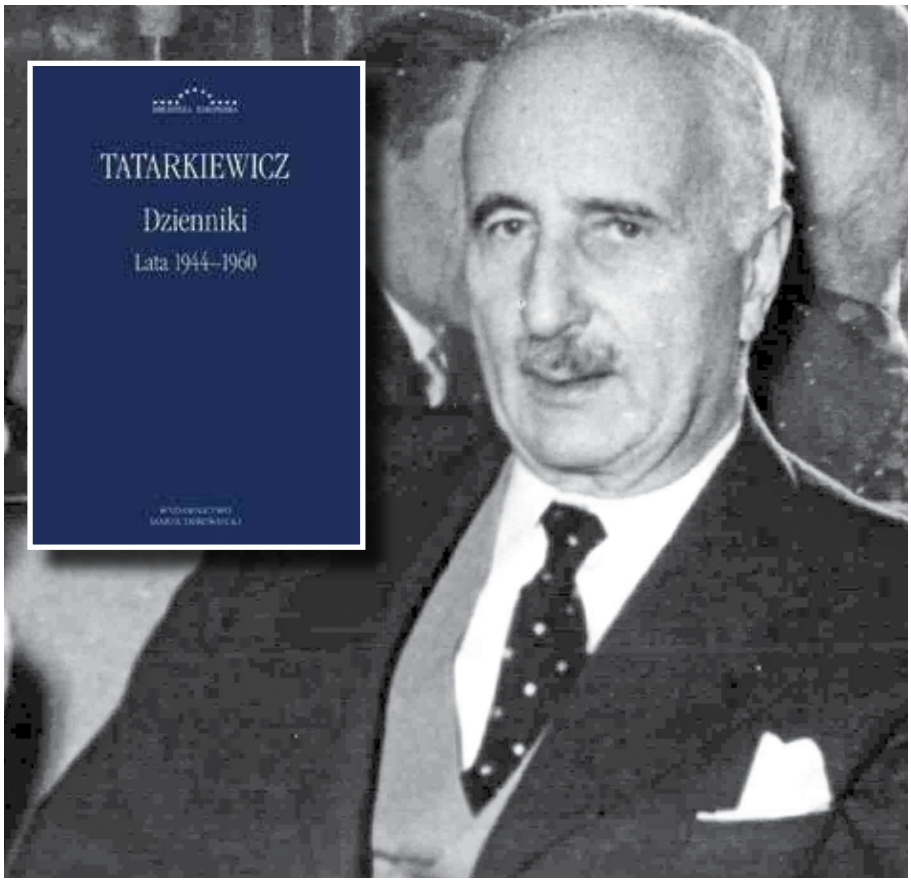

Fot. Wikimedia Commons

Kotarbiński aprobował poczynania władz komunistycznych, chociaż był autorem „Rozmyślań o życiu godziwym". Tatarkiewicza usunięto z uniwersytetu za głoszenie niemarksistowskiej historii filozofii. Władysław Tatarkiewicz powiedział kiedyś w wywiadzie radiowym: „Nie znoszę organicznie rzeczy niejasnych i mętnych". I teza marksistów, że dzieje ludzkie to historia postępu, która zakończy się panowaniem komunizmu, zupełnie do niego nie przemówiła. Stąd atak na niego „pryszczatych" w latach stalinowskich. Młodzi partyjniacy oskarżyli profesora o to, że jego wystąpienia są wrogie wobec „budującej socjalizm" Polski.

Urodził się 3 kwietnia 1886 roku w Warszawie. Był młodszy o rok od Witkacego. Wspominał, że jego dzieciństwo przypadło na mroczny czas zaboru rosyjskiego, gdy w szkole nie wolno było mówić po polsku. Nie było wtedy też polskiego uniwersytetu w Warszawie (Rosjanie zlikwidowali go w 1832 roku po powstaniu listopadowym i wywieźli księgozbiory i urządzenia naukowe do Kijowa).

Władysław był synem Franciszka Ksawerego Tatarkiewicza i Marii z Brzezińskich. Został ochrzczony w archikatedrze warszawskiej. Dzieciństwo spędził w domu swojej babki Antoniny przy ulicy Długiej.

Początkowo uczył się w domu. W 1885 roku nie zdał egzaminu do gimnazjum i dopiero w wieku 10 lat rozpoczął naukę w V Męskim Gimnazjum Filologicznym. Musiał uczyć się po rosyjsku, czego nie znosił.

Od 1911 roku Tatarkiewicz prowadził dziennik. Do powstania warszawskiego zapełnił notatkami 34 kalendarze oprawne w skórę. Gdy Niemcy palili Warszawę, spłonął dom profesora przy ulicy Prezydenckiej 4 na Ochocie. Spaliły się dzienniki, pamiątki rodzinne, rękopisy, pierwsze wydania prac profesora. Po powstaniu warszawskim, gdy żołnierze niemieccy pognali go

eprasa.pl f3c3101379

do obozu w Pruszkowie, filozof ocalił swój traktat „O szczęściu". Po wojnie dopisał myśl, że „lepiej nawet utracić [coś], byle mieć poczucie, że się kiedyś miało". Według profesora nieszczęściem jest popaść w beznadziejność.

Żył zarówno w Polsce niepodległej, jak i w PRL-u. Przeżył okupację niemiecką, a potem zaprowadzanie komunizmu. Był jedną z ofiar czystek na Uniwersytecie Warszawskim, gdy marksiści chcieli zaprowadzić monopol ideologiczny, a wykłady Tatarkiewicza dowodziły, że możliwy jest inny punkt widzenia.

Profesor zmarł w 1980 roku w wieku 94 lat. Żył długo. Gdy wcześniej pytano go, czy chciałby jeszcze raz przeżyć swoje życie, odparł, że gdyby miało być takie samo, to nie, bo byłoby nudno, a gdyby miało być inne – to też nie, bo by się bał.

Nakładem Wydawnictwa Marka Derewieckiego ukazały się trzy obszerne tomy „Dzienników" Władysława Tatarkiewicza. Pierwszy tom obejmuje lata 1944–1960, drugi 1960–1968, a trzeci tom lata 1969–1977. W przygotowaniu jest trzeci tom. „Dzienniki" poprzedzają obszerne wstępy biograficzne, z których możemy poznać nieznane wcześniej perypetie życia (pominięte w biografii Marka Jaworskiego z 1975 roku).

„Dzienniki" są zapisem pracy umysłowej uczonego w trudnych czasach komunizmu, gdy po zniszczeniach II wojny światowej próbowano odtworzyć naukę i kulturę polską. Tatarkiewicz był jednym z tych ludzi (obok Stanisława Estreichera i Stanisława Lorentza), którzy domagali się rewindykacji zrabowanych dóbr polskiej kultury od Niemiec. Ogłosił wówczas pracę „Etyczne podstawy rewindykacji i odszkodowań" – jakże aktualną w świetle obecnych starań Polski o odszkodowania od Niemiec za zniszczenia i straty z czasu II wojny światowej.

Zapiski profesora pokazują codzienność lat 40., trudności aprowizacyjne, brak mieszkań, słabą komunikację, plagę złodziejstwa. Tatarkiewicz pisał, że w 1945 roku Polacy nie byli dopuszczani do Ziem Zachodnich (w domyśle przez NKWD). Z notatek możemy wyczytać, jak polski inteligent zmagał się z trudnościami życia codziennego i nasilającym się terrorem fizycznym i ideologicznym.

Tatarkiewicz należał do tych nielicznych przedstawicieli świata kultury, którzy nigdy nie poparli komunizmu. W PRL-u nie było takich ludzi wiele. Możemy przypomnieć Leopolda Staffa, Jana Parandowskiego, Henryka Elzenberga, Zbigniewa Herberta.

Gdy w 1950 roku miał ukazać się trzeci tom „Historii filozofii", władze najpierw opóźniały druk książki, potem zaś wycofały ją z obiegu. Potem profesor został usunięty z uniwersytetu. Dlatego jak kpina brzmiały słowa Jana Legowicza wygłoszone w 1971 roku, w 85. rocznicę urodzin Tatarkiewicza: „Zarówno marksiści, jak i niemarksiści widzą w Tobie jedną z największych postaci współczesnej filozofii polskiej. [...] Podziwiamy w Tobie myśliciela, który całą swą twórczość poświęcił refleksji nad światem wartości: nad dobrem, szczęściem i pięknem".

Dziś, gdy te wartości są przez pewne środowiska kwestionowane, tym bardziej warto sięgać do dzieł Władysława Tatarkiewicza. Warto wspomnieć „Dzieje sześciu pojęć", „Drogę do filozofii", „O szczęściu", „Skupienie i marzenie". „Dzienniki' stanowią ich znakomite uzupełnienie, bo pokazują człowieka. Oczywiście należy żałować, że nie zachowały się pierwsze zeszyty z zapiskami, ale to, co jest, stanowi ważny materiał dla przyszłych biografów.

Swoje dzienniki prowadził do końca dziewięćdziesiątego roku życia. Ostatni wpis pochodzi z 1 stycznia 1977 roku. Notatki z okresu tuż po zakończeniu wojny zostały mu ukradzione razem z rękopisami prac filozoficznych i ubraniami.

Niektóre zapisy są lakoniczne i przynoszą niewiele informacji. Gdy wybuchło powstanie warszawskie, on i jego bliscy stali się „innymi ludźmi". W jakim sensie? Nie wiemy. Być może chodziło o odrodzenie poczucia wolności. W innym miejscu Tatarkiewicz pisał o stanie z sierpnia 1944 roku: „Nie wiemy, czego pragnąć: zatrzymania bolszewików czy żeby uratowali jeszcze Warszawę".

Wzruszające są słowa o stolicy pisane w kwietniu 1945 roku: „Warszawa jest i będzie". Była wówczas morzem ruin, ale jej mieszkańcy samorzutnie zabrali się za odbudowę.

Profesor wyznał w swoich dziennikach: „Zachowałem obraz dawnej

PROFESOR ZMARŁ W 1980 ROKU. GDY PYTANO GO, CZY CHCIAŁBY JESZCZE RAZ PRZEŻYĆ SWOJE ŻYCIE, ODPARŁ, ŻE GDYBY MIAŁO BYĆ TAKIE SAMO, TO NIE, BO BYŁOBY NUDNO, A GDYBY MIAŁO BYĆ INNE – TO TEŻ NIE, BO BY SIĘ BAŁ.

eprasa.pl f3c3101379

Warszawy, jak gdyby zniszczenie było snem. [...] Nie łudzę się, że tu będzie łatwo. Ale tu jest życie trudne, a w Krakowie – łatwa wegetacja. Strasznie szary mi się stąd wydaje Kraków".

Po wojnie nadal prowadził swoje dzienniki. Kiedy nastały rządy komunistów, pisał: „Pieniędzy nie ma nikt, a ceny ogromne [...]". I dalej: „Władze nie mają ochoty na uniwersytet w Warszawie, chcą go rozparcelować".

Uniwersytet jednak wznowił działanie. Tatarkiewicz przez kilka lat wykładał filozofię i estetykę. Gdy komuniści zaostrzyli kurs, w literaturze i sztuce zadekretowali socrealizm, a na uniwersytetach chcieli wykładać jedynie marksistowską wizję świata, katedra Tatarkiewicza była ostoją normalności i swobody dyskusji na argumenty.

Profesora zaatakowali marksiści: Schaff, Żółkiewski, Kołakowski, Baczko, Holland, Słucki i inni. W dzienniku znajdujemy krótki zapis wydarzeń z 27 marca 1950 roku: „Na seminarium występuje Kołakowski w imieniu członków partyjnych. Odpowiadam spokojnie: zupełnie niespodziewane i niezrozumiałe". Nie pozwolił na pyskówkę, jednakże potem całą noc nie spał.

We wstępie do drugiego tomu „Dzienników" znajdziemy szerszy komentarz do tej sprawy, zarówno list marksistów, odczytany przez Leszka Kołakowskiego, który zarzucił profesorowi próbę „przekształcenia posiedzenia Seminarium w reakcyjny wiec", tolerowanie wystąpień „czysto politycznych [...] o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce". Pokazano też spokojną i merytoryczną odpowiedź Tatarkiewicza na demagogiczne zarzuty Kołakowskiego.

Autorzy opracowania przypominają, że Kołakowski „nigdy nie zajął jasnego stanowiska w sprawie Tatarkiewicza". Nie chodząc na seminarium, nie miał podstaw do stawiania zarzutów. Później zaś nigdy profesora nie przeprosił. Mimo to w 1966 roku przemawiał na cześć osiemdziesięcioletniego Tatarkiewicza. Gdy bratanica spytała profesora, jak się czuje po tym przemówieniu, Tatarkiewicz odparł: „spytaj lepiej Kołakowskiego, jak on się czuje".

Gdy w 1995 roku opublikowano list stalinistów przeciwko Tatarkiewiczowi i jego odpowiedź oraz wypowiedzi uczestników zajścia, Adam Schaff napisał ironicznie o oburzonych sprawą: „Widocznie nudzą się i nie mają co robić". Schaff twierdził, że z ataku marksistów nic nie wynikało. I on nie może zrozumieć, „o co idzie w tym całym szumie". Niestety, wynikało. Profesor otrzymał przymusowy roczny urlop i został odsunięty od pracy wykładowcy. Potem zlikwidowano jego katedrę filozofii i katedrę estetyki. Zlikwidowano wówczas także Polską Akademię Umiejętności, w której działał.

Pozbawiony pracy mógł się załamać. Jednak nie zrobił tego. Przetłumaczył drugi tom „Czarodziejskiej góry" Thomasa Manna (pod pseudonimem Jana Łukowskiego) i zaczął pisać „Historię estetyki". Współredagował także świetną „Bibliotekę Klasyków Filozofii".

Po „odwilży" powrócił i nadal prowadził wykłady, publikował artykuły naukowe. W 1964 roku w związku z zaostrzeniem cenzury podpisał List 34. Tatarkiewicz zanotował 3 marca 1964 roku: „Słonimski proponuje spotkanie (u „Marco"): podpisanie listu do rządu przeciw przykręcaniu śruby". Kawiarnia nazywała się „U Marca". Tatarkiewicz nadał jej bardziej włoską nazwę. List podpisał i natychmiast były retorsje. 27 marca dowiedział się, że „ministerstwo nie zatwierdziło [jego] doktoratu honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego". Doktorat dostał wtedy Kotarbiński.

Trzeci tom to zapisy z lat 1969–1977. Były to lata przełomowe: upadek Gomułki, masakra na Wybrzeżu, dekada Gierka, tłumienie demonstracji w Radomiu, Ursusie i innych miastach, ponowne zaostrzenie cenzury i propaganda sukcesu w okresie wzrastającego kryzysu, pojawienie się drugiego obiegu wydawniczego.

TATARKIEWICZ NALEŻAŁ DO TYCH NIELICZNYCH PRZEDSTAWICIELI ŚWIATA KULTURY, KTÓRZY NIGDY NIE POPARLI KOMUNIZMU. W PRL-u NIE BYŁO TAKICH LUDZI WIELU.

„Dzienniki" Tatarkiewicza są bardzo rzetelnie opracowane. Jednakże myślę, że niepotrzebnie zamieszczano w tomach „Dzienników" obszerne wstępy biograficzne. W pierwszym tomie życiorys profesora doprowadzono do wybuchu II wojny światowej, w drugim omówiono lata 1939–1959. Sądzę, że z uwagi na obszerność i wagę informacji należało opublikować biografię profesora w osobnym tomie, poza „Dziennikami".

Władysław Tatarkiewicz, „Dzienniki", t. I: Lata 1944–1960, t. II: Lata 1960–1968, t. III: Lata 1969–1977 opracowali: R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Ł. Ratajczak, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2022.

eprasa.pl f3c3101379

Mix kultury: płyty

KOSA – BALANS
WYD. QUEQUALITY

Szukacie melancholijnych ballad w polskim rapie? Najnowszy krążek Kosy będzie doskonałą okazją, żeby posłuchać spokojnych dźwięków. Warto zwrócić szczególną uwagę na utwór „Kino Polska", który jest swoistym hołdem dla polskiej kinematografii. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszałem. Polski Instytut Sztuki Filmowej powinien zadzwonić do rapera. Poza tym warto posłuchać, żeby wziąć kilka głębokich wdechów od polskiej, rapowej papki. Polecam!

KATARZYNA GRONIEC – KONSTELACJE
WYD. WARNER MUSIC POLAND

To, że Katarzyna Groniec jest wybitną wokalistką, wiadomo nie od dziś. Zbyt długo musieliśmy czekać na nowy album artystki, dlatego z uwagą słuchałem „Konstelacji". Nie ma wstydu, nie ma odcinania kuponów i wspominania między dźwiękami, że kiedyś były czasy, a teraz nie ma. Dużym plusem wydawnictwa są występy gościnne Ireny Santor i Barbary Wrońskiej. Poetyckie teksty podane z oszczędną kompozycją z elementami elektroniki. Warto sprawdzić.

FLORAL BUGS – KŁAMCZUCH
WYD. WŁASNE

Polska rapowa scena to w głównej mierze jedno wielkie kłamstwo. Wmawianie ludziom, że coś jest, czego tak naprawdę nie ma. Mówienie o zasadach, których sami reprezentanci nie przestrzegają. Jak w tej kategorii plasuje się Floral Bugs. Raper na szczęście nikogo nie udaje. Nie odmówię mu charyzmy oraz różnorodności. Dużo śpiewania, dużo przemyśleń nad życiem młodego człowieka. Nie jestem w grupie docelowej, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

LOR – PANNY MŁODE
WYD. AGORA S.A.

Lubicie Sanah? Lubicie Kwiat Jabłoni? Lubicie folk i zwiewne melodie? Jeżeli na wszystkie moje pytania odpowiedzieliście twierdząco, to „Panny Młode" przypadną wam do gustu i nieustannie będziecie słuchać nowego albumu damskiego kwartetu. Dziewczyny trzymają rękę na pulsie, wiedzą, jakie brzmienia są obecnie na topie, i sprawnie wykorzystują to w swojej twórczości. Organizatorzy festiwali na pewno będą zainteresowani koncertami grupy Lor.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl f3c3101379

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Andrzej Kościk PRZEWODNICZĄCYM Sekcji Morskiej Marynarzy i Rybaków

Za nami Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Morskiej Marynarzy i Rybaków NSZZ „Solidarność”, które odbywało się 16 i 17 maja. Delegaci przyjechali do Chmielna, by dokonać wyboru władz na kolejną kadencję związkową.

Na zebraniu obecni byli: przewodniczący ZR Gdańskiego Krzysztof Dośla, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Transportowców Henryk Grymel wraz z członkiem prezydium rady Zdzisławem Jasińskim, przedstawiciele Solidarności Oświatowej z Chmielna, a także Europejski Koordynator Duszpasterstwa Ludzi Morza o. dr Edward Pracz.

Po powitaniu delegatów i przybyłych gości uczestnicy zebrania minutą ciszy uczcili wszystkich marynarzy, rybaków i członków Solidarności, którzy odeszli w ostatnim czasie do Domu Ojca. Odśpiewano również ulubioną pieśń Ojca Świętego Jana Pawła II – „Barkę”, do której nawiązał w swoim przemówieniu o. Pracz, który – szczególnie w czasach pandemii – wspierał i dodawał otuchy marynarzom pływającym na statkach po całym świecie.

Zebrani w Chmielnie związkowcy wysłuchali także recitalu młodej, utalentowanej wokalistki Zofii Kosobuckiej, laureatki siódmej edycji Wojewódzkiego Konkursu Muzycznego „Polska – moje miejsce, mój kraj”.

eprasa.pl f3c3101379

Fot. M. Żegliński

„Te ataki biorą się z siania nienawiści przez niektóre stacje komercyjne, a także przez niektórych polityków. I to w stosunku do kogo? Do Ojca Świętego Jana Pawła II, który był i jest przywódcą duchowym Solidarności, bez którego nie byłoby wolnej Polski".

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S", o zniszczonej wystawie papieskiej, Radio Zachód, 18 maja br.

Fot. Tadeusz Majchrowicz

Na WZD Sekcji przewodniczącego Piotra Dudę reprezentował wiceszef Solidarności Tadeusz Majchrowicz, który wręczył przewodniczącemu Sekcji Andrzejowi Kościkowi książkę o św. Janie Pawle II, przypominając jego zasługi dla Solidarności, a także odczytał list od przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" skierowany do uczestników WZD.

Po sprawozdaniu z działalności Sekcji i merytorycznej dyskusji delegaci przeszli do wyborów przewodniczącego Krajowej Sekcji Morskiej Marynarzy i Rybaków NSZZ „Solidarność". Delegaci jednogłośnie zdecydowali, że funkcję tę w nowej kadencji 2023–2028 pełnić będzie dotychczasowy przewodniczący Sekcji – Andrzej Kościk.

Kolejnego dnia wybrano natomiast 16 członków Rady Sekcji Krajowej i pięcioosobową Komisję Rewizyjną, a także delegatów na Kongres Sekretariatu Transportowców.

Krajowa Sekcja Morska Marynarzy i Rybaków NSZZ „Solidarność" zrzeszona jest w Krajowym Sekretariacie Transportowców i liczy ponad 5 tys. członków.

WYBORÓW CIĄG DALSZY

Trwają wybory w Solidarności na nową, pięcioletnią kadencję. W minionym tygodniu, 17 maja, odbywało się w Poroninie XXXI Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". W czasie zebrania wybrano nowego przewodniczącego Sekcji, którym został Waldemar Jakubowski.

Tego samego dnia odbyło się Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Ceramików i Szklarzy NSZZ „Solidarność", gdzie na przewodniczącego wybrano Ireneusza Bessera z ZPS Karolina.

Z kolei na Sprawozdawczo-Wyborczym Zebraniu Delegatów Krajowej Sekcji Górnictwa Naftowego i Gazownictwa NSZZ „Solidarność", które odbyło się 15 maja 2023 roku w Kobylnicy, delegaci zdecydowali, że pokieruje nimi Karol Front z Polskiej Spółki Gazownictwa.

Tego samego dnia Delegaci Krajowej Sekcji Górnictwa Rud Cynku i Ołowiu NSZZ „Solidarność" wybrali na funkcję przewodniczą-

Kalendarium

Solidarności

27.05.1981 – wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę film nawiązujący do strajków sierpniowych „Człowiek z żelaza" otrzymuje Grand Prix – Złotą Palmę festiwalu filmowego w Cannes;

23.05.1985 – rozpoczyna się gdański proces Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Oskarżonym uniemożliwiono kontakt z adwokatami, otrzymali wyroki kilkuletniego więzienia. Przeciwko procesowi protestuje m.in. 28 laureatów Nagrody Nobla.

eprasa.pl f3c3101379

cego sekcji po raz kolejny Tomasza Zaborowskiego, szefa Solidarności w ZGH „Bolesław".

Gratulacje złożyli mu obecni na zebraniu – przewodniczący Solidarności Piotr Duda i przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki Jarosław Grzesik.

Wcześniej na Walnym Zebraniu Delegatów Krajowej Sekcji Budownictwa NSZZ ,,Solidarność" na przewodniczącego wybrano Mirosława Chołdę. Z kolei szefem Krajowej Sekcji Drzewiarzy NSZZ ,,Solidarność" na kadencję 2023–2028 został Tomasz Muszyński.

Podczas WZD Krajowej Sekcji Elektrowni i Elektrociepłowni NSZZ „Solidarność" w Borkach, delegaci zdecydowali, że sekcją przez kolejne pięć lat pokieruje nowy przewodniczący – Marek Mrozkowiak z PGE EC Gdańsk.

Na Mazowszu 11 maja Maria Ochman została ponownie wybrana na przewodniczącą Sekcji Ochrony Zdrowia mazowieckiej „Solidarności".

Tego samego dnia w Jeleniej Górze odbyło się Sprawozdawczo-Wyborcze Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Pracowników Przemysłu Farmaceutycznego NSZZ „Solidarność". Na zebraniu zdecydowano, że sekcją przez następne pięć lat pokieruje Anna Rowska-Sopel z firmy Delpharm Poznań.

Również 11 maja wybory odbywały się w największej sekcji zrzeszonej w Sekretariacie Metalowców, a więc w Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego NSZZ „Solidarność". Liczącą niemal 20 tys. członków sekcją pokieruje Grzegorz Pietrzykowski.

Ostatnie wybory tego dnia odbyły się podczas Międzyzakładowego Zebrania Delegatów Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej, gdzie na przewodniczącego wybrano Bogumiła Nowickiego.

WANDALE SZYBKO ZATRZYMANI

Nie minęło wiele czasu, od kiedy po raz pierwszy wandale zniszczyli wystawę Solidarności poświęconą św. Janowi Pawłowi II. W ubiegłym tygodniu, 16 maja, ekspozycja znajdująca się przed gdańskim budynkiem związku została zdewastowana po raz drugi.

Już następnego dnia gdańscy funkcjonariusze policji zatrzymali dwóch mężczyzn w wieku 19 oraz 22 lat podejrzanych o zniszczenie wystawy „Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy". Jak podał oficer prasowy gdańskiej policji asp. szt. Mariusz Chrzanowski, jeden z nich był nietrzeźwy i miał prawie pół promila alkoholu w organizmie.

Za zniszczenie mienia grozi im kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Przypominamy, że wystawa została oficjalnie otwarta 21 marca br., a po trzech tygodniach, 11 kwietnia, plansze zostały zniszczone przez trzech młodych chłopaków w wieku od 16 do 18 lat. Odnowiona ekspozycja została otwarta 21 kwietnia przez przewodniczącego Piotra Dudę i szefa Regionu Gdańskiego NSZZ „S" Krzysztofa Doślę.

PIOTR DUDA APELUJE DO MINISTER MALĄG WS. REPRESJI NA BIAŁORUSI

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda skierował 16 maja br. list do minister rodziny i polityki społecznej Marleny Maląg w związku ze zbliżającą się Międzynarodową Konferencją Pracy. Jednym z jej punktów będzie analiza sytuacji na Białorusi w kontekście łamania międzynarodowych standardów pracy.

„W związku z podjętą już decyzją o zastosowaniu wobec tego państwa art. 33 Konstytucji Międzynarodowej Organizacji Pracy, pragniemy zwrócić się do polskiego rządu o wsparcie działań, które są w tym zakresie przewidywane, i aktywne uczestnictwo w dyskusjach na ten temat. Ich celem jest zapewnienie przestrzegania zaleceń Komisji Śledczej MOP przez rząd Białorusi" – czytamy w piśmie.

Przewodniczący Solidarności podkreślił, że od ponad 18 lat Białoruś celowo nie wypełnia swoich zobowiązań wynikających z traktatów międzynarodowych i nie zrealizowała zaleceń wskazanych w sprawozdaniu Komisji Śledczej MOP, a także naruszyła prawo do wolności zrzeszania się czy rokowań zbiorowych. Co więcej, „zignorowała swoje zobowiązania wobec społeczności światowej wynikające z Konstytucji MOP i traktatów międzynarodowych".

Piotr Duda przypomniał również, że po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku, czego następstwem były protesty społeczne, sytuacja jeszcze się pogorszyła, a białoruskie władze posunęły się do ostrych represji wobec pracowników, a także „zaangażowały się w celowe i systematyczne niszczenie wszystkich pozostałych niezależnych związków zawodowych w kraju".

Obecnie co najmniej 23 członków związków zawodowych jest zatrzymanych lub ich swoboda przemieszczania się jest ograniczona.

Na koniec przewodniczący Solidarności napisał, że Solidarność „pozostaje do dyspozycji w celu wspólnych konsultacji w ramach przygotowań do Konferencji".

„Dla NSZZ «Solidarność» to jeden z najwyższych priorytetów. Droga, którą obecnie przechodzi białoruski, wolnych ruch związkowy to droga, którą przeszedł niezależnych ruch związkowy w Polsce w czasach komunizmu. Głęboko wierzymy, że demokratyzacja, która nastąpiła w Polsce, jest możliwa również na Białorusi. Potrzebna jest jednak współpraca na poziomie międzynarodowym oraz wsparcie, które będzie udzielane demokratycznej opozycji na każdym polu" – podkreślił Piotr Duda.

M.K.

eprasa.pl f3c3101379

Podwyżki ważniejsze od benefitów

W najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk poruszono temat **oczekiwań finansowych i pozapłacowych pracowników**, o czym mówił zajmujący się analizą rynku pracy Przemysław Kitowski z firmy Mudity. W drugiej części audycji Agnieszka Śladkowska z firmy Gorilla Job wskazywała, jakie cechy powinien posiadać lider zespołu.

Gdyby pracownicy mogli poprosić o coś swojego pracodawcę, to aż 73 proc. chciałoby otrzymać podwyżkę, a 63 proc. premię finansową. Na trzecim miejscu znalazłby się czterodniowy tydzień pracy – wynika z badań „Barometru Polskiego Rynku Pracy”. Jeśli chodzi o benefity pozapłacowe, to otrzymuje je 30 proc. pracowników i przybierają one najczęściej postać różnego rodzaju bonów, rabatów, pakietów prywatnej opieki medycznej.

– To logiczne, że chcemy zarabiać jak najwięcej pieniędzy. Gdybyśmy jednak spojrzeli na obie strony, to z jednej mamy pracownika, który chciałby dostać jak najwięcej pieniędzy za swoją pracę, bo wszystko dookoła drożeje. A skoro tak, to powinniśmy dostawać takie pieniądze, żeby tak zwana wartość naszej pracy w jakimś stopniu wystarczyła nam na to, co chcemy kupić. Przykładowo, jeżeli w ubiegłym roku za swoją pensję byłem w stanie kupić 10 tys. bochenków chleba, to w tym roku chciałbym nabyć go tyle samo. Z drugiej strony mamy pracodawcę, którego firma musi więcej zarobić, aby móc wypłacić nam takie pieniądze – zaznaczył Przemysław Kitowski i wskazał, że bardzo interesujące są dodatki związane z oszczędzaniem na swoją przyszłość.

– Ludzie powinni pomyśleć, czy są jakieś możliwości, formy oszczędzania, z których będą mogli później, za jakiś za czas skorzystać. To nie musi być emerytura, to może być coś zupełnie innego, co my jako pracodawcy możemy dofinansować i odliczyć sobie od podatku, a pracownik zyska formę zabezpieczenia – podkreślił ekspert.

W drugiej części audycji rozmawiano o tym, jakie cechy oraz predyspozycje powinien posiadać lider zespołu.

– Żeby zostać liderem, którego doceni cały zespół, potrzeba lat pracy nad sobą. Przede wszystkim nad kompetencjami miękkimi. Można być liderem zespołu, nie znając się na tym, co robi twój zespół. Oczywiście jeżeli ktoś jest specjalistą, to łatwiej mu zdobyć autorytet w zespole, ale jeśli ktoś jest w stanie motywować, rozliczać, wynegocjować u zwierzchnika dobre warunki pracy i wspierać pracowników, to wtedy wiedza z zakresu specjalizacji nie ma już takiego znaczenia – wyjaśniła Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job.

– Lider musi umieć poświęcić swoje ambicje, żeby jego zespół rósł. Taka osoba musi być świetna pod kątem prowadzenia ludzi, czyli interesować się tym, co dzieje się u innych; musi mieć umiejętność motywowania pracownika i zauważania jego mocnych stron. Lider musi wydobyć potencjał z człowieka – dodała.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl f3c3101379

Bogusław Motowidełko wybrany na kolejną kadencję

Podczas XII Walnego Zebrania Delegatów Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność” na przewodniczącego zarządu regionu w kolejnej kadencji został wybrany Bogusław Motowidełko. Zielonogórska Solidarność obradowała 18 maja.

Barbara Michałowska

Bogusław Motowidełko był jedynym kandydatem na tę funkcję.

– To, że wybraliście mnie na kolejną kadencję, jest dla mnie wielkim zaszczytem. Reprezentowanie Solidarności przez następne lata będzie dużym wyzwaniem, ale mam nadzieję, że razem z członkami zarządu regionu mu podołamy – powiedział po wyborze przewodniczący.

„Negocjacje, rozwój i finanse”

– Negocjacje i rozwój to są zadania dla Solidarności, ale żeby je realizować, muszą być finanse. Niezależność Solidarności opiera się właśnie na tej zasadzie. Solidarność jest największym, najlepszym i najdroższym związkiem w Polsce. Dzięki temu jesteśmy niezależni – przekonywał z kolei przed wyborami Bogusław Motowidełko.

Mówił także o tym, że chciałby przeprowadzić dyskusję na temat funkcjonowania zarządu regionu. – Przed nami jeszcze wiele niespodziewanych sytuacji, które mogą się pojawić – przekonywał.

Podsumowując kadencję, mówił z kolei o działaniach, które podejmowała w ostatnim czasie Zielonogórska Solidarność w sprawie m. in. problemów dotyczących pracowników Amazona i Leroy Merlin, a także IKEA Industry Lubawa oraz W&W Polska.

Gośćmi spotkania byli m.in. przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, wcześniejszy wieloletni przewodniczący Zarządu Regionu Zielonogórskiego Maciej Jankowski oraz przewodniczący Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” Kazimierz Kimso, a także przewodniczący Regionu Gorzowskiego NSZZ „S” Waldemar Rusakiewicz.

> ***18 maja 1920 roku, 103 lata temu, urodził się święty Jan Paweł II, który był, jest i będzie przywódcą duchowym Solidarności. Bez Ojca Świętego nie byłoby dzisiaj wolnej Polski, nie byłoby Solidarności.***
>
> **PIOTR DUDA**

„Pamiętajmy o chrześcijańskich wartościach”

– To dla mnie wielki zaszczyt, że dzisiaj mogę być z wami, a wczoraj mogłem uczestniczyć w spotkaniu z członkami organizacji zakładowej i przewodniczącą W&W Polska. Te dzielne kobiety w ubiegłym roku pokazały prawdziwą solidarność, przede wszystkim tę międzyludzką. Walczyły o podwyżki, ale przede wszystkim o swoją godność. Za możliwość spotkania z nimi bardzo dziękuję – powiedział Piotr Duda, rozpoczynając swoje wystąpienie przed delegatami.

– Zacznę od ważnej daty, którą dzisiaj mamy. 18 maja 1920 roku, 103 lata temu, urodził się święty Jan Paweł II, który był, jest i będzie przywódcą duchowym Solidarności. Bez Ojca Świętego nie byłoby dzisiaj wolnej Polski, nie byłoby Solidarności. Słowa, które Ojciec Święty wypowiedział 2 czerwca 1979 roku

eprasa.pl f3c3101379

Fot. M. Żegliński

na placu Zwycięstwa, stoczniowcy, górnicy, hutnicy, wszyscy pracownicy w Polsce później przelali w czyn. I to jest dla nas bardzo ważne. O tym musimy pamiętać – zaznaczył Piotr Duda.

Mówił, że w tym kontekście wyjątkowym ciosem jest fakt, że wystawa na temat Jana Pawła II przygotowana przez NSZZ „Solidarność" znów kilka dni wcześniej została zniszczona. – Jeśli będzie trzeba, otworzymy wystawę drugi, trzeci i dziesiąty raz, bo jest dla nas bardzo ważna – zapowiedział. Dodał, że NSZZ „Solidarność" jest jednym z nielicznych w Europie i jedynym w Polsce związkiem zawodowym, który ma wpisane w statucie chrześcijańskie wartości i społeczną naukę Kościoła.

Przewodniczący przekazał też delegatom informacje na temat mijającej kadencji Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Mówił m. in. na temat działań, które miały na celu zapobiegnięcie liberalizacji Kodeksu pracy w czasie pandemii.

– Koszty pracy wzrastają i dobrze, bo to oznacza, że pracownikom jest lepiej. Pandemia pokazała, że my jako związek musimy być przygotowani na każdą sytuację – przekonywał przewodniczący.

Poruszył także temat wojny na Ukrainie. – Mijający rok pokazał, że Polacy otworzyli swoje serca, a Solidarność okazała ogromną pomoc. Za to wam dziękuję – powiedział. Mówił również o wsparciu dla uchodźców, m.in. ponad 400 osób, które znalazły schronienie w ośrodkach należących do Solidarności, oraz o wsparciu niezależnych związków zawodowych na Ukrainie.

Mówił również o działaniach związku na arenie międzynarodowej, m.in. o próbach usunięcia rosyjskich, proputinowskich związków zawodowych z MKZZ-u.

Jednym z poruszanych przez niego tematów było też wsparcie dla białoruskich, niezależnych związków zawodowych. Opowiadał także o swojej podróży na Ukrainę.

Wreszcie omówił również postulaty, które wysunęła w ciągu ostatnich lat Solidarność, a także stan ich realizacji. – Musimy zadbać przede wszystkim o członków naszego związku – podkreślił Piotr Duda.

Podczas WZD Regionu Zielonogórskiego NSZZ „S" wybrano także m.in. członków zarządu regionu, Regionalnej Komisji Rewizyjnej oraz delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów, który odbędzie się w październiku w Spale.

eprasa.pl f3c3101379

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

CZY TAK MA WYGLĄDAĆ „EKOLOGIA”?

Od niemal roku obserwuję sprawę dotyczącą Puszczy Karpackiej, która według grupy tzw. ekologów powinna zostać przekształcona w Turnicki Park Narodowy. W międzyczasie ujawniono wiele interesujących faktów związanych z działalnością dr. Antoniego Kostki – znanego eksperta lewicowo-liberalnych mediów.

Dr Antoni Kostka, geolog, który kilka lat temu działał w Komitecie Obrony Demokracji, jest obecnie liderem Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze zaangażowanej w walkę o utworzenie Turnickiego Parku Narodowego w Puszczy Karpackiej. W 2020 roku brał udział w spotkaniu z Fransem Timmermansem, które miało na celu zachęcenie komisarza do interwencji w sprawie polskich lasów. Jednak to nie jedyne kontrowersyjne działanie, z którego jest znany. Pomińmy nawet akta dostępne w IPN-ie, z których wynika, że za komuny jako młody człowiek ukradł kasety w sklepie podczas wycieczki do Austrii (nagroda za olimpiadę z geografii).

W 2017 roku pojawił się wątek dotyczący produkcji soków „Dzikość Jabłka z Wilczych Gór”, których sprzedaż miała wesprzeć Fundację Dziedzictwo Przyrodnicze. Jednak według informacji serwisu Życie Stolicy soki nie przeszły pozytywnie testów laboratoryjnych przeprowadzonych przez Laboratorium Eurofins Polska w Malborku. Analiza próbki dostarczonej do laboratorium, która miała być „bez zastrzeżeń”, wykazała obecność „tajemniczych składników z grupy pestycydów”. Ostatecznie sprawa pseudoekologicznego soku, który miał pochodzić prawie jakby z mitycznej arkadii, trafiła do sądu.

W 2019 roku profil Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze na Facebooku opublikował starannie zmontowany film przedstawiający rzekome gniazdo orlika krzykliwego na drzewie, które miało być wycięte. W opisie nagrania pojawiły się również delikatne próby namówienia do przekazania datków na walkę z okrutnymi drwalami. Później okazało się, że to gniazdo zostało wykonane przez człowieka.

„Ponieważ nie ma jakichkolwiek śladów gniazdowania pod drzewem i w gnieździe, na dokumentacji fotograficznej widoczne są odłamane od pnia gałęzie, które następnie wmontowane zostały w gniazdo, zaś samo gniazdo jest nietypowo ażurowe. Warto dodać, że orlik krzykliwy należy do ptaków migrujących i nie buduje w naszym kraju gniazd w okresie zimowym” – ujawnił leśniczy z Nadleśnictwa Stuposiany.

W sierpniu 2021 roku nastąpiło ostateczne rozstrzygnięcie sprawy w sądzie. W rozprawie brał udział dr Antoni Kostka, prezentując niezwykle interesującą linię obrony.

„Ja nie znam się na gniazdach, nie jestem ornitologiem, uzyskałem informację, że jest jakieś gniazdo i poszedłem do lasu je zobaczyć. A następnie opublikowałem film, gdzie było powiedziane, że jest to prawdopodobnie gniazdo orlika. Nigdy się nie wypowiadałem, kiedy to gniazdo powstało, jak mogło powstać. Twierdzę, że z fundacji nikt tego nie zrobił” – mówił wówczas „ekolog”, próbując wybronić się z całej sytuacji, chociaż bezskutecznie.

Czy tak ma wyglądać „ekologia”?

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl f3c3101379

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Był człowiek, nie ma człowieka”

Do Hrubieszowa jechaliśmy w ciemno. „Żyje, nie żyje” – zastanawialiśmy się. W końcu ma już koło dziewięćdziesiątki. Towarzysze podróży – reżyser Krzysztof Wojciechowski i operator Jerzy Bonczyk pytali, czy go poznam. Z tym problemu być nie powinno. Mońkę widziałem ostatni raz 10 lat wcześniej – w 2002 roku na procesie prokuratora Czesława Łapińskiego, oskarżonego przez IPN o mord sądowy na rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Mońko zeznawał wówczas jako świadek.

Adres też mieliśmy. Dostałem go od Wacława Sikorskiego, AK-owca, który wspominał: „Mońko był moim kolegą sprzed wojny. Spotkałem go ponownie w 1948 roku na Mokotowie. Na korytarzu więziennym spytał mnie: «Co tu robisz?» Odpowiedziałem: «Siedzę. A ty?». «Pracuję»”.

„Czy Mońko otworzy nam drzwi?” – pytaliśmy się dalej. „Czy mieszka sam?”. Języka zasięgnęliśmy w restauracji. „Mońko?” – zdziwiła się kelnerka. „Oczywiście, że znam. Mieszka dwie przecznice stąd. Pracuje w policji”. Od słowa do słowa okazało się, że pani mówi o synu stalinowca. Czyli służby mundurowe to rodzinna tradycja.

Jesteśmy. Jednorodzinna willa nr 43. Ale nikt nie otwiera. Po godzinie podjeżdża do nas człowiek na rowerze. Malutki, zadbany, z rumieńcem zdrowia na twarzy. Przyglądam się – to przecież Mońko. Rozmawiać jednak nie chce. „To było dawno. Nic nie pamiętam” – ucina. Przekonuję go, że trwają prace ekshumacyjne na warszawskiej „Łączce”. Powinien złożyć relację – dla potomności. I tak zaczęła się nasza rozmowa, która przed bramą jego domu trwała około godziny.

O „Łączce” Mońko nie chciał mówić, twierdząc, że na Mokotowie pracował do 1948 roku, kiedy pochówków dokonywano jeszcze na Służewie. Było odwrotnie – pracował od 1948 roku. Egzekucje? „Nie było żadnego plutonu egzekucyjnego: strzelał jeden funkcjonariusz – najpierw Piotr Śmietański, potem Aleksander Drej [ten drugi na ogół po pijanemu]”.

Mnie szczególnie interesowała egzekucja Witolda Pileckiego, w której – jak wynika z dokumentów – Mońko brał udział. Powołałem się na świadectwo ks. Jana Stępnia, współwięźnia z Rakowieckiej, który miał widzieć tę ostatnią drogę rotmistrza z okna celi: „Prowadziło go pod ręce dwóch strażników. Ledwie dotykał stopami ziemi. Nie wiem, czy był wtedy przytomny. Sprawiał wrażenie zupełnie omdlałego”.

Mońko zaprzeczył: „Szedł sam, dobrowolnie. Widziałem to dokładnie, szedłem 30–40 metrów dalej. Nim doszedłem do miejsca, jego już rozstrzelano”. „Gdzie to było?” – pytam. „W starej kotłowni. To był wolno stojący budynek za Pawilonem X. Prócz kata Śmietańskiego byli prokurator, ksiądz” – mówi. „Ile było strzałów?” – pytam. „Słyszałem jeden”. „Co się potem stało?”. „Nic, był człowiek, nie ma człowieka”. „A «Łączka»?” – wracam do tematu. „Nie wiem, zwłoki wywoziła gdzieś więzienna sanitarka”.

Ryszard Mońko, z zawodu technik rolniczy i mechanik, po odejściu z Mokotowa był do 1962 roku naczelnikiem więzienia w Częstochowie. Zmarł w 2016 roku pochowany na cmentarzu parafialnym w Hrubieszowie, do końca pobierał 9 tys. złotych emerytury.

eprasa.pl f3c3101379

Jet Propulsion Laboratory, część amerykańskiej agencji kosmicznej NASA, przedstawiło niedawno nowego robota – jego zaskakujący kształt węża umożliwia badanie **każdej powierzchni i każdego środowiska**. To właśnie ten robot, o wstępnej nazwie „EELS", poleci już niedługo szukać życia pozaziemskiego w Układzie Słonecznym – na księżycach Jowisza, Saturna i Plutona. Pierwsze testy pokazały, że nowy robot radzi sobie w każdych warunkach i potrafi sam podejmować decyzje.

Wojciech Kulecki

Członkowie zespołu JPL testują EELS w ośrodku narciarskim w górach południowej Kalifornii. Wszechstronny, przypominający węża robot, który samodzielnie mapuje, przemierza i eksploruje wcześniej niedostępne cele, jest poddawany testom w Laboratorium Napędu Odrzutowego NASA.

Fot. NASA / JPL-Caltech / Forum

SZTUCZNY WĄŻ

ruszy na poszukiwanie życia

Kiedy niespełna dekadę temu astronomowie i egzobiolodzy zajmujący się możliwością powstania życia poza Ziemią w warunkach skrajnie nieprzyjaznych dla istot, które znamy z naszej planety, uznali zgodnie, że tylko w Układzie Słonecznym istnieje przynajmniej kilkanaście habitatów, czyli miejsc, gdzie życie może się rozwijać i doskonale sobie radzić, naukowcy i inżynierowie z największych ośrodków naukowych rozpoczęli wyścig, który z nich pierwszy skonstruuje robota będącego w stanie badać egzotyczne, nietypowe, wciąż jeszcze nie najlepiej poznane środowiska. Wyzwanie było spore, pomieważ w przypadku księżyców największych planet

eprasa.pl f3c3101379

Układu Słonecznego w grę wchodzą lodowce o grubości kilkudziesięciu kilometrów z oceanem pod nimi, aktywne wulkanicznie poorane bliznami uskoków gorące powierzchnie, ciągnące się po obcy horyzont diuny piachu pochodzenia innego niż krzem albo nieziemsko zimne rzeki i jeziora z płynnego metanu. W tych wszystkich warunkach nie sprawdziłyby się znane z początków eksploracji ziemskiego Księżyca czy podobnego do Ziemi Marsa łaziki na kołach i gąsienicach. Co więcej – koszt każdej takiej misji jest na tyle wysoki, że nie ma tu miejsca na ludzką pomyłkę. Utrata pojazdu oznaczałaby np. dla NASA bardzo poważne zagrożenie związane z ograniczeniem budżetu, o czym coraz częściej mówią amerykańscy senatorowie głodni osiągnięć i sukcesów Ameryki, również w kosmosie.

Wąż wygrał z pająkiem

Z kilkudziesięciu pomysłów – wszystkich wzorowanych na naturze – m.in. pojazdów na kołach, na dwóch, czterech lub sześciu nogach, najskuteczniejszy okazał się łazik w kształcie węża. Wąski na tyle, że będzie w stanie wciskać się w szczeliny, a kiedy będzie konieczność, wycofać się z nich „tyłem" (formalnie robot nie ma przodu ani tyłu, z obu stron ma takie same urządzenia badawcze). EELS ma jeszcze jedną umiejętność, którą naukowcy także zaobserwowali w ziemskiej przyrodzie – potrafi poruszać się w górę i w dół po bardzo stromych powierzchniach. To, w połączeniu z doskonale przygotowanym zespołem optycznym i radiowym, pozwoli mu uniknąć na przykład upadku z wysokości. Robot potrafi również – co przetestowano w wielu miejscach naszej planety – pokonywać podziemne tunele lawy i labirynty, wszystko jedno czy w skałach, czy w lodowcach. Dzięki specjalnej konstrukcji wytrzymującej duże obciążenia, a także możliwości zmiany własnego punktu ciężkości w razie konieczności będzie w stanie „przerzucić się" nad niewielką choć głęboką przepaścią.

EELS WYKORZYSTUJE PIERWSZE W SWOIM RODZAJU OBROTOWE JEDNOSTKI NAPĘDOWE, KTÓRE DZIAŁAJĄ JAK GĄSIENICE.

Robot-wąż tworzy trójwymiarową mapę swojego otoczenia za pomocą czterech par kamer stereo i lidaru, wykorzystującego krótkie impulsy laserowe zamiast fal radiowych do mapowania terenu. Dzięki danym z tych czujników algorytmy nawigacyjne ustalają najbezpieczniejszą ścieżkę do przejścia. Celem było stworzenie biblioteki „chodów" lub sposobów, w jakie robot może się poruszać, w odpowiedzi na wyzwania terenowe.

I kolejna ciekawostka oraz debiut w robotyce – EELS wykorzystuje pierwsze w swoim rodzaju obrotowe jednostki napędowe, które działają jak gąsienice, mechanizmy chwytające i jednostki napędowe pod wodą, umożliwiając robotowi dostęp do wylotu komina i podążanie za nim do źródła w oceanie.

Najpierw zbada nasz dom

Zaawansowany model sztucznej inteligencji, przygotowany tylko do poznawania i badania terenu oraz miejscowego badania próbek, pozwoli maszynie ocenić odległość i zdecydować, którą drogą najłatwiej będzie dostać się do kolejnego miejsca. Przede wszystkim zaś oceni miejsce pod kątem tego, na ile może nadawać się do życia ocenianego zgodnie z przyjętą w skali całego świata definicją mówiącą, że „życie to samopodtrzymujący się system zdolny do ewoluowania zgodnie z darwinowskimi zasadami ewolucji".

EELS jest finansowany przez Office of Technology Infusion and Strategy w Laboratorium Napędu Odrzutowego (JPL) NASA w Południowej Kalifornii za pośrednictwem programu akceleratora technologii o nazwie JPL Next. JPL jest zarządzany dla NASA przez Caltech w Pasadenie w Kalifornii. Zespół EELS współpracował nad projektem z wieloma partnerami z uniwersytetów, w tym z Uniwersytetem Stanu Arizona, Uniwersytetem Carnegie Mellon i Uniwersytetem Kalifornijskim w San Diego. I choć formalnie gotowy do pracy, EELS wciąż nie jest obecny w żadnej misji NASA. To dla inżynierów, którzy projektowali i budowali go przez ostatnie lata, jest na razie melodią przyszłości. Wiedzą tylko, gdzie pojawi się ich najnowsze dzieło. Będą to misje na odległe od Ziemi i Słońca sąsiedztwa gazowych olbrzymów, co do których do niedawna wydawało się, że życie na nich będzie niemożliwe. Tymczasem ostatnie misje NASA, właśnie te, które tak trudno było wytłumaczyć na etapie projektowania podatnikom USA, pokazały, że rubieże Układu Słonecznego mogą być całkiem gościnnym miejscem dla życia jako takiego, a być może w odległej przyszłości również dla ludzi.

Zanim jednak EELS poleci w kosmos, przyda się na Ziemi – to był jeden z warunków jego zbudowania. Na naszej rodzimej planecie już za kilka miesięcy zajmie się badaniami o wysokim priorytecie i dużym korzystnym wpływie na ludzkość.

eprasa.pl f3c3101379

PRAWO

MÓJ WÓZEK NAPRAWDĘ stanowi problem?

Zacznę od tego, że kiedy urodziło mi się dziecko, zaczęłam stawiać wózek tuż obok moich drzwi, pozostawiając jednak miejsce na przejście. Dla mnie jest to oczywiście wygodne oraz zabezpiecza przed jego kradzieżą. Niestety, wózek bardzo szybko zaczął przeszkadzać sąsiadowi, co dziwne, nie temu najbliższemu, tylko takiemu z drugiego końca korytarza. Cały czas zwraca mi uwagę, że **powinnam go zabrać, bo zagraża jemu i pozostałym lokatorom**. Według sąsiada, czy to wózek, czy rower, czy jakakolwiek inna rzecz znajdująca się na korytarzu nie powinny się tam znajdować, stanowią bowiem zagrożenie i są niebezpieczne w czasie pożaru. Dodam, że cały czas straszy mnie grzywną. Czy faktycznie sąsiad ma rację?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Ustawa z dnia 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej (Dz.U. z 2022, poz. 2057 ze zm.) generalnie wypowiada się na temat bezpieczeństwa, ochrony życia, zdrowia, mienia lub środowiska, a także likwidacji przyczyn powstania pożaru, wystąpienia klęski żywiołowej lub innego miejscowego zagrożenia. Już w artykule 1 ustawy zostaje wyjaśnione, że ochrona przeciwpożarowa polega na realizacji przedsięwzięć mających na celu ochronę powyższych wartości przed klęskami związanymi z różnego rodzaju zagrożeniami. Takie działania to przede wszystkim zapobieganie powstawaniu i rozprzestrzenianiu się pożaru, klęski żywiołowej lub innego miejscowego zagrożenia, ale to także zapewnianie sił i środków do zwalczania pożaru, klęski żywiołowej lub innego miejscowego zagrożenia oraz na rzecz ochrony ludności czy w konsekwencji prowadzenie działań ratowniczych przez jednostki ochrony przeciwpożarowej. W związku z tym z powyższych przepisów ustawy oraz przepisów wykonawczych, wynika konieczność przestrzegania zasad bezpieczeństwa przeciwpożarowego dotyczących w szczególności wszystkich lokatorów budynków mieszkalnych, które należy rozumieć zgodnie z § 3 pkt 4–6 i 8 oraz § 209 ust. 1 Rozporządzenia z dnia 12 kwietnia 2002 r. (tj. Dz.U. z 2022 r. poz. 1225) ministra infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie.

Oczywiście na pierwszy rzut oka może wydawać się, że stojący na korytarzu wózek czy rower tuż obok drzwi nie stanowi żadnego zagrożenia lub niebezpieczeństwa, bo jak Pani pisze, zostawiła Pani miejsce do przejścia, jednak tak nie jest. Pani sąsiad ma rację, w budynkach oraz na terenach przyległych do nich zabronione jest bowiem wykonywanie między innymi czynności, które mogą spowodować pożar, jego rozprzestrzenianie się, utrudnienie prowadzenia działania ratowniczego lub ewakuacji. Czynności, o których mowa powyżej, to np. składowanie materiałów palnych na drogach komunikacji ogólnej służących ewakuacji lub umieszczanie przedmiotów na tych drogach w sposób zmniejszający ich szerokość albo wysokość poniżej wymaganych wartości określonych w przepisach techniczno-budowlanych, o których mowa w Rozporządzeniu z dnia 7 czerwca 2010 r. ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, in-

eprasa.pl f3c3101379

nych obiektów budowlanych i terenów (Dz.U. z 2010 r. nr 109, poz. 719). Dodam już na sam koniec, że każdy, kto dokonuje czynności, które mogą spowodować pożar, jego rozprzestrzenianie się, utrudnienie prowadzenia działania ratowniczego lub ewakuacji, podlega karze aresztu, grzywny albo karze nagany.

Zmiany DOTYCZĄCE URLOPU RODZICIELSKIEGO

Wśród ostatnich zmian w Kodeksie pracy duża część poświęcona jest tzw. work-life balance, czyli godzeniu życia zawodowego z prywatnym. W tej grupie przepisów pojawiły się np. rozwiązania dotyczące tzw. elastycznej organizacji pracy (opisane szerzej w „TS" nr 15/2023). Ponadto w tym nurcie należy umieścić te odnoszące się do urlopu rodzicielskiego.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Urlop rodzicielski jest uprawnieniem pracowniczym, z którego mogą korzystać rodzice dzieci do ukończenia przez nie 6. roku życia. Możliwość skorzystania z urlopu rodzicielskiego przysługuje obojgu rodzicom, tj. matce i ojcu, przy czym dopuszczalne jest korzystanie z niego przez oboje rodziców jednocześnie. Jest to urlop, za czas którego pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia, ale nabywa w to miejsce prawo do zasiłku macierzyńskiego (niezależnie od tego, czy na urlopie przebywa matka czy ojciec dziecka). Kolejną charakterystyczną cechą tego zwolnienia od pracy jest możliwość łączenia opieki nad dzieckiem z jednoczesną pracą na część etatu (nie więcej niż połową). W takiej sytuacji rodzice otrzymują część wynagrodzenia (proporcjonalną do wymiaru podjętej pracy) oraz odpowiednio zmniejszony zasiłek.

Wprowadzone zmiany dotyczą przede wszystkim wymiaru urlopu rodzicielskiego. Dotychczas wynosił on 32 tygodnie w razie urodzenia się jednego dziecka oraz 34 tygodnie, gdy przy jednym porodzie urodziło się więcej dzieci. Obecnie długość ta została zwiększona o 9 tygodni w obu wypadkach, a zatem aktualnie urlop rodzicielski może trwać 41 tygodni lub 43 tygodnie (przy czym w przypadku rodziców dzieci posiadających zaświadczenie o ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniu albo nieuleczalnej chorobie zagrażającej życiu, które powstały w prenatalnym okresie rozwoju dziecka lub w czasie porodu, okres ten wynosi odpowiednio 65 i 67 tygodni).

Niezwykle istotne praktyczne znaczenie ma przy tym, że owe 9 tygodni ma specyficzny charakter. Otóż zgodnie z art. 182^{1a} § 4 kp każdemu z pracowników – rodziców dziecka – przysługuje wyłączne prawo do 9 tygodni urlopu rodzicielskiego z jego łącznego wymiaru i prawa tego nie można przenieść na drugiego z pracowników – rodzica dziecka. Tym samym nie jest możliwe, żeby jeden rodzic wykorzystał pełne 41 lub 43 tygodnie urlopu rodzicielskiego. Innymi słowy, wydłużenie wymiaru urlopu rodzicielskiego nie jest zwiększeniem prawa danego pracownika, a prawa obojga rodziców. Czasami można spotkać wypowiedzi, że jest to dodatkowe 9 tygodni dla ojca dziecka. Od strony formalnej nie jest to prawda, a takie twierdzenia opierają się na fakcie, że w praktyce z tego urlopu korzystają głównie matki, a zatem zakaz przenoszenia tych 9 tygodni urlopu na drugiego rodzica będzie częściej uniemożliwiał oddanie go przez ojca matce niż odwrotnie.

Warto odnotować jeszcze jedną istotną nowość w stosunku do poprzednich regulacji. Dotyczy ona procedury składania wniosku o urlop rodzicielski. Dotychczas ustawodawca przewidywał dwa tryby w tej materii: złożenie wniosku w ciągu 21 dni po porodzie (mogła z tego skorzystać wyłącznie matka dziecka, która mogła w ten sposób praktycznie pozbawić ojca dziecka prawa do urlopu rodzicielskiego, składając wniosek o jego pełny wymiar) lub na 21 dni przed jego rozpoczęciem (czyli pod koniec urlopu macierzyńskiego. Obecnie pozostawiony został tylko ten drugi wariant, co przewiduje art. 182^{1d} § 1 kp – to również można odczytywać jako wzmocnienie pozycji ojca dziecka.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl f3c3101379

SPORT

Nie żyje meksykańska legenda mistrzostw świata

9 maja świat obiegła smutna informacja zza Atlantyku. W wieku 93 lat w mieście León zmarł Antonio Carbajal, meksykański bramkarz, który jako pierwszy **uczestniczył w pięciu kolejnych turniejach o piłkarskie mistrzostwo świata**.

Łukasz Bobruk

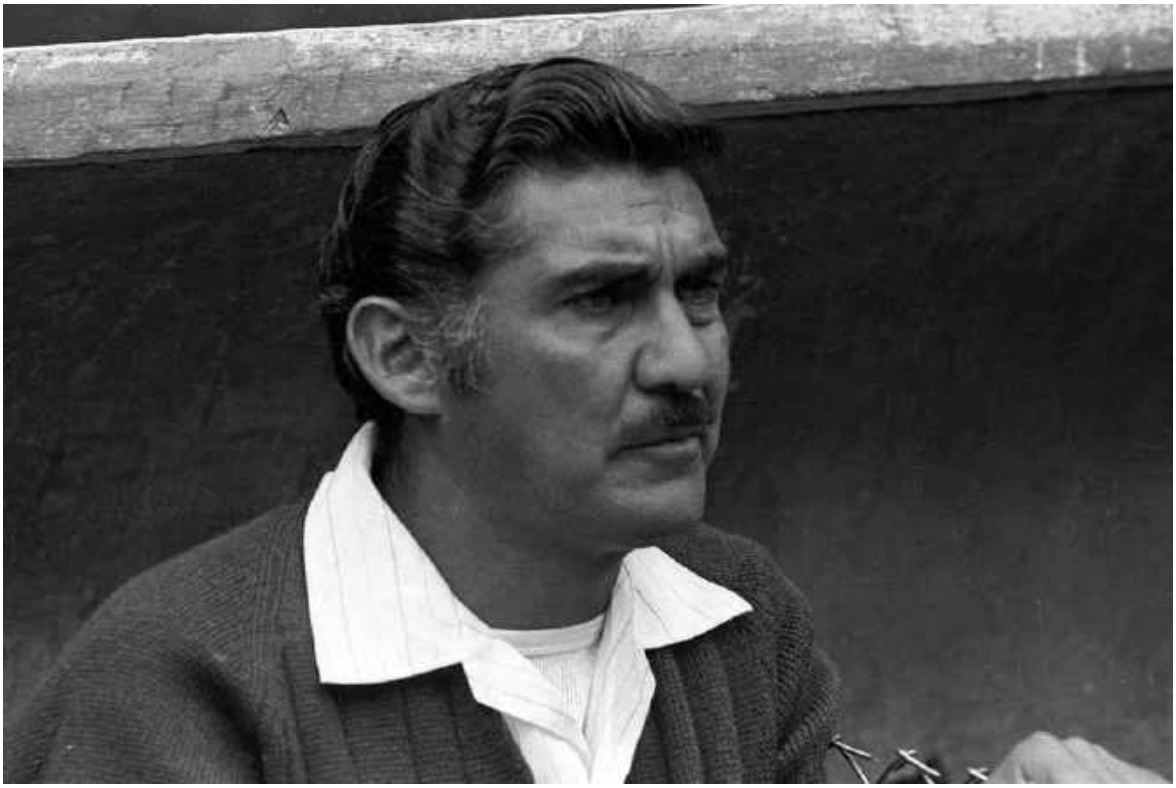

Fot. Sven Simon / imago sport / Forum

To ikona piłki. Nikt nie dokonał tak wiele przed nim. Pękło nam serce – powiedział dyrektor Międzynarodowej Galerii Sław Piłki Nożnej Antonio Moreno, który dodał również: „Antonio Carbajal jest ikoną meksykańskiego i światowego futbolu, ponieważ jako pierwszy zagrał na pięciu mistrzostwach świata”. Club León, którego były bramkarz jest legendą, napisał: „Don Antonio, legendy nigdy nie umierają. Zawsze będziemy podążać za twoją ręką. To był zaszczyt być Twoim zespołem. Z honorem, szacunkiem i miłością, pożegnajmy się po raz ostatni ze szmaragdową legendą”. Kondolencje przesłał również prezydent FIFA Gianni Infantino: „Z wielkim smutkiem dowiedzieliśmy się o odejściu Antonia Carbajala, pierwszego zawodnika w historii, który wystąpił w pięciu mistrzostwach świata. Przesyłam nasze najszczersze kondolen-

eprasa.pl f3c3101379

cje rodzinie i wszystkim meksykańskim fanom, którzy opłakują jego stratę".

Antonio Felix „Tota" Carbajal Rodríguez urodził się 7 czerwca 1929 roku w Ciudad de México, czyli w stolicy kraju. Przygodę z piłką rozpoczął w miejscowym Club España, zaś dwa lata później po wycofaniu się drużyny z rozgrywek związał się z Clubem León ze środkowego Meksyku, w którym występował do końca kariery. W barwach „los Panzas Verdes" (Zielone Brzuchy) spędził 16 lat, w których rozegrał 364 spotkania. Dwukrotnie (1952, 1956) sięgnął po mistrzostwo kraju, w 1958 roku wygrał Puchar Meksyku, a dwa lata wcześniej triumfował w Campeón de Campeones.

CARBAJAL NAZYWANY BYŁ „EL CINCO COPAS" ZE WZGLĘDU NA PIĘCIOKROTNE UCZESTNICTWO W MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

Jednak bardziej znany był z występów reprezentacyjnych. W narodowych barwach zadebiutował 24 czerwca 1950 roku. I to w nie byle jakich okolicznościach – już na mundialu przeciwko Brazylii na słynnej Maracanie w Rio de Janeiro. Carbajal, który był najmłodszym bramkarzem turnieju, musiał jednak cztery razy wyciągać piłkę z siatki po strzałach późniejszego króla strzelców mistrzostw Ademira (dwukrotnie), a także Jaira i Baltazara. Czterokrotnie pokonali go również Jugosłowianie (Bobek, Tomašević i dwukrotnie Željko Čajkovski), którzy wygrali z Meksykiem 4:1. Nieco lepiej poszło w ostatnim grupowym starciu ze Szwajcarią, lecz i z Helwetami „el Tri" przegrali (już „tylko" 1:2). Na legendarnego golkipera znajdowali sposób Bader i Antenen. Cztery lata później w Szwajcarii „la Tota" zagrał w jednym spotkaniu, przegranym 2:3 z Francją. Pokonali go Kopa i Vincent, zaskoczył go również kolega z drużyny, Cárdenas. We wcześniejszym meczu Meksykanie polegli 0:5 z Brazylią i znów nie wyszli z grupy.

Na mundialu 1958 roku w Szwecji Carbajal dostąpił zaszczytu założenia kapitańskiej opaski. Nim to się stało, gospodarze ograli jego ekipę 3:0 (pokonali go dwukrotnie Simonsson i raz Liedholm), a potem udało się Meksykowi pierwszy raz po II wojnie światowej nie przegrać meczu na mistrzostwach świata. Z Walią w końcówce udało się uratować remis 1:1, w pierwszej połowie meksykańskiego bramkarza zaskoczył Allchurch. Szanse tej latynoskiej reprezentacji na awans z grupy brutalnie rozwiali Węgrzy, którzy zwyciężyli 4:0, a Carbajala pokonali Tichy (dwukrotnie) oraz Sándor i Bencsics. Cztery lata później w Chile „la Tota" był kapitanem we wszystkich trzech meczach Meksyku. Z Brazylią (0:2, gole Zagallo i Pelégo) i Hiszpanią (0:1, bramka Peiró) poszło nie po jego myśli, za to w ostatniej kolejce „el Tri" odnieśli pierwsze zwycięstwo na mistrzostwach świata – udało się ograć 3:1 Czechosłowację. Wprawdzie już w pierwszej minucie do siatki trafił Mašek, lecz Meksykanie odpowiedzieli trzema trafieniami i z honorem mogli wracać do domu.

Pożegnanie Antonia Carbajala z reprezentacją Meksyku nastąpiło 19 lipca 1966 roku na mundialu w Anglii, gdzie legendarny golkiper zagrał w jednym spotkaniu. Po remisie 1:1 z Francją i porażce 0:2 z gospodarzami udało się zachować czyste konto z Urugwajem (0:0). Kadra z Ameryki Środkowej ponownie zakończyła turniej w pierwszej rundzie, a Carbajal przeszedł do historii jako pierwszy piłkarz, który wystąpił na pięciu mistrzostwach świata z rzędu (kolejnym był dopiero w 1998 roku Niemiec Lothar Matthäus). Innymi Meksykanami, którzy tego dokonali, byli Rafael Márquez, Guilermo Ochoa i Andrés Guardado. Poza nimi w tak zacnym gronie są również takie sławy jak Lionel Messi i Cristiano Ronaldo. Reprezentacyjny licznik Carbajala stanął na 42 występach. W tym czasie zatrzymywał strzały Garrinchy, Pelégo czy Bobby'ego Charltona. Choć Meksyk nie osiągał sukcesów na mundialach (dopiero w 1970 roku pierwszy raz wyszedł z grupy), golkiper mógł czuć się dumny.

Po zawieszeniu butów i rękawic na kołku zajął się karierą trenerską. Trzykrotnie prowadził „swój" Club León, z którym dwa razy wywalczył Puchar Meksyku, a w tych samych latach (1971, 1972) doprowadził do triumfu w Campeón de Campeones. W 1980 roku wygrał trzecioligowe zmagania z Atletas Campesinos. Pracował jako szkoleniowiec również w Unión de Curtidores oraz w Atlético Morelia i w sztabie reprezentacji Meksyku. W 2011 roku Międzynarodowa Federacja Historyków i Statystyków Futbolu (IFFHS) uznała go za najlepszego bramkarza wszech czasów w strefie CONCACAF, obejmującej Amerykę Północną, Środkową i Karaiby. Zmarł 9 maja tego roku wskutek problemów z ciśnieniem krwi. Od stycznia był ostatnim żyjącym uczestnikiem mistrzostw świata z 1950 roku.

W 2011 ROKU CARBAJAL ZOSTAŁ UZNANY ZA NAJLEPSZEGO BRAMKARZA W HISTORII AMERYKI PÓŁNOCNEJ, ŚRODKOWEJ I KARAIBÓW.

Cześć Jego Pamięci!

eprasa.pl f3c3101379

Cezary Krysztopa

Parszywa hipokryzja

Nie znam sprawy Piotra Jaconia ani przypadku jego podobno transpłciowego dziecka. Nie planuję też nikogo urazić ani prowokować i życzę im wszystkiego najlepszego. Z drugiej strony na tyle, na ile się zorientowałem w kwestii „transdzieci", to przypadków autentycznej dysforii, choć i takie istnieją, jest autentycznie bardzo niewiele. Większość takich sytuacji to efekt propagandy i swego rodzaju subkultury opartej na moralnym szantażu, reklamy rosnącego paramedycznego biznesu „zmiany płci", mieszaniu dzieciakom w głowach i presji na władze, żeby pomagały przeprowadzać „tranzycję" dzieci wbrew woli rodziców.

Jeżeli ktoś jest dorosły, niech sobie robi ze swoim ciałem, co chce. Nie wydaje mi się jednak, żeby w okresie dorastania czy dojrzewania dobrym pomysłem były różnego rodzaju radykalne eksperymenty na dziecięcych ciałach, których skutki są nieodwracalne. Przyjmowanie nienaturalnych hormonów, amputacje, sztucznie indukowana histeria. To się może naprawdę źle skończyć, o czym najlepiej świadczy głośna ostatnio sprawa Łukasza Sakowskiego, który opowiedział o tym, jak zwiedziono go, żeby dokonał tzw. tranzycji, i z jakim trudem i jakimi konsekwencjami się z tego wyrwał.

Dlatego, być może tutaj ktoś właśnie wpadnie w histerię, mnie „żart" Krzysztofa Daukszewicza (którego hermetyczne, bo przeznaczone dla najbardziej podekscytowanych widzów TVN, „żarty" od dawna nie śmieszą), choć w kontekście obecności Jaconia żenujący (chyba przypadek, bo wcześniej Daukszewicz z Sianeckim żartowali z polityków PiS), aż tak znów bardzo nie oburzył w sensie, w którym większość oburza. Sam nie zapytałbym nikogo konkretnego, „jakiej jest dzisiaj płci", bo nie czuję potrzeby celowego dotykania konkretnych ludzi w ten sposób. Czymś innym jednak jest odniesienie się do zjawiska. Sam koncept możliwości „zmiany płci" jest rzeczywiście absurdalny – to tak, jakby można było „zmienić sobie" gatunek czy zmuszać innych do uznania naszej imaginacji wobec tego, że „identyfikujemy się" jako ktoś o 20 lat młodszy czy obrzydliwie bogaty.

Jest jednak coś innego, co mnie w tym niesamowicie brzydzi. A jest to parszywa hipokryzja, która pozwala stroić sobie „transseksualne" żarty z nielubianych przez TVN polityków Prawa i Sprawiedliwości, jednocześnie nakładając anatemę za żart z dziennikarza TVN. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadku znanego z jak najgorszej strony aktywisty LGBT Barta Staszewskiego, „obrońcy praw osób homoseksualnych", który złośliwie ujawnił czy przypisał, bo przecież pod łóżkiem mu nie siedzę, skłonności homoseksualne rzecznika MSZ w rządzie PiS Łukasza Jasiny, i jeszcze namawiał innych do tego, żeby to wyśmiewać.

Hipokryzja odrażająca, ale o tyle przydatna, że stanowiąca doskonałą ilustrację tego, że nie chodzi tu o żadne „prawa osób homoseksualnych", tylko o oparte na wspólnocie poglądów, żeby nie powiedzieć ideologii, środowiskowe przywileje.

eprasa.pl f3c3101379

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f3c3101379

PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:

- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

Bank Polski
dzień dobry

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl f3c3101379